

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE SIXPENCE  
(in U.S.A. and Canada 10c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 21-go grudnia 1946r

Rok VIII. Nr. 51/52

### Pokój Ludziom Dobrej Woli

**B**OŻE Narodzenie zajaśniało i nauka Pana Jezusa jęła padać w serca, gdy świat starożytny, lśniący potęgą i przepychem, gromki przedsięwzięciami wojennymi, wspaniały dziełami pokój, drażony był, jak długi i szeroki, jakąś niewidzialną a uporczywą udręka. Czegoś brakło. Gdy zgiełk przebrzmiewał i blask przygaszał, a dusze zostawały same z sobą, kółkał w nich cichy i nieokreślony, lecz wszechobecny inatretny, niepokój... pustki duchowej.

Owczesny świat starożytny wytyczony stopami legionów rzymskich, był już rozległy i w swej nawierzchniej jednolitości Imperium Romanum bardzo wielobarwny. Od Morza Kaspijskiego i ujścia Eufratu z Tygrysem w Azji Bliszej na wschodzie, z całym aż po pustynie północnym śródziemnomorskim Afryki na południu, oparty na na zachodzie o Atlantyk łądem europejskim wraz z wyspą brytyjską, na północy sięgał poza Ren bieżące wzdłuż i poza Dunajem do Morza Czarnego. Świat ten obejmował ludu wszędy wiar bez jednej żywej wiary, której nie niosła im w sobie przodująca mu, kierownicza, twórcza mądrość grecko-rzymska.

Świat starożytny w dobie narodzenia i nauki Chrystusa miał już za sobą, po cywilizacjach blisko-wschodnich, wieki całe nie tylko wielkiej twórczości pięknej, lecz i rozwoju ładu prawnego na rzecz jednostki w życiu obywatelskim oraz w zakresie ustroju państwa i stosunków międzynarodowych przyjaznych lub nieprzyjaznych. W dążeniu do uprawnień obywatelskich, przeciw pierwotnym samowładztwom, w Grecji zrodziła się istota i nazwa demokracji, która w ciągu pięciu wieków rozwoju stawała się z ograniczonej przywilejami powszechną, potem wybują, w końcu zwyrodniałą, ułatwiający nawroty samowładztwa, a jednocześnie, w dziedzinie łączenia państw mniejszych w państwa narodowe przeżyto okres federacji wraz z hegemoniami czyli przewagami dzielnicowymi, aż do hellenistycznego państwa światowego w obrębie wschodnio-śródziemnomorskim od Aleksandra Wielkiego i poprzez jego rozpad do podboju przez Rzym. Podobnie w Italii, po rządach królewskich, nastąpił ustój republikański z wzrostem praw obywatelskich i później z rozstrojem, który poprzez wojny domowe doszedł do samowładztwa z Cezarem i zwłaszcza jego następcami, przy jednoczesnym rozroście Imperium Rzymskiego.

Więc w okresie zjawienia się Chrystusa nie był to świat pierwotny, rozglądający się dopiero za drogami rozwoju i urzędzeń życia jednostki w zbiorowości oraz całej zbiorowości, lecz bogaty w przeżyte w ciągu wieków doświadczenia nieraz jakby już naprawdę... przeżyte.

Ład prawny Imperium Rzymskiego opierał pracę na niewolnictwie i znał tylko uprzywilejowaną warstwę obywateli rzymskich. Głęboka nierówność dzieliła też od Rzymu podbite kraje Imperium. Ponieważ zaś samowładztwo i nierówność zawsze pęcznie zachłannością, rozszerzenie praw obywatelskich na uprzywilejowane grupy ludności Imperium mniej ważyło niż sprowadzanie do pozoru praw wszystkich obywateli rzymskich także w Rzymie i Italii, niepewnych dnia i godziny wobec samowoli.

Pod przytłaczającymi przejawami potęgi, wśród ogromu przedsięwzięć, w rozpędzie i rozgłosie działań, narastała w duszach przyrodzona tęsknota do swobody, do pewności jakiegos zakonu praw ludzkich, do uznania w człowieku człowieczeństwa, do sprawiedliwości, do wolności.

Cała mądrość starożytna, grecko-rzymska, z podkładami dawniejszymi i nolatami postronnymi, świętna, pewna siebie, wszechstronna, która przeorała wszelkie dziedziny życia tej tęsknocie nie wskazywała światła ni światełka. Co więcej, ona właśnie, przyzierna w miarę narastania swej pychy rozum, przesłaniała duszom ludzkim spojrzenie w przestworza, ku niebu, ku czemuś nadprzyrodzonemu. Po rozwianiu się mglistych postaci z różnych Olimpów w obszarach Imperium Rzymskiego wystarczyła miała zawleczona ze wschodu część boska Cezarów.

„POLSKA WALCZĄCA” ŁĄCZY SIĘ Z CZYTELNIKAMI, WSPÓŁPRACOWNIKAMI I PRZYJACIÓLMI PO TEJ I TAMTEJ STRONIE OCEANU W SERDECZNEJ WSPÓLNOCIE UCZUĆ I ŻYCZEŃ, RAZEM Z NIMI WSZYSTKIMI KIERUJE MYŚL PEŁNĄ CZULEJ PAMIĘCI, GŁĘBOKIEJ TROSKI, ZAWSZE WIERNEJ MIŁOŚCI — W STRONĘ KRAJU I LUDZI, KTÓRZY TAM ŻYJĄ I TRWAJĄ W IMIĘ TEJ SAMEJ WIARY, POD ZNAKIEM TEJ SAMEJ NADZIEI

Wtedy to Chrystus rzekł:  
— Oddajcie co cesarskiego Cezarowi, co boskiego Bogu.

Mówił to, głosząc wraz z prawem Bożym na ziemi, miłość bliźniego, sprawiedliwość, prawdę w myśli i czynie.

Zwiastowana Bożym Narodzeniem i rozpostarta nad światem na wsze czasy z Krzyża męki Chrystusa, nauka Jego powiodła ludzkosc na dalsze szlaki rozwoju potęgą światła, jakiej nie i nigdy w bezkresach jej dziejów nie dorównało.

Chrześcijaństwo, jako wiara w dobroć, prawdę i sprawiedliwość, nie zwyciężyło w świecie jedną bitwą od wschodu do zachodu słońca. Skłonności i moce zaburzające życie ziemskie nie przepadły w mgnieniu oka. Z chrześcijaństwem weszła ludzkosc na drogę długą, drogę ciągłą, drogę wieków i wieków.

na której codziennie powtarza prośby zawsze na czasie:

— Przyjdz Królestwo Twoje... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... zbaw nas ode złego...

I w każdej dobie dziejów powtarza też słowa Bożego Narodzenia:

— Pokój ludziom dobrej woli!  
Od blisko dwu tysięcy lat chrześcijaństwa ileż razy nieustannie zmaganie się dobrego ze złem w życiu nabrzmiewało jakby w całkowity nawrót walki, w której, jak wówczas gdy Chrystus wznosił sztandar swej nauki, odżywało też ówczesne przeciwieństwo między siłami nie znającymi praw innych, niż przemoc a wiarą w sprawiedliwość.

Nigdy zaś w ciągu tego blisko dwutysięcioletnia nawroty ku mrokom przedchrześcijańskim nie zaznaczyły się tak dobitnie jak w naszej dobie.

Bywały chwile dziejowe, tj. lata lub

dziesiątki lat, w których w opokę świata na chrześcijańskich pojęciach zbudowanego były dążności rozstroju. Istotą ich było zawsze lekceważenie wiary i prawa w pysze rozumowania i w pożądaniu władzy. Zwykle przesłaniały one te skłonności burzycielskie hasłami mylącymi.

Lecz dwa kolejne wielkie przewroty, bolszewicki w Rosji, a następnie nacjonal-socjalistyczny w Niemczech, założyły dźwignie podkopów tak głęboko, jak nigdy przedtem, celem podważenia podwalin świata chrześcijańskiego. Zarówno bolszewizm jak nacjonal-socjalizm w miarę swego rozrostu chełpiły się i pyszniły przewrotem, jakiego w dziejach nie było. I to jest prawda, a nie czcze przechwałki, gdyż oba one, w Rosji i w Niemczech, biegunowym przeciwstawieniem się dotychczasowym pojęciom świata chrześcijańskiego, skrajnością i bezwzględnością działania, rozmiarami

władania, przewyższyły wszystko co znała przeszłość.

Któż mógł przewidywać na proggu wieku XX-go — po stuleciach ruchu i starć, ale zarazem wielkiej twórczości, postępu nauk, udoskonaleń społecznych i swobody obywatelskiej, podejmowanych w obrębie cywilizacji chrześcijańskiej i tym samym wzmacnianych żywo, wartko i wydatnie — że w Rosji, na skraju Europy, bezbożnictwo bolszewickie, i następnie w Niemczech, w środku Europy, pogaństwo lub niemal pogaństwo nacjonal-socjalistyczne, odrzucą wiarę w Boga, uznają rozrost i zapewnienie własnej władzy za cel najwyższy, dla którego osiągnięcia i utrwalenia zgnią wszelkie zasady uczciwości, sprawiedliwości i godności, pogwałcą wszelkie prawa, wypełnią wszelkie najdziksze zbrodnie, rzucając w udręka miliony i miliony ludzi, ujrzą głównego wroga w swobodzie myśli człowieka i społeczeństwa, oprą swój świadomości głoszony nowy ustój świata na niewolnictwie człowieka i niewoli narodów?

Jest to, naprawdę i bez jakiegokolwiek przesady wywołanej szczególną wrażliwością wobec zjawisk bezpośrednich, największe uderzenie w toku dziejów w podstawi i w budowlę świata chrześcijańskiego, tak głębokie i rozległe, że pospolicie raczej jest niedoceniane niż przeceniane w swej grozie.

Była chwila, w przeddzień wybuchu wojny r. 1939 i w jej początkach, gdy Rosja bolszewicka i Niemcy nacjonal-socjalistyczne, w jawnych i tajnych układach, podały sobie ręce i przystąpiły razem do obalania świata dotychczasowego. To współdziałanie, które ułatwiło w pierwszym okresie wojny drugocące postępy Niemcom i zapewniło Rosji zdobycze bez wysiłku oraz dogodnie przysposobienie się do dalszego biegu zdarzeń, mogło niezmiernie pogłębić niebezpieczeństwo. Ale życie ma swe prawa żywiołowe, których żadna wola trwale nie opanuje, a takim prawem wewnętrznym, zarówno bolszewizmu rosyjskiego, jak nacjonal-socjalizmu niemieckiego była całkowitość i wyłączność dążeń każdego z nich tylko dla siebie.

Podczas gdy Rosja, licząc na wyczerpywanie się Niemiec, czekała na swą chwilę wśród wyciętych przygotowań, Niemcy, które zamierzały po rychłym uporaniu się na zachodzie zwrócić się przeciw Rosji, utknęły na oporze Wielkiej Brytanii, a wtedy przyparte były do rozpaczliwej próby jednoczesnego uderzenia na Rosję w nadziei szybszego zakończenia na wschodzie. Temu wysiłkowi na dwie strony Niemcy nie sprostały i legły na boisku, co jednak zmagania nie zakończyło. Rosja bowiem, początkowo współniczka Niemiec w uderzeniu na świat cywilizacji chrześcijańskiej, następnie ocalała rozdwojeniem sił niemieckich i ogromną pomocą zachodnią, ale zawsze wyłączną w swych celach własnych, tak zachłanych jak żadne inne od wieków, posuwała swe władanie i pola wypadowe swych niezmiennych dążeń tak daleko ku zachodowi w środek Europy, jak nie mogła się widzieć nawet w marzeniach. Z dwu współników światoburczego przedsięwzięcia, Niemiec i Rosji, w latach 1939-41, pozostała, jako wyłączna spadkobierczyni całego złowrogiego zamierzenia, Rosja, podniecona, w latach 1945-46, rozrostem swego władania i tym zaczięta w swych dążeniach.

Świat cywilizacji chrześcijańskiej rozumiał groźbę uderzenia niemiecko-rosyjskiego z r. 1939. Od chwili, gdy Polska stawiała opór i padła pod naporem z obu stron, dzieło obrony tej cywilizacji dopisało potrzebie ogromem wysiłku pod przewodnictwem Imperium Brytyjskiego i St. Zj. Ameryki. Świat cywilizacji chrześcijańskiej rozumie również, w końcu r. 1946, cały dotychczasowy przebieg zmagania się i, jak świadczy głosy i zdarzenia codzienne, wie dobrze, iż nie jest skończona obrona tak zagrożonego jak nigdy dotychczas dzieła, które zaczęło się blisko dwa tysiące lat temu Bożym Narodzeniem, by dać na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

rysował WOJCIECH JASTRZĘBOWSKI



STANISŁAW STROŃSKI

# ROZWAŻANIA WIGILIJNE

## Artykuł specjalnie napisany dla „Polski Walczącej”

Zimowe przesilenie dnia z nocą, które Kościół Katolicki ochrzcił i ochrzczony wybrał na święto Boga wielonego w człowieka to, w jeszcze większym stopniu, niż Wielkanoc — wielkie święto naturalnego triumfu życia nad śmiercią. Podczas gdy Wielkanoc jest głównym świętem Kościoła dlatego, że głosi wieść o życiu nadprzyrodzonym i wiekiustym, objawionym ludzkości — Boże Narodzenie to wielkie święto narodzin według przyrodzonego porządku, łącznie z narodzinami Pana Naszego jako człowieka.

Ustanowiono to święto na czas zimowego przesilenia dnia z nocą, bo to naprawdę zwrotny punkt roku — punkt, od którego z każdym dniem przybywa trochę światła aż do chwili, gdy, w szóstą miesiąc późnie, następuje letnie przesilenie dnia z nocą.

A że, Boże Narodzenie jest uczczeniem narodzin i płodności, że takie święto obchodzone na długie wieki przed Chrystusem — jest to chwila roku szczególnie odpowiednia, by ludzie zastanawiali się nad podstawami ładu społecznego, nad współżyciem, które tworzy narody oraz społeczności narodów, jak tworzy rodziny. Nie jest też dziełem przypadku, że przedmiot ten wiąże się ściśle z nawoływaniem o dobrą wolę i o istnienie dobrej woli, jako nieodzownego wstępu do jakiegokolwiek prawdziwego pokoju pomiędzy ludźmi.

Jest to paradoks historii, że każde społeczeństwo cywilizowane szukało stabilizacji, cenilo swój dom i jego tradycje, gdyż bezpieczeństwo i trwałość bytu stanowią podstawę wszelkiej pracy; paradoksalne wydaje się też, że osiągnięcia cywilizacji polegają w znacznej mierze na pewności i spoczyn-

*Autor niniejszego artykułu jest znakomitym dziennikarzem i publicystą angielskim. W latach 1928-1937 był członkiem redakcji „The Times”. Obecnie jest wydawcą i redaktorem dwu pism: „The Tablet” i „Free Europe”. Ma on w swoim dorobku kilka książek m. i. „Plato's Britannia” i „British Empire”. Liczy się on w tym kraju do gorących, oddanych i konsekwentnych przyjaciół Polski; ustala stosunek do niej na podstawach etyki chrześcijańskiej.*

ku, gdy czynnikiem cywilizacji jest podróznik, człowiek wedrowny, przenoszący idee i nowe sposoby działania od jednej społeczności do drugiej.

Historik belgijski, Jacques Pirenne, w obszernym dziele o wielkich prądach w dziejach świata dowodzi, że to morza i kraje posiadające dojsię do morza, były głównymi nośnikami cywilizacji śródziemnomorskiej, a zatem, wówczas, europejskiej. Było tak od czasów Greków — ciekawych, przedsiębiorczych podrózników a Herodot był ich wielkim przedstawicielem. Powszechnie znany jest fakt, że społeczność ludzi, żyjących nad morzem lub na morzu, wytworzyły to, co dziś zwiemy społeczeństwem otwartym, gdy wielkie, azjatyckie państwa militarne obejmowały rząd, jako stały rozrost władzy wojskowej, oraz dążyły do wytworzenia społeczeństwa zdyscyplinowanego i zamkniętego w sobie.

Specjalny charakter Anglii — lub jak od czasu unii ze Szkocją zwykliśmy mówić: Wielkiej Brytanii — pochodzi stąd, że była to jedyna prowincja naprzód Imperium Rzymskiego, następnie zaś Chrześcijaństwa, całkowicie otoczona morzem, tak że z żadnej okolicy tego kraju nie było dalej do

morza, niż mil siedemdziesiąt.

Ci, którzy zjeżdżają tu po raz pierwszy, przybywają do kraju zarówno europejskiego, jak pozaeuropejskiego. Jego postanowieniem było przejmować idee i instytucje kontynentu Europy, oraz przekazywać je dalej w kierunku zachodnim: Ameryce i nowym kontynentom.

Kto czyta historię Anglii, łatwo się przekona, że w czasach, gdy podróże były mozolne i niebezpieczne, gdy przeważnie odbywały się je pieszo, skazując się na długą nieobecność i trwającymi latami brak wiadomości — Anglii silnie podlegali wpływowi tego co się działo we Francji i Włoszech, w Niderlandach i Niemczech, niż to ma miejsce w epoce współczesnej.

Lat temu czterysta Reformacja usiłowała odosobnić Zjednoczone Królestwo od szerszej zbiorowości, którego było ono częścią. Lecz żadne społeczeństwo nie było mniej stworzone do zamknięcia się w sobie i wyłączenia, niż społeczeństwo angielskie, coraz bardziej pochłonięte handlem zamorskim i kolonizacją.

To też po Reformacji, tak jak i przed nią, cudzoziemców witano tutaj życzliwie. Żydów przyjęto z powrotem

po ich wygnaniu, które trwało trzy wieki. Hugenci francuscy zjechali tu tysiącami i po osiedleniu zrosli się z krajem do tego stopnia, że odegrali wielką rolę przy budowie nowoczesnej Wielkiej Brytanii, jako szermierze idei liberalnych, idei głoszących wolność.

Wierna tym ideom Wielka Brytania ubiegłego wieku stała się schronem wszystkich zbiegów politycznych i nie trzeba kłaść na karb przypadku tego faktu, że Karol Marks szukał żródeł do studiów w wydawnictwach angielskich i napisał swój „Kapitał” w Londynie. Słabą stroną liberalnego i otwartego społeczeństwa stanowi to, że z natury rzeczy musi stanowić przystań zarówno dla wszystkiego co szkodliwe i złe, jak dla tego, co dobre. Natomiast siła jego jest, że może dobierać i przyswajać.

Ostatnie lata bieżącego wieku były świadkiem niespodziewanego napływu narodowości dotąd mało znanych w Wielkiej Brytanii. Niezależnie od tego, czy Polacy pozostaną tu dłużej lub krócej, także i oni wniosą cenny wkład w życie tego kraju.

Warunki, w których rozwijały się ich dzieje sprawiły, że Polacy są naro-

dem wysoko uświadomionym, nie tylko co do swych spraw narodowych, lecz i co do swego przynależności do łacińskiego i katolickiego Zachodu. Skazani na życie pomiędzy prawosławnymi Rosjanami, a luteranickimi Prusakami, Polacy przeszli w ciągu ostatnich czterech wieków przez próbę, w której ich religia i ich patriotyzm szły ręką w rękę, wyodrębniając ich silnie od obcej im wiary i obcych im dążeń sąsiadów.

Polacy przybywający dziś do Wielkiej Brytanii jako wygnańcy — w tej nowej fazie swej długiej historii odcięci są od swej ojczyzny, ale nie od tej zbiorowości, tego wielkiego zrzeszenia Kościoła Katolickiego, który był kolebką i wychowawcą Królestwa Polskiego. Jest to fakt, zawsze znaczący i ważny, że nowi przybysze mogą wykazać się wszystkim co wyszło ze wspólnej rzymskiej spuścizny.

Nabiera to wyjątkowej wagi dzisiaj, gdy w Wielkiej Brytanii, jak i wszędzie w Europie, wielkie przesilenie dwudziestego wieku zmusza do rachunku sumienia i rzetelnego wyboru stanowiska: za, lub przeciwko wierze katolickiej, a tego właśnie unikano i od tego wykrocano się w zachodniej Europie w czasie zaprzatnięcia latwymi, materialnymi kłopotami, w które obfitowało dwudziestolatek.

Sprawa Wielkiej Brytanii i interesy Wielkiej Brytanii są dzisiaj, jak nie były nigdy od czasów Reformacji, ściśle zrównane z żywotnymi interesami kultury katolickiej a ta kultura jest najważniejszą z kultur przeciwstawiających się sobie i potrzebuje wienności ludzi we wszystkich krajach kontynentu europejskiego.

Ludzie, którzy umieją widzieć i zdolni są zrozumieć, są głęboko szczęśliwi i witają z radością posiłki złożone z członków narodu, który zawdzięcza swój byt historyczny przynależności do wiary katolickiej.

DOUGLAS WOODRUFF

przełożyła

TERESA JELEŃSKA

### KOLEDA 1946

*Nikt Matce Bożej liści złocistych pod nogi  
nie sypał, ani śniegu srebrnego na ziemię —  
I była noc gwiazdzista w judzkim Betleemie,  
i głodny szakal szczał przez puste rozłogi.*

*Dzisiaj — wiemy, co są obcy, co tulaćka — wiemy,  
co śniegowe zawaly i bez śniegu zima.  
A Ty wiesz, Panie, Jezu, co nas z dala trzyma  
od Polski i dlaczego wrócić nie możemy.*

*...Myśmy Cię zwykli byli widzieć w słomą szycie  
szopce, na garści siana i w sosnowym złobie.  
W krąg stali pastuszkowie przy Twojej Osobie:  
na fujarkach Ci grają albo dmą w trąbity.*

*I Tyś, Panie, tulaćki próbował za młodu,  
gdymusiałeś uchodzić od króla Heroda.  
Niecicha i nam wiodące swe promienie poda  
ta gwiazda, co Cie z wschodu wiodła do zachodu.*

*Prawda: byli królowie... Lecz jechali z dala,  
a ten jeden był czarny, całkiem niezwyčajny  
(nie był Ci on ni bliski, ani rekodajny,  
bo święty Józef na to nigdy nie pozwalał).*

*My tylko w Twoją gwiazdę, tylko w nią wpatrzeni,  
tylko ona nam świeci blaskiem niegasnącym.  
Za jej smugą idziemy po świecie płońącym,  
choć bezdomni i smutni — lecz niezwyčajni.*

ANTONI BOGUSŁAWSKI

# KIEDY WRÓCIMY...

Przezeń dzielca nas od Kraju jest sto razy większa, aniżeli ilość kilometrów, sto razy trudniejsza do przebycia, niż granice, rzeki i góry. Gdy ją kiedyś przebedziemy, gdy dane nam będzie wrócić — co zastaniemy na jej ziemi wytesknień?

Powrócimy, stęranii przegrymi, zmęczeni doświadczeniami, postarzelci nawet ci z nas, którzy będą jeszcze młodzi. Do dziś dnia trudno jest uwierzyć, że Warszawa jest zburzona. Trudno uwierzyć, że gdy staniami na jej bruku ujrzymy mury-upiory, za którymi nie ma domów, mieszkań, między którymi nie ma znanych ulic. Trzeba będzie podrzeć dawne wspomnienia, trzeba będzie pogodzić się z ranami na ciele Ojczyzny.

Może trzeba będzie pogodzić się z czymś gorszym. Między nami a tymi, których zastaniemy narownie warstwa obcości, narownie niezrozumienie naturalne, wyniki z odmiennych losów i nieporozumienia sztuczne, wytworzone przez propagandę wrogów. Rucimy się sobie w objęcia, my sęskniemi i oni, którzy nas czekali i kto wie, czy w następnej chwili radość spotkania nie będzie porwana na strzępy przez zarzuty i wyrzuty, przez nieświadomość losów i intencyj, przez brak wiary w dobrą wolę naszą, lub ich.

Trzeba będzie pogodzić się z faktem, że nim wrońniemy na nowo w cialo Ojczyzny miną bolesne dni, może miesiące, może lata.

I trzeba będzie pogodzić się z faktem, że ci, których zastaniemy nie będą tacy sami, jak ci, których opuściliśmy. Zaden naród nie może przejść bezkarnie przez piekło dwu okupacji. Zniszczona będzie praworządność młodego pokolenia, które wyrosło w smutnej mądrości spekulacji, przekupywania, obchodzenia nakazów i przepisów. Zastaniemy nowy gatunek sprytu. Nowy gatunek przedsiębiorczosci. Nową pogardę władzy, urzędu, prawa, sprawiedliwosci. Nową niewiarę w przyrzeczenia, w słowa. Zastaniemy młodzież niedouczoną, pozbawioną obcowania z książkami, być może wykoshlawną w swych pojeciach o polskosci, o wolności, o kulturze, o sztuce. Chwiejną w swych pojeciach moralnych. Spoleczeństwo poddane gwałtowni fizycznemu, deprawowane przez kłamstwa obydwo okupantów, będzie wrzruszone w podstawach, będzie anormalne. Zrekompensuje swój wielole ni strach i będzie zapewne agresywne. I równocześnie słabe wewnętrznie. Pierwiastki anarchiczne mogą gorować.

Trzeba patrzeć na rzeczywistość, jaka jest i jaka będzie. Lecz bilans wojny jest — mimo potworne zniszczenia — nie tylko ujemny. Zastaniemy nie tylko rany i kalectwa. Z wojny i okupacji wyszło spo-

czeństwo stwardniałe w swym poczuciu polskosci. Charakterystyczną cechą tego poczucia jest to, że nie jest ono wynikiem wychowania społecznego. Spoleczeństwo polskie było wlasnie zawsze słabo, złe wychowane. Poczucie polskosci jest odruchowym stanem uczuciowym, jest namiętnością, jest pasją. Inne społeczeństwa, by osiągnąć ten stan uczuciowego zespolenia ludzi z idea narodu, muszą prowadzić swych obywateli od dziecka, muszą stosować odpowiednią politykę wychowawczą. Nas wychował ku polskosci nadmiar cierpieni. Przeskoczyliśmy szczeble rozumowe, przeskończyliśmy cały rozsadek, całą nawet świadomość. Polskosc stala się szaleństwem milionów. Stala się równocześnie twardą opoką pod wszystkimi szaleństwami.

Po raz pierwszy w dziejach Polski uczuciowe związanie z idea narodu i wolności objelo wszystkich, wszystkie klasy społeczne. Tragicznym, który ciął na wszystkich powstaniach i rewolu-

cyjach polskich, który zaważył jeszcze na formowaniu się państwa polskiego w 1918 r. i na okresie niepodległości — tragicznym obojętności chłopskiej — teraz już nie istnieje.

Obraz jest całkiem nowy: chłop dorósł do świadomości narodowej. Teraz patrzmy niekiedy ze strachem na to obudzenia się pasji narodowej i pasji wolności, drżymy, by nie staly się one przyczyną nowych nieszczęść, nowych ofiar. Chłopi plaćą i jeszcze plaćć będą krwią za to, że wcielili się w naród. To jest ich krwawy chrzest. Warstwa robotnicza zespolila swoje hasła społeczne z idea wolności narodowej już wczesniej, w czasie wojny i okupacji przypieczetowała bohaterko to zespolenie, wysunęła się na czoło walki.

Już nigdy więcej nie będzie tak, że walka o wolność jest sprawą szlachecka, sprawą górnych warstw. Polska straciła w wojnie i okupacji kilka milionów ludzi; polskosc zyskala ich siedemnaście. Te nowe warstwy, które

wzięły w swoje ręce losy Kraju przynoszą ze sobą swoje błędy, swoje niedoświadczenia. Ale rozszerzają zakres polskosci, wzbogacają i przeinaczają ją. Tworzy się nowe społeczeństwo polskie. Stare upiory polskich dziejów przestaly istniec. Nim powstaną nowe upiory — jesteśmy młodzi. Po tysiącleciu istnienia, po najkrwawszej rzezi naród polski stoi w obliczu przyszłości młody, jak nigdy dotąd.

Młody — i równocześnie doświadczony. Jakżeś smiesznie wygląda dzisiaj zarzut przyszłowiecy nieudolności organizacyjnej. Jedyna na świecie Polska umiała stworzyć rząd podziemny, parlament, podziemne sądy, podziemne szkolnictwo. Jedyna wśród państw podbitych wykazała niezachwianą karność w służbie idei wolności i niepodległości. Rozsypani po świecie Polacy wykazali niesłychaną żywotność i przeżność organizacyjną. Odeszlśmy daleko od dawnego rozwichrzenia. Okupacja sowiecka jest groźniejsza

od okupacji niemieckiej, szcherbi zawzięcie spoiństwo narodu, przegryza łączące wszystkie więzy. Ale kiedy wrócimy do Kraju, kiedy osaczy nas nieuchronna anarchia, musimy pamiętać: ta anarchia będzie wynikiem deprawujących warunków i rozpreżania, nie będzie odpowiedzią naturze i duchowi narodu. Dzisiaj już o tym wiemy, już mamy tę pewność.

Dlatego będą istniały szanse pokonania zła. Pod jednym wszakże warunkiem: że ci, którym powierzona będzie rola kierownicza będą istotnie ukwalifikowani w charakterze i rozumie, że nie będą niedoukami, przypadkowymi odpryskami „kluczów”, lub co gorsza wartosciami symbolicznymi. Polacy zawsze mają słabość do symbolów, nie umieją odróżnić konkretnej praktycznej zastosowalności ludzi od ich symbolicznej reprezentacyjności. Jeśli ci, którzy sprawować będą władzę w przyszłej Polsce będą ludźmi mądrego czynu, jeśli wyrażać będą naprawdę wolność i sprawiedliwość, jeśli spełnią tę tęsknotę narodu — Polska stanie za nimi. Pokona rozpreżenie.

Zdaje mi się, że jeszcze jedną zastaniemy zmianę: zmianę w rozumieniu wielkosci Polski. Przykro wspominać dawne błędy. Ale jednak trzeba sobie przypomnieć, że idea wielkosci Polski przybierała w niedawnej przeszłości formy nieurównowazone, zbyt często wyrażala się tylko nienawiścią do innych narodów. Była nierrealna, zaccadzona mocarstwowoscia, wyzywała się w dziecinnej agresywnosci, której zresztą nie towarzyszył żaden konkretny plan agresywny.

Dzisiaj świadomość polska dorosła do ogarnięcia swej roli w świecie, swego stanowiska w kulturze, swego stosunku do innych narodów. Dzisiaj rozumiemy i my i oni w Kraju, że Polska może być wielka tylko w związku z innymi zagrożonymi narodami, tylko jako element wiążący sąsiednie państwa, tylko będąc wolna sama i zabezpieczając wolność innych. W cierpieniach naród dojrzał. Dorósł do współpracy z tymi, co cierpieli i cierpią dzisiaj jak my. I może dorósł też do koncepcji wielkosci, która jest dokonaniem pracy, twórczego wysilku. Może ujrzał swą mocarstwowosc w tym, by stać się Atenami w nowej Helladzie.

Gdy wrócimy do Kraju trzeba będzie zdobyć się na mądrość przeszerzenia poprzez opary niedawnych nieszczęść, poprzez straszakane przestala i rozwalone mury. Trzeba będzie umieć spojrzeć na to, co narodziło w charakterze narodu. Trzeba będzie umieć dojrzeć jego duszę — dzisiaj po zniszczeniach i krzywdach większą, bogatszą, mocniejszą, aniżeli kiedykolwiek.

STEFANIA ZAHORSKA

### W I E R S Z E O D P Ł A T A

*Tysiąc dziewięćset czterdzieści sześć razy  
rodziłeś się Miłością na sianie.*

*to, że w zbrodni zbrodnia co dnia się pleni,  
że przyjaciół zdradzają spodleni.*

*Tysiąc dziewięćset czterdzieści sześć razy  
pokój ziemi próbowałeś dać, Panie.*

*że bezbronnyim oprawcami tu mocni,  
że zło dziala — i coraz owocniej —*

*Tysiąc dziewięćset czterdzieści sześć razy  
chór Aniołów dobrą głosił Nowinę.*

*że myśl ludzka śmierci stala się kutnią,  
że Ci ludzie ztorzeczą i bluźnią,*

*tysiąc dziewięćset czterdzieści sześć razy  
Matki-Panny raczyłeś być Synem...*

*że dzien każdy gwałci Twoje nakazy  
tysiąc dziewięćset czterdzieści sześć razy!*

*O coś wskórał? Coś uprosił u świata?!*  
*To — że bratu brat dziś gorszy od kata,*

*O! — jak ludzkość odplacila się — Tobie —  
coś Miłością urodził się w złobie...*

BEATA OBERTYŃSKA

### NASZA KOLEDA

*Nie ucihnij topot naszych nóg,  
Jezu malusieńki!  
Choć już tyle poza nami dróg,  
Choć na drodze znowu stanął wróg,  
Jezu malusieńki!*

*Od zwątpienia Ty nas zawsze chroń,  
Jezu malusieńki!  
Pobłogosław naszą świętą broń,  
Tchnij nadludzka siłę w naszą dłoń,  
Jezu malusieńki!*

*Nie ucihnij nasz żołnierski śpiew,  
Jezu malusieńki!  
Choć za nami i przed nami krew,  
Choć nam dusze przeczarł straszny gniew,  
Jezu malusieńki!*

*Ty sierotom polskim otrzesz łzy,  
Jezu malusieńki!  
Przeprowadzisz przez ten padół zły  
I Ojczyznę nam wyłonisz z mgły,  
Jezu malusieńki!*

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

# CZY JUŻ LATA ADWENTU?

Gdy po dniach Adwentu zbliża się Boże Narodzenie, zazwyczaj — i to przeważnie wbrew otaczającej nas rzeczywistości — odczuwamy wpływ jakiejś ufności i dziecinnej niemal wiary, że to święto przyniesie zmianę na lepsze, że spełnią się nasze życzenia, jakie wymieniamy przy dzieleniu się opłatkiem. Jednocześnie dokonujemy jak gdyby przeglądu naszych spraw i wyników naszej działalności w roku minionym, łącząc nasze nadzieje z nadejściem nowego roku.

Niestety, po roku stwierdzamy ze smutkiem, że gmach naszych nadziei był tylko domkiem z kart, który rzeczywistość obaliła. To też próżne byłoby dążenie do uchylania zasłony zakrywającej przyszłość. Ale warto rzucić okiem dokoła — przystanąwszy, jak przystaje wędrowiec, który co jakiś czas ogląda się, jak gdyby przez ocenę już dokonanych wysiłków chciał nabrać sił do trudów dalszych.

## ŚWIAT DOKOŁA NAS

Świat dokoła nas, przynajmniej tak, jak my go widzimy, nie wydaje się skąpany w promieniach słonecznej wolności i szczęścia, pomimo tego, co tacy czy inni mężowie stanu głosili i czasem jeszcze głoszą. Rok ubiegły był świadkiem wielu konferencji, z których każda miała być określona jako epokowa, jako kamień węgielny owej przyszłej powszechnej szczęśliwości, jako zwrot w dziejach narodów, i t.d., i t.d. Bez znaczenia było by omawianie tu konkretnych osiągnięć poszczególnych konferencji — jeżeli coś konkretnego w ogóle osiągnięto — lub też wliczanie tych konferencji i opisywanie ich przebiegu. Zrobią to skrętni publicyści i surowi dziopisarze.

Dla nas — rok minął, a żadna z konferencji nie sprawiła tego, czego najbardziej pragniemy: nie uczyniła naszego kraju wolnym i nie dała namzemu narodowi tego, co się mu należy i o co walczył nie szczędząc rzeczywistości ani krwi ani mienia. Ale konferencje te nie zrobiły też nic i dla reszty świata, i dla innych narodów. Bo to, co formalnie zrobiły — to są dosłownie świstki papieru, to są dosłownie czeleki bez pok ycia.

I nie może być inaczej, dopóki jeden z kontrahentów nie uznaje i, co jest jeszcze ważniejsze, nie wyznaje zasady *pacta sunt servanda* — zasady, że umów się dotrzymuje. Aczkolwiek jeden z wielkich mężów stanu powiedział — prawdopodobnie w ferworze krasomówstwa — właśnie o tym kontrahencie, że „trudno chyba znaleźć inny kraj, któryby tak wrośnie dotrzymywał wszystkich umów“, rzeczywistość daje świadectwo czegoś wręcz przeciwnego.

To też praca budowniczych nowego świata dokonana w ubiegłym roku wydaje się być daremna. Daremna, ponieważ budowali bez fundam. ów i dlatego mury zaledwie wzniesione od razu się zarzysowywały. Piasek fałszu i frazesów nie jest bowiem tworzywem nadającym się na podwaliny nowego porządku świata. Jedynym tworzywem mogą być zasady, i to „zasady“ nie stworzone na użytek chwili i interesu, ale zasady trwające od wieków i ukute w ciągu wieków, jak chociażby zasada przytoczona, z Rzymu wzięta w spadék.

Bez znaczenia byłoby też rozstrząsanie poszczególnych wydarzeń politycznych na arenie świata w ubiegłym roku lub budowanie na skutkach tych wydarzeń jakichkolwiek obliczeń czy horoskopów na przyszłość. Raczej, aby się nie gubić w szczegółach i nie zatracić właściwego sądu o całości byłoby wskazane spojrzeć na świat dokoła nas z pewnej odległości, co pozwoli, być może, na uchwycenie ogólnych konturów i barw obrazu.

Przy spojrzeniu na świat dokoła nas z takiej perspektywy rzuca się w oczy nieodparcie, jako barwa górująca obrazu — a chrześcijaństwo — świat. Takie ogólne pojęcie ogarnia już wszelkie inne zjawiska, jak np., niedotrzymywanie umów, niepamiętanie zła, łamanie zasad sprawiedliwości, deptanie wolności innych narodów, obłuda w stosunkach międzynarodowych ze wszystkimi jej skutkami w dziedzinie moralnej, stosowanie różnej miary do oceny zła i zbrodni w zależności od tego, kto jest winowajcą, nieuczłość na cierpienia milionów ludzi, wynikająca z obawy przed koniecznością czynnego zadokumentowania własnego współczucia i chęci pomocy, i t.d., i t.d.

Zagubienie idealów chrześcijańskich, płytkość wiary i religii w społeczeństwach, ich zmaterializowanie, brak odwagi poparcia czynem swoich przekonani i zasad, tchórzliwa bierność chrześcijańskiego świata wobec bezbożnictwa i hołdowanie tołstojskiej nauce niesprzeciwiania się złu — usadnianie gwoli wstydliwego przykrycia własnego tchórzostwa argumentami realizmu i trzeźwości politycznej — to są wszystko skutki a c h r y ś c i a n i z m u i oraz przyczyny błędnych polityki światowej po krętych i błotnistych ścieżkach, a unikania dróg prostych i suchych.

Tak widzimy obraz świata dokoła nas.

Na tym tle społeczeństwa i narody, jak gdyby zdeorientowane i zahyponotywowane przez swoich przywódców, zatracili już pozornie wszelkie miary moralne oraz zdolność odróżnienia dobra od zła. Z braku podniety ze strony przywódców, odwołujące się do lepszych stron duszy ludzkiej, do poczucia prawa i sprawiedliwości, do sfery idealnej — bo przecie nie widać przywódców wielkiej miary jeno jednostki standartowo mieszcząskie o wąsko-lokalnych widnokręgach — społeczeństwa nie widzą i nie patrzają dalej, niż to zakreślają potrzeby czysto materialne. Zasklepiają się w bagienku codziennej szarpaniny z licznymi, chociaż mało istotnymi przykrościami i trudnościami w sferze zaspokojenia potrzeb ciała, od czasu do czasu jedynie spoglądając z niepokojem na gromadzące się chmury i starając się nieśmiało znaleźć ścieżkę prawdy w gąszczu zaklamania własnego i własnych rządów.

Wszyscy czują, mniejszość świadomie a większość nieświadomie, że świat wchodzi w jakiś ślepy zaułek, że nieuchronnie zbliża się ku jakiejś bliżej nierozpoznanej katastrofie, popychany ku niej ze złościwym rechemem przez jakieś ciemne choć otwarcie działające siły. Wszyscy to czują, ale — jak to bywa we śnie — nikt nie ma mocy, aby się zdobył na głosny okrzyk ostrzeżenia.

W tym zjawisku jakiejś masowej śpiączki moralnej, w tym bezwładzie dusz chrześcijańskich jest coś niepokojącego, jak niepokojąca jest cisza i bezwład śmierci. Albo też — Bogu to tylko wiadomo — jest to cisza przed burzą, jest to bezwład natury przed zbliżającą się nawalnica i grzotem piorunów.

Nam, katolikom, trudno się pogodzić i uwierzyć w podeptanie dobra przez zło, w powalenie kościoła przez bezbożnictwo, bo wszak w Składzie Apostolskim wyznajemy wiarę w Syna Bożego, „którego królestwo nie będzie końca“. To też, jak od lat dziecinnych co roku na Boże Narodzenie odczuwaliśmy jakiś przypływ otuchy i jasnej ufności, tak i w tym roku — ciężkim dla nas i mrocznym — niech pokrzepi nas wiara, że gdy Bóg się rodzi, zło moce truchleje.

## ŁUDZIE DOKOŁA NAS

W bliższym polu widzenia, gdy się patrzy na ludzi, wśród których żyjemy, obraz nie wydaje się o wiele jaśniejszy. I znów, pomijając szczegóły, starajmy się zwrócić uwagę na zjawiska zasadnicze, kształtujące opinie i kierujące postępowaniem naszego otoczenia.

Tu nie sposób nie zauważyć dużego zmaterializowania, które wysunęło na oltarz funta szterliży, a zepchnęło z nich wartości moralne wyższego rzędu.

Jako bezpośredni skutek tego objawia się coraz ostrzejsza chęć zdobycia pieniędzy na celu życia i użycia — i to bez oglądania się na to, w jakim stopniu przeciwstawia się to interesom innych grup społecznych lub dobru państwa.

Wtórny skutek zmaterializowania — to powszechna chęć unikięcia za wszelką cenę współodpowiedzialności za sprawy sąsiedzkie i europejskie w myśl strusiej zasady „niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna“.

Stąd płynie brak miar dla uszeregowania w porządku ważności różnych zagadnień wewnętrznych i zewnętrznych. Na tle przeciwności interesów poszczególnych grup społecznych i narodu wznaga się nieunikniony po każdej wojnie chaos gospodarczy i trudności codziennego życia, co zmaterializowane społeczeństwo odczuwa, oczywiście, bardzo ostro.

W takich okolicznościach przeprowadzanie reform, wynikających z programu partyjnego a nie z nakazu stosunków gospodarczych, zaostreza konflikty społeczne oraz usypia poczucie zbiorowej odpowiedzialności za dobro narodu, przerzucając ją na państwo i uosabiający państwo rząd.

W wyniku wzrasta władza rządu i wszechmocność i wszechobecność jego ramienia — biurokracji, natomiast kurczą się swobody obywatelskie oraz pole inicjatywy prywatnej, co znów dotkliwie odbija się na społeczeństwie wychowanym w kultcie i pożądaniu pieniądza.

Na tym tle staje się bardziej zrozumiały stosunek tego otoczenia do nas i do naszych spraw. Te ostatnie z poziomu leżącego w dziedzinie etycznej i prawnej zostały ściągnięte na poziom czysto materialny. O naszych sprawach nie myśli się kategoriami zobowiązań prawnych i moralnych zaciągniętych ongiś w dobrej wierze a niedotrzymanych, ale jedynie kategoriami ciężarów finansowych, jakie spadają na podatników w tym kraju z tytułu konieczności — nie przez nas zresztą zawinionej — jakiegoś takiego rozwiązania sprawy naszego osiedlenia i zatrudnienia, która bez tego mogłaby się stać klęską gospodarstwa.

Łudzie nie myślą o istocie sprawy, nie chcą pamiętać o przyczynach, ale jedynie skarżą się na skutki. To zapewne tłumaczy ten gorący aplauz dla przemówień niektórych delegatów na kongresie w Brighton zdecydowanie nam wrogich. Mówcy ci, dla innych zresztą celów, nieświadczyli wypowiedzi o, co przypuszczalnie większość zgromadzonych miała na sercu, ale po prostu wstydziłaby się wypowiedzieć publicznie.

Na marginesie warto zanotować charakterystyczny szczegół: mówców najbardziej burzliwą, że Polacy dumnie chodzą po ulicach, że są schludnie ubrani, że mają więcej

teczek niż cały zjazd w Brighton, że mają tyle odznaczeń, określonych zresztą jako „hitlerowskie“. Z ujęcia zarzutów wobec nas bluzgało jakąś zoologiczną nienawiścią, jakąś pierwotną zawiścią oraz czymś azjatyckim, czymś co by radę było widzieć nas w poniżeniu i w lachmanach, przemycających się bojaźliwie pod ścianami lub zebranych o laskawy grosz.

Po tyloletniej tułaczce wiemy już, że ksenofobia czyli niechęć do obcych istnieje wśród najbardziej cywilizowanych społeczeństw. Być może, iż w słowach mówców w Brighton wyraziło się też znane zjawisko, że nie lubimy oglądać i spotykać tych bliźnich, którym wyrządziliśmy jakąś krzywdę.

Nie dziwny się, że tyle jest objawów współczucia dla biednych, głodnych Niemców, dla ich cierpienia i poniewierki, chociaż nikt nie pomyśli o cierpieniach i poniewierce naszych obywateli w Niemczech, którym i UNRRA, i władze okupacyjne i sami Niemcy nie szczędzą ani upokorzeń ani „drutów kolezastych“. Nawet dostojnicy kościoła tutejszego apelują o pomoc dla Niemców, ale nie pamiętają ani o milionach naszych kalek i sierot — ofiar właśnie tych Niemców, ani o setkach tysięcy Polaków w rosyjskich więzieniach i obozach. O niedoli Niemców obraduje parlament. Co prawda — niedola Niemców kosztuje tutejszego podatnika 80 milionów funtów rocznie. Za niedzielę Polaków płaci na razie kto inny.

To jest też przejaw materializmu, który musimy zanotować, aby obraz był pełny.

## WE WŁASNYM ŚRODOWISKU

Użycie jasnych barw dla odmalowania naszego środowiska nie dałoby w. ergo obrazu naszej kilkudziesięcioletniej grupie na tej wyspie. Jest to w dużym stopniu zrozumiałe, jeżeli się zważy siłę ciśnienia niesprzyjających warunków na jednostkę powierzoną naszych uczuć, naszych myśli, naszych stanów duchowych i naszych wad narodowych i naszych błędów.

Przed wszystkim rzuca się w oczy wyraźny brak kierownictwa w naszym zbiorowisku. Nie słyszymy głosu żadnych przywódców, nie widzimy ich. Inicjatywy poszczególnych grup i grupki, często samozwańcze, nie są w stanie zapłacić istniejącej luki, nie mają zresztą większego autorytetu. Przy braku urodzonych przywódców, którzy by się wybili na czoło w wyniku naturalnego współzawodnictwa społecznego — nie potrafiliśmy stworzyć dotychczas zwierzchniego ciała zbiorowego, opartego na powszechnym uznaniu i wylonionego zgodnie z zasadami demokratycznymi. Stąd przedstawiamy raczej luźną gromadę, niż zwartą grupę, której interesy byłyby reprezentowane przez wybrane jednostki w zgodzie z powszechną wolą ujętą w program.



## NARODZENIE CHRYSYTAUSA

*Krzepnie ogień w pożarach, blask ciemnieje w*

*i anielskich się mnoży szum tych skrzydeł, tych jasności i anielskich się mnoży szum tych skrzydeł, tych*

*Jakim drogom w dalekość Bóg się każe wyprościć, jakim łąkom zielenić, jakim sadom dojrzewać? śpiewać —*

*Kwiaty dzwonią w tych pieśniach, pieśni kwitną z tych kwiatów,*

*w głuche wieki-prawieki biją dzwony wspaniałych godzin — Jakie drzwi to pękają nowych wierzeń i światów,*

*w jakich słońcach nam rosnąć, w jakich gwiazdach nam brodzić?*

*Niebo schyla się k ziemi, ziem się wspina k niebiosom i koledy migocą srebrnostrunne w gwiazd słońcach —*

*Jakie króle nie-króle w trony złote się wzniosą, jakie mędrce nie-mędrce Bóg w przepaście postrąca?*

*Rzeki w morzach początki strumieniście swe biorą, ławitnie srebrność ptaszęca pod dżban malin z kaliny —*

*Czy przemówi Bóg gniewem, co uderzy jak piorun, czy zaśpiewa w Nim dobroć, jak w ligawce z wierzbiny?*

*Cudny mowę człowieczą dąły trawom i trzodom i przymila się jasność gwiazd pasterskom i niwom —*

*Ktore ścieżki w niebiosach, które w piekła powiodą, i jakimi szlakami krążyć będzie szczęśliwość?*

*Przyszły wieki się kruszyć, idą miejsca w proch kłękać, w strzepy wie się niezmierność starych prawd i*

*W jakich światach zagasać będzie ludzka zła męka i gdzie rodzić się będzie szczęście ludzkie, człowiecze?*

*I jakimi drogami, wśród skał jakich i nie-skał piąć się trzeba po radość, jak po gwiazdę z obłoków?*

*I gdzie, w jakim żłobeczku Bóg z Człowiekiem zamieszka,*

*by rozlały się serca: Sprawiedliwość i Pokój?*

ADOLF FIERLA



Zbiorowisko nasze nie ma poczucia posiadania wyraźnego programu. To też dają się zauważyć tylko inicjatywne jednostkowe. Wskutek braku koordynacji ze strony nieistniejącego nadzornego czynnika inicjatywom tym brak impetu i siły przebojowej.

Przy takim stanie rzeczy, a zwłaszcza jeżeli uwzględnimy nasze wady, jak wybujały indywidualizm lub sibiopaństwo oraz pewne nawarstwienia zwyczajowe z okresu niepodległego międzywojnia, powstają grupy, grupki, kliki i t.zw. w gwarze „sitwy“, które z godną lepszej sprawy energią starają się uchwycić ster sprawy całej emigracji. Wskutek braku mandatu i uznania dla tych grupek ze strony zbiorowiska rodzą się jakiegoś qu a s i elitaryzmu, oparte raczej na stanie faktycznym, niż na oczywistej zasłudze.

Wszystko to sprzyja kuluarowym rozgrywkom, plotkom i, niestety, powzięcia już istniejącej podziały, jak np., „Londyn“, „2. Korpus“, „Armia Krajowa“, „Wrześniowcy“, „Szkołaja“ i nie wiadomo co jeszcze. Chociaż są to zjawiska niegłęboke i nie wpływające na tron naszych poglądów na sprawy zasadnicze, nie możemy sobie pozwolić w naszym położeniu na luksus nawet i takiego podziału. Dość już tego, że podział ten przeciwdziała skupieniu wysiłków organizacyjnych i powoduje marnotrawienie naszych sił i zasobów, tak szczęśliwych zresztą, na wybijanie przez jedną grupkę tych drzwi, które już zostały otwarte przez inną.

Bezpośrednim skutkiem braku kierownictwa i braku programu jest dezorientacja masy naszego otoczenia co do przyszłości oraz co do takiego czy innego planowania tej przyszłości.

Tu należało by wspomnieć o dość powszechnej skłonności brania życzeń za rzeczywistość. Ta skłonność niebezpiecznie osłabia nasze przysposobienie się do życia samodzielnego na wygnaniu i paraliżuje próby wszelkiej realnej kalkulacji na emigracyjną przyszłość. Owe dwa lata na jakie zostało ustalone trwanie Korpusu Przysposobienia stwarza u nas, przy naszym własnym współdziałaniu, złudne poczucie posiadania dużego marginesu czasu i dodatkowo hamuje planowanie przyszłości w oparciu o konkretne warunki dnia dzisiejszego.

Ogólny wniosek z przyjrzenia się głównym rysom naszego środowiska jest więc też mało pocieszający: rozsypanka, brak programu, kulturowanie złudzeń. Całość — to jeszcze mgławica. W tej mgławicy zaledwie tu i ówdzie zarysowują się, jak cienie niteczki, odruchy zdrowej inicjatywy i realnego myślenia, które niedługo, być może, okropną i wytkną drogę dla biernej masy.

## JAŚNIEJSZE TONY OBRAZU

Takie są główne barwy obrazu świata dokoła nas, naszego otoczenia oraz naszego własnego środowiska. Przyznajmy to — barwy raczej ciemne. Ale, patrząc z właściwego oddalenia na całość, nie możemy nie zauważyć jasnych smug rozsianych tu i tam na ciemnym tle płótna.

Świat zachodni widzi coraz wyraźniej, chociaż jeszcze nie dość wyraźnie, że istnieje zdecydowana rozbieżność poglądów i interesów między nim a moskiewskim Wschodem. Ze nie sposób jest uchylić się od rozstrzygnięcia zasadniczych, sięgających do samych podstaw bytu cywilizowanej ludzkości.

Coraz bardziej też krystalizuje się to przekonanie wśród naszego otoczenia. Oczywiście, daleko jeszcze do zrozumienia tego w takiej mierze, którąby pociągnęła za sobą decyzję czynu. To wymaga bardzo długiego czasu, jeżeli przypadek — czego nie sposób przewidzieć a co w historii zawsze miało wpływ na wydarzenia — nie przyspieszy całego procesu.

Należy przypuszczać, że po jakimś czasie znajdziemy więcej zrozumienia wśród naszego dalszego otoczenia. Dla nas bowiem, już chyba od Jaltę staje się jasne, iż albo cały świat, a w każdym razie Europa, będzie włóczona za druty wielkiego obozu koncentracyjnego na wzór Rosji a kulturę chrześcijańską zadozpede mongolsko-słowiański mieszańce z Eurazji — albo światło odrzodzonego w cierpieniach nowej walki Zachodu zaświeci w najdalszych zakątkach nad Peczorą, Jenisjejem i Lena. Albo jeden świat, albo drugi musi się zaważyć — dla obu nie ma miejsca na kuli ziemskiej. Niewiadomy jest tylko termin tej rozgrywki.

Jeżeli wiara nasza nie jest tylko czymś mistycznym wyrosłym na podłożu zawodu i tęsknoty oraz cierpienia naszego narodu, ale jeżeli jest logicznym wnioskiem z obserwacji wydarzeń dokoła nas — to wówczas zaiste królestwu Syna Bożego nie będzie końca.

Nie sięgajmy do patosu słów, aby rodmuchać w sobie tę iskrę wiary, przeniesmy się tylko w noc wigilijną do domów naszych najbliższych w Kraju, gdzie, pomimo żelaznego uścisku złych mocy, zabrzmiały przecieć słowa naszej kalendarzy: Bóg się rodzi, moc truchleje... W. A. KONART

# ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

Żyje wśród żołnierzy polskich pamięć Józefa Sulkowskiego, młodego oficera polskiego o lwiej odwadze i wielkich talentach, który był adiutantem Napoleona Bonaparte w czasie kampanii włoskich 1796-7 roku i w wyprawie egipskiej 1798 roku, zwrócił na siebie uwagę współczesnych, rokował wielkie na przyszłość nadzieje, zginął przedwcześnie na patrolu w czasie buntu arabskiego w Kairze, rozsielony na strzepy. Wspominając z szacunkiem jego nieustraszoną odwagę, wiedzę, zdolności, Napoleon wyraził się kiedyś, że byłby w nim miał nieocenioną pomoc ten, kto by przedsięwziął przywrócić Polsce niepodległość bytu. W poczuciu współczesnych Polaków naród poniósł przez jego zgon stratę niepowetowaną.

Krótkie a pełne wielkich przygód życie Sulkowskiego — miał lat dwadzieścia osiem, gdy go dokonano — od dawna przykłuwało wyobraźnię swoich i obcych. Nie darmo poświęcił mu Żeromski kilka cudownych kart w „Popiołach”, a później stworzył dramat „Sulkowski”.

Pochodzenie Sulkowskiego było tajemnicze. Chował się w Rydyźnie u księcia Augusta Sulkowskiego, jednego z najpotężniejszych w Polsce magnatów, oficjalnie uznawany za syna uboższego krewniaka. Naprawdę był naturalnym synowcem księcia Augusta, naturalnym prawnikiem króla Augusta II. Wychowywał go stryj jako królówko, obwoził go dworach monarszych. Mały „Don Pepe” był prezentowany cesarzowi Józefowi II, pruskim Fryderykowi Wielkiemu, carycy Katarzynie II, która upodobała sobie ślicznego, trzynastoletniego chłopca i z miejsca obdarzyła rangą „junkra” w kawaleriach; dobrze, że otrzymał za jednym zamachem urlop trzechletni, z którego nie wrócił. Uczono go starannie, przejawiał błyski geniuszu. Mówił wielu językami, miał pasję dla wojskowego rzemiosła.

Śmierć stryja zmieniła wiele. Szesnastoletni Sulkowski nagle stał się istotnie żołnierzem, ubogim oficerem piechoty w pułku ordynacji Rydyńskiej, sławnym później jako pułk Działyskich. Zawodowi swemu poświęcił się z pasją.

Wchłaniał zarazem wszystko, co było dorobkiem myślowym współczesnej mu epoki, a w szczególności idące z Francji hasła wolności, równości i ogólnoludzkiego braterstwa. Z fanatyzmem sprawę wolności umiłow, a wyzwolenie milionowych mas ludu polskiego z poddańczo-pańszczyźnianej niewoli stało się dlań nie tylko warunkiem ocalenia niepodległości Rzeczypospolitej, ale sprawą, za którą gotów był walczyć całą namiętną duszą. Reformy Sejmu Czteroletniego zdążył mu się połowicznie; z lekceważeniem i niechęcią przyjął Konstytucję 3 maja.

Ale gdy na jej obalenie wtargnęły do Polski wojska rosyjskie, w krótkiej i nieszczej kampanii litewskiej 1792 roku bił się do upadłego, był dwukrotnie ranny, dostał krzyż „Virtuti Militari”. Kiedy zaś po przegranej wojnie Rosja narzuciła Polsce rządy swych służalców, Sulkowski opuścił kraj. Poszedł do Francji, gdzie właśnie rewolucja obaliła tron królewski, a młoda republika głosiła „wojnę królom, pokój chatom”, wojnę za wolność ludów i niebawem znalazła się w wojnie ze wszystkimi niemal państwami Europy, a wśród nich z trzema mocarstwami, które rozdarły Polskę. Jedyną nadzieję dla Polski widział Sulkowski w zwycięstwie Francji, którą jak własną ojczyznę miłował. Szukał okazji, by walczyć w jej szeregach. „By zwolnić własny kraj od jarzma obcego — pisał — trzeba dojść do dowodzenia armią; by dowodzić nią z powodzeniem, trzeba mieć za sobą blask kilku czynów, wzbudzających zaufanie”.

Nie od razu dostał się do wojska francuskiego, nie przyjmowano cudzoziemców. Parokrotnie podejmował się misji na Wschód, ryzykownych i trudnych. W czasie powstania Kościuszkowskiego przedostał się w Konstancyę do Polski, w chwili końcowej katastrofy. Wreszcie w roku 1796 uzyskał przydział w stopniu kapitana do dowództwa armii Włoch, która właśnie pod rozkazami generała Bonaparte rozpoczęła swą ofensywę. W końcu czerwca dotarł do kwatery głównej Bonaparte w pobliżu obleganej przez niego Mantui. Zaczynała się jego znajomość z wielkim wodzem, młodzieńczym jak on, a niebawem służba przy jego boku, wymagająca niezmordowanych, nadludzkiej często wysiłków, rzutkości, inicjatywy, przytomności, inteligencji, poświęcenia.

O służbie Sulkowskiego we Włoszech wiedzieliśmy stosunkowo niewiele. Były liczne jego listy i relacje z innych okresów: doskonałe sprawozdanie o kampanii litewskiej, opis podróży, parę listów z końcowego okresu kampanii włoskiej, trochę pism z wyprawy egipskiej. Brakowało relacji Sulkowskiego z najbardziej dramatycznego okresu kampanii włoskiej, z czasu, gdy Bonaparte, po swych świetnych zwycięstwach początkowych w Alpach Liguryjskich i opanowaniu Lombardii błyskawicznym manewrem zawiadnął

większą częścią Włoch Północnych, obległ Mantuę, ostatnią fortecę w rękach Austriaków, ale tutaj czterokrotnie stawił czoła ofensywnym przeważającym siłom austriackim, idących fortecy z pomocą i czterokrotnie z największym wysiłkiem, cudownym jakby wzmocnieniem, wyszedł zwycięsko. Nazwy utarte tych czterech operacji od bitew, w których się rozstrzygały, to Castiglione, Bassano, Areole, Rivoli.

Świeżo odnaleziono listy Sulkowskiego z tego okresu kampanii, tak ciekawe, że historyk francuski, M. Reinhard, poświęcił im dużą książkę. Listy te pochodzą z nie bylejakiego źródła, z papierów po Łazarzu Carnot, który w latach 1793-7 kierował obroną narodową Francji i zachował w his-orii imię „organizatora zwycięstwa”. Listy Sulkowskiego wte dy już przeznaczał do druku. Dzięki nim widzimy Sulkowskiego w akcji, na polach bitew, przeżywającego gwałtowne kryzysy tej kampanii, a wraz z nim „armie Włoch” w chwilach groźnych przesilen i zwycięstwa.

Zanim przyszło pierwsze przesilenie Sulkowski był przydzielony do dowódcy wojsk oblegających Mantuę, którą spodziewano się rychło zdobyć, przygotowania postępowały. Armia francuska była upojona triumfami, pełna wiary w swą niezwyciężoność. Żołnierze nie tylko fanatycznie przejęci byli sprawą wolności, za którą walczyli i mieli wygórowane poczucie wyższości własnej, jako wolnych obywateli, nad niewolniczymi wojskami Austriaków.

Wszystko zaczęło się też objawy ujemne. Wszystko piło i lupiło. Nieład był duży. Dyscyplina, zawsze w armiach rewolucyjnych dosyć luźna, rozpręgała się coraz bardziej. Na grabież ludność włoską odpowiadała tu i ówdzie zbrojnym oporem. Sulkowski, żołnierz wolności, musiał przeprowadzać jedną z ekspedycyj karnych.

Tymczasem, w końcu lipca nadsięgnęły z trzech stron siły austriackiej armii Wurmsera — na ośdziez Mantui, grożąc zarazem odcięciem odwrotu armii Bonaparte. Wódz francuski musiał na gwałt zebrać swą armię, porzucając obleżenie. Trzeba było topić park oblężniczy. Nastąpiły kolejne zwroty zaczepne przeciw rozdzielenym jeszcze siłom austriackim, uwięzione 3 sierpnia zwycięstwem pod Castiglione. Wurmsler, zasiliwszy Mantuę wojskiem i sprzętem, wycofał się do Tyrolu. Armia Włoch była zwycięska lecz mocno osłabiona.

O tym działaniu Sulkowski nie dał relacji; z powodu nieszczej pacyfikacji nie był przy Bonapartem. Rozumiemy, że musiał być wściekły z powodu straconej okazji.

Właśnie jednak wyłaniała się nowa. Wurmsler bardzo szybko pozbił i wzmacnił swą armię. Podejmował nową ofensywę, główną siłą zamierzając spłynąć z Tyrolu doliną Brenty na Bassano. Uprowadził go Bonaparte uderzeniem w górę Adygi na Trydent, gdzie znalazł się na komunikacjach Wurmsera, a następnie uderzył na tył, zadając mu szereg potężnych ciosów.

Tę pierwszą kampanię tyrolską opowiedział Sulkowski żywo i z uniesieniem. Wystąpiła w niej wyraźnie wyższość Francuzów. Austriacy nie byli w stanie obronić przeciw nim cięsin górskich, tak łatwych do zamknięcia. „Racja tego — pisze Sulkowski — jest prosta i zawsze ta sama. Niemcy, przywykli bić się tylko w linii (zwartym trójczeregowym sztyku), nie umieją ani obsadzić krawędzi, ani rozłożyć obrony wzgórz; a nawet obcisłe ich ich mundury, kępując ruchy, nie dają im nigdy spinać się po skalach, to też zawsze zbijają się w kupę na dnie wąwozów. Przeciwnie, nasi żołnierze, nieczym nie skrupowani, zwinnie wspinają się po najbardziej nawet stromych stokach, osaczają z bliska te automaty i rozprawiają się z nimi”. Podnosi też Sulkowski, że „bitwy wygrują ludzie i tylko ludzie i w nich jest wieczysta gwarancja naszych zwycięstw”.

W tym, co przytoczono, dotknął Sulkowski różnicę w taktyce dwóch stron walczących. Austriacy bili się według reguł powszechnie przyjętych w w. XVII, w rozwiniętych sztykach zwartych, strzelali salwami plutonowymi lub batalionowymi na komendę, nacierali zwolna, strzelając raz po raz, długimi liniami rozwiniętych batalionów.

Wojska Republiki francuskiej przywykły rozsypaność czołowe bataliony w sztyk rozproszony, stosować ogień pojedynczy, uderzać nagle kolumnami na bagnety. Odpowiadało to żołnierzowi mniej wyćwiczonemu a za to bardziej samodzielnemu, chcącemu się bić i szukającemu okazji do rozprawy z przeciwnikiem. Ale w marszu do boju często zdarzał się nieład, występowała „rozsypanka wpród” a w razie zaskoczenia ogniem przeciwnika, uderzenia z boku lub z tyłu, często następowała ucieczka w rozsypanie i panika.

Sulkowski ukazuje jak 11 sierpnia pod Porto Legnago „wódz naczelny, który nazbyt się sam narażał, usiłował zebrać pierzchających; musiał jednak sam się spieszy wycofać i zawrócić na drogę do Werony”. Wtedy to Sulkowski samorzutnie stawił czoło Austriakom; zebrałszy 200 uciekających żołnierzy; opuszczonej później przez nich, pomógł generałowi Masséna pobierać dwa bataliony grenadierów, których ogień zatrzymał w końcu pościg austriacki. „Zwycięstwo — pisze Sulkowski — cofnęło nam chwilowo swe łaski. Daje je wydrzeć sobie tylko odwadze, kierowanej przez ład i dyscyplinę”.

Wurmsler z częścią swej armii zdołał przebić się do Mantui. Szło o to teraz, by go zmusić do zamknięcia się w fortecy, osaczyć i ubezwalnić. Wywniły stąd 13 i 14 września dwie kolejne bitwy pod San Giorgio. W pierwszej znowu natarcie w nieładzie, piechota rozsypana w tyralieri wymyła się z rąk dowódców, szarża kawalerii austriackiej wywołuje paniczną ucieczkę. Adjuantai, wysłani przez Bonaparte, próżno usiłują ją opanować. Wreszcie, z trudem, zdołano stawić czoło zebranimi garstkami ludzi i zatrzymać pościg.

„Czas był — pisze Sulkowski —

powrócić do prawdziwych zasad wojny, przywrócić porządek w oddziałach, zbyt przywykłym do rozpraszania się w walce; nasi żołnierze sami uświadomili sobie tę prawdę przez ostatnie porażki, a generałowie umieli skorzysta z ich dobrej woli”. Nazajutrz znowu natarcie, ale już zorganizowane i prowadzone, a Sulkowskiemu udało się przez trafne skierowanie natarcia batalionu grenadierów i zaskoczenie przeciwnika ogniem flankowym stu strzelców przyczynić się do zwycięskiego rozstrzygnięcia walki.

Leżąc armia Włoch wyszła z operacji wrześnie osłabiona, bardziej jeszcze wyčerpana; nękała ją malaria; nurtowało zmęczenie. W tych warunkach przyszło w listopadzie stawić czoło nowej armii austriackiej Alvinczygo. Był to najkrzyźniejszy okres porażki, a generałowie odradzają nam się hordom — pisze Sulkowski — mogliśmy przeciwstawić tylko żołnierzy zmęczonych twardą służbą w górach i przetrzebianych zarazą, szerzącą się przy blokadzie Mantui. Zresztą najdzielniejsi wojownicy polegali w tyłu krwawych starciach, reszta stanowiła jakby ciałko zwłatlale, choć jego dusza była jeszcze silna. Szuka i poświęcenie generałów wszystkim zaradziły, ożywiły na nowo zapal prawie wygasły i zdołały co najmniej osiągnąć korzystny wynik walk, po daremnych próbach wywalczenia stanowczego zwycięstwa”.

Zaczęło się od szeregu porażek: w południowym Tyrolu, następnie nad Brentą, gdzie znów dywizja Massény pomieszała się w natarciu, które się rozpełzło, a Sulkowski znowu dowodził jakimśi dwustu strzelcami, chroniąc natarcie przed groźącym z boku przeciwdzierzeniem.

Później przegrana pod Calviero; wieczór przed bitwą Sulkowski z oddziałem strzelców konnych próbuje zaskoczyć czoły austriackie, przyjęty silnym ogniem, koń pod nim ranny się wali, jego jeźdźcy pierzchają. W bitwie znowu rozprzegają się natarcia „jak zwykle”. Przeciwnik przechodzi do przeciwnatarcia, odrzuca Francuzów. Położenie staje się groźne.

Bonaparte usiłuje je naprawić przez zaskoczenie zwycięskich Austriaków uderzeniem resztekami swej armii na ich flankę. Następuje bitwa pod Areole; 15 listopada walka o groble na rzece Alpone. Znana jest z obrazów i rycin Siena, gdy Bonaparte z rozwiniętym sztandarem w ręku rzuca się na groble na czele atakującej kolumny.

Kolumnę tę na próżno usiłował przedtem poderwać generał Augereau, również z chorągwią w ręku. Padło przy nim kilku generałów i wyższych oficerów rannych; żołnierze utknęli w ogniu. Na to przybył Bonaparte. „Widzimy — pisze Sulkowski — jak pojawili się nagle na grobli, otoczony sztabem, z gidami (szwadron przykobny) za nim, zsiadł z konia, dobył szabli, wziął w ręce chorągiew i rzucił się na most pod gradem kul. Widzą go żołnierze i nikt nie idzie jego śladem. Byłem świadkiem tej niesłychanej podłosci i nie moge jej pojać...”

Otoczenie Bonaparte go zdzięsiakowane, Sulkowski kontuzjowany, nie-

przytomny. Jak później się dowiedzia „naczelny wódz widząc daremność swych wysiłków, wycofuje się i tym razem grenadierzy idą za jego przykładem; wszystko pierzcha, wszystko się cisnie, tiok jest taki, że go zepchnięto w rów pełen wody; gdyby nie sztab, byłby utonął; bo uciekający ani myśleli go ratować...”

Przegrana była chwilowo nie tylko walka o most, ale z nią razem walka o duszę żołnierza.

Bonaparte ani na chwilę nie przerwał wysiłków; nazajutrz, 16 listopada, Sulkowski podrywa kolumnę francuską do przeciwnatarcia, jest sukces lokalny, natarcie austriackie rozbite. Ze zmienionym szczęściem powtarzają się wysiłki, aż 17 listopada dobrze skombinowane przeciwnatarcie rozstrzyga bitwę; Austriacy odchodzą, poturbowani, choć nie poci.

Przychodzi kilka tygodni wytchnienia. Armia odpoczywa, wchłania uzupełnienia, krzepnie.

W styczniu nowa ofensywa Alvinczygo między jeziorem Garda i Adygą. Bonaparte błyskawicznie zebrał siły na wyznice Rivoli do bitwy. Tu, w styczniu po załamaniu się jego natarcia na dominujące pozycje przeciwnika, zewsząd opadnięty przez Austriaków, chwilowo otoczony zupełnie, kolejnymi udezeniami zbieranych śpiesznie oddziałów na wymuszające się kolumny nieprzyjacielskie odniósł zdumiewające zwycięstwo.

Nie przyszło łatwo. Była chwila, gdy na lewym skrzydle dwie „półbrygady” (dzisiejsze brygady) pierzchały bez walki. Sulkowski brał udział w opanowywaniu sytuacji; ale za ponownym uderzeniem austriackim z boku lewe skrzydło pierzcha raz jeszcze, całość armii odplywa, wszystkie punkty dominujące są w ręku Austriaków. W zupełnym zamięciu dowódcy i adjuantai skupiają żołnierzy, organizują obronę, prowadzą przeciwdzierzenie. Sulkowski jest w głównym ognisku walki; wraz z bohaterem kawalerii krystą Lassale'm prowadzi przeciwdzierzenie, łamiąc natarcie głównej kolumny „cesarskiej”. Widzi następnie pogrom innej ich kolumny, tej, która wyszła na tyły armii Bonaparte, a następnego dnia zwycięskie natarcie na górzącą wyżynę La Corona i ostateczną klęskę Alvinczygo.

Jest upojony zwycięstwem, uraga przeciwnikowi, którego dowódcy są udezwalnieni nadmiarem odpowiedzialności a żołnierze to „najmiej, niezdolni do entuzjazmu”. Ślawi żołnierza francuskiego, w którego charakterze narodowym jest „zwinność fizyczna i wstręt do ponizności”. „Byłe ochotniki — pisze Sulkowski — którzy uchyla się od niebezpieczeństwa, gdy sędzi, że jego tochorstwo będzie niedostrzeżone w tłumie, ryzykuje śmierć, gdy ma do wyboru śmierć lub pohabienie; poddawał się częstą do dla naszych wojsk jedna z możliwych przygód wojny: ale złożył broń masą, opuścił wodza, którego szanują i sprawę, którą uwielbiają, doznał tego wstydu, którym tylekroć przez swe czyny pietnowali przeciwników; do dla nich myśl nie do zniesienia; i jeśli nieprzyjaciel pełnił te niezrzeczność, że ich postawi w sytuacji rozpaczliwej, wtedy przeszukody naturalne i przewaga liczby tracą znaczenie wobec groźnych przejawów poświęcenia, które staje się jedyną nadzieją wojowników francuskich. A jeśli dodać do tego, że żołnierze nasi, obdarzeni zadziwiającymi siłami, umiają przejąć 20 lieues (116 km) w sześćdziesiąt godzin i bić się w przerwach w marszu, traktując chwile walki jako odpocznik, pojmuje się, że losy Włoch nigdy nie zależały od wyniku jednej bitwy...”

— kończy Sulkowski, wskazując na kontrast między wojskami republikańskimi a wojskami monarchów, kontrast „równie ostry, jak między niewolnictwem a wolnością”.

Była przesada w tej entuzjastycznej tyrady; była i ta prawda niewątpliwa, że wojsko pozbawione wielkich sił moralnych i nie zasilane prądem woli walki i energii, idącym od dowódców i sztabów nie spostałoby takim sytuacją, jak te, z których wychodziła zwycięsko „armia Włoch”.

Sulkowski opisał jej ofensywę wiosenną przez Alpy na Wiedeń, przeważana zawieszeniem broni w Loeben. Opisał szczególnie świetnie kampanię korpusu Jouberta w Tyrolu, gdzie żołnierzom wolności przystało walczyć z powstaniem górskiego ludu. Sulkowski pisze z widocznym bólem: „Zwycięstwo trzymało się nas, poład biliśmy się z najmiłymi, ale zawałało się odłąk walczyliśmy z ludem broniącym swej niepodległości”.

Tym razem z szacunkiem pisze o przeciwniku, z podziwem dla jego zaciekłości, odwagi i pogardy śmierci, głosi jego sławę. Skłonny utożsamiać sprawę wolności ze zwycięstwem sztabów francuskich, tutaj Sulkowski — polski żołnierz wolności — pogrąża się w zadumie nad tą tragedią losu, walką przeciw ludzimu „chwytającym za broń, by bronić swego mienia; w imię szlachetnego pragnienia, żeby u siebie być panem”.

## WITAĆ ZNOW BĘDĄ POLAKÓW

*I*  
Z wieży wysokiej, w drodze dalekiej  
mleczne błysnęły latarnie gazowe.  
To w Teheranie, lekko i szklanie,  
na pożegnaniu zapala mroki  
naszej kolumnie ciągnącej naprzód  
po chodnem wielkim  
stolica Persów. Bywające zdrowe;  
zdrowe bywające ziemie irańskie,  
przez które pochód nasz ciągnę naprzód,  
przez góry liczne, rzeki bezpańskie,  
w upartym, szybkim żołnierskim marszu.

*II*  
W rosie niebieskiej, w rzece ogromnej  
zalsńczy gwiazdy zimne o świecie.  
Już wyruszamy w dal. I rzucamy  
Bagdad uspiomy, mgły nieprzytomne,  
pustynie rude, piasku ławice.  
Trąbki zagrały. Droga przed nami.  
Za nami miasto. Za nami bramy.  
A szczyt meczetu kulą złocistą  
cisnął w powietrze, jak lampą czystą,  
która nas żegna zakrytych mgłami.

*III*  
Już opuszczamy Damazku mury.  
Już wymijamy syryjskie chmury.  
Przeskakujemy libańskie góry,  
nasz marsz zniżając do wielkich dolin.  
Z Persji przez Irak, Syrię i Liban  
i w Transjordanii staniemy chyba.  
Dokąd idziemy? Idziemy z góry  
w doliny. Z góry w doliny a z dolin w góry  
pnąc się powoli.  
Tam góra poszła, tu morza szczyba  
szeroko błysła. A my idziemy żołnierze wolni!

*IV*  
W tyle za nami już świeci harda  
na białych wzgórzach Jeruzolima.  
Jużeśmy przeszli. I już nas nie ma  
w kraju obitym, krokami zrytym.  
Wiatr tam zasypał ślady za nami.

*I* ziemia krzepnie nam pod butami.  
Wszędzie ta sama. Wszędzie tak twarda  
wciąż wędrującym, wciąż niepokitym.  
Tylko te cienie, co pod oczyma  
osiadły, siedzą, ślad jadowity.

*V*  
Cóż to? Jakiż to kraj znów przed nami leży?  
Wdźwęczy się w słońcu, dzwoni ptakami,  
błyska pszenicą, mlekiem i ryżem?  
Wśród których szczyty świecą piramid  
a do piramid pochodem chłym  
idą kolumny polskich żołnierzy.  
stapując ciężko wprost do Kairu? Żegnamy Kair  
i pustyniami w drogę daleką, która przed nami,  
ruszać musimy w brasku chłod świeży,  
by stanąć może gdzie pod Paryżem?!

*VI*  
Jedni na Francję, drudzy na Włochy  
ruszyli znowu w drogę przed siebie.  
Gdy pierwsi brali mury Paryża, drudzy pod Rzymem,  
ochrypli, czarnym okryci dymem,  
w pochodzie trwali. Drogi rabali.  
Przez Apeniny maszerowali.  
Łuny się po nich niosty na niebie.  
Trzeszczały państwa wzdłuż Europy.  
A oni naprzód zawzięci parli.  
Przez Francję, Belgię, w Niemcy się wdarli.

*VII*  
Jeszcze nie doszli dziś do Warszawy,  
choć szli przez tyle krajów i mórz.  
Myślał w ojczyźnie. Z bagnety w ręce.  
Nie chcieli więcej. Nie chcieli sławy.  
Szliz nad Tamizy. Szliza nad Sekwaną,  
znad Nilu, wśród tyłu noc i wśród tyłu burz.  
I tyłu miast. I idą dalej. Marsz nieprzerwany.  
Trąbka gra znow, jak w starej piosence.  
I w murach swoich witać będą powracających  
Polaków:  
Poznań i Lwów, Warszawa, Wilno i Kraków.

MARIAN CZUCHNOWSKI

MARIAN KUKIEL

Aczkolwiek św. Barbara była w roku 1932-im na Kujawach „po lodzie” — w wieczór wigilijny, po suchym i słonecznym dniu, zano- siono się w naszym miasteczku na lekki przymrozek. Posługacz szpital- ny, Ambroży, przyjechał przeto po lekarstwa na rowerze — i rower ten stał dotąd przy sztachetach aptecz- nych, dając świadectwo smutnej praw- dzie, że wieczera wigilijna zaczyna się dopiero po jego odjeździe t.j. nie wia- domo kiedy. Z okien laboratorium padały na chodnik zimne smugi „dziennego” światła, jakby jeszcze chłodniejsze od oświeczonego blasku księżycy, który wystąpił na ten wie- czór w gali pełni, w asyście wszystkich roczników gwiazd.

Naprzeciwko, u państwa Baranow- skich, wstawiano właśnie od stołu. Poprzez desenie firanek widać było ciemne, beładnie poruszające się syl- wetki, poczem z chaotycznie rozrzuco- nych plam świeczek ułożył się wysoki trójkat choinki.

— U nas zawsze musi być inaczej, niż u ludzi — myślałam z goryczą, wpatrując się lakonie w rystującą się przed moimi oczyma grzeszcy obrazek ze świątecznej pocztówki.

— My jedni... — snułam dalej gorzkie myśli, z nosem rozplaszczonym o szybę. — Ciagle te recepty, zarazki, plukanie gardła...

W oknie laboratorium mignęła biała postać ojca. Rower szpitalny tkwił na stanowisku, u wejścia do apteki.

— Kartofle rozmuźniję, z sandacza wszystek smak wyleci, do barszczu chyba wody dolać się przyjdzie — pojękiwała w korytarzu Józiova.

— Więć, jak już mówilem, my stoimy w zagajniku, a oni pakują się z kulomiotami na tę górkę po zachodniej stronie szosy, no — tu, gdzie ta zapalka... I my sobie w tym zagajniku mówimy... — dolał wiaty z są- siedniego pokoju głos stryja Bolesława.

— Rozpacz. Czarna rozpacz. Wy- brali się z tą epidemją na święta — tłumaczyła matka ciotce Wandzie, która bojkotowała przygotowania świą- teczne, bo od śmierci męża „wszystko jej było jedno, świętek czy piątek, wigilia czy popielec”. Nie widziałam jej też od rana.

— Ty sobie nawet przez chwilę nie wyobrażaj, że dostaniesz tego konia. Sam widziałem, jak go pan Kamiński dla Jurka kupował — syczał starszy brat.

— Tam był drugi trochę mniejszy — podejmował Tadzik.

— A mnie już wszystko jedno, byle się to straszne czekanie skończyło, dłużej już nie wytrzymam — myślałam.

U państwa Baranowskich zapalono tymczasem „zimne ognie”. W świetle ich rozblisły na chwilę kolorowe szklane kule, wyklęte w naszym domu, jako zabawka niepoliska. A takie ładne...

Bryczka pana Dębkiwicza, która przed chwilą przejechała pusta w kierunku rynku, przetoczyła się znów z turkotem z ciemną postacią omota- nego w burkę pasażera na tylnym siedzeniu.

— Kto to może być? — zastano- wiłam się. — W Wigilię?

Drzwi apteki otworzyły się z chrzę- stem i zgrzytem. Widać było, jak Ambroży przymocowuje kosz z lekar- stwami do roweru i odjeżdża pośpiesz- nie sprzed schodków. W chwilę póź- niej zgasyły światła w laboratorium, zdwoił się natomiast gwar w kuchni.

— Nareszcie zaczyna się święta dla nas — mówił ojciec głosem zmęczonym i bezbarwnym. — Co za dzień! Biedne dzieciśka. Toż to już prawie dziesiąta. Ale ja naprawdę nie mogłem odmówić urlopu panu Władysławowi — wiesz sama — niedługo się żeni...

— Wiem, wiem... Tylko już nie marudź, tylko prędzej — nagliła matka.

Potem i u nas było wszystko, jak u ludzi. Opatki i skwapliwe życzenia. Cmokanie w oba policzki i całowanie rączek. Szuranie krzesłami i rozlewanie żubrówki. Rozokliwanie się starszych, straszenie dzieci.

— Ty na pewno nie dostaniesz tego konia. Ale i mnie mogą skrócić laubzógę. — Mogą dać same książki...

— Dwa lata temu Nusia była jeszcze z nami... A dziś o dwięście kilometrów... gdzieś w Skierniewicach... — Całe cztery miesiące minęły już od jej wyjazdu, pomyśleć tylko, cztery miesiące...

— Cztery miesiące, kawał czasu... — Słiski, biały obrus — i rysujące się pod nim garstki siana. Ot i tobie długie życie — proste jak to źdźbło trawy. A jemu — pokurez jakiś, polamaniec, Bóg wie co, jak tu po- wiedzieć?... A jej — kwiaty.

Ciotka Wanda tłumaczyła przejęta, że — tak! Kwiaty — to sama radość, taka prawdziwa, pełna lez szczęścia, jak w starej piosenie. I nućci zaczęła kresową zawywykając o zeschłych różach i pierwszej miłości.

— Tylko nie fałszuj — przerwał stryj Bolesław — o pierwszej miłości nie ma mowy. *Un petit peu* za późno. — Uszka się Józiowej udaly — orzekł ojciec. — Nie im czekanie nie zaskodziło. Barszcz tylko nabrał mocy i koloru. I na głodno lepiej smakuje...

— Jak w „Panu Tadeuszu” — wtrąciła ciotka Wanda.

— Co ty tam wiesz! Dla mnie nie „Pan Tadeusz” jest autorytetem w sprawie barszczu, tylko nasza Józiova.



rysunki WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO

# NA POSTERUNKU

Od Mickiewicza barszczu się gotować nie nauczysz. Ale to też prawdziwa poeta...

W szum głosów, w nieład równoleg- łych, przekrzykujących się rozmów wdarł się nagle ostry głos dzwonka. Ojciec poderwał się automatycznie od stołu, a po chwili wrócił z apteki, resztki ostygie odsunął, pochwaly barszczu już nie kontynuował, a do ryby się zabrał, jakby to nie sandacz był, ale zwykły piątkowy śledź.

U państwa Baranowskich rozjarzyły się na dobre świece i choince — i poprzez ulicę dolatywał pogłos wesołej koledy. Bryczka pana Dębkiwicza przetoczyła się znów z turkotem przed naszymi oknami.

Po księża — objaśnił ojciec półgłosem, by tylko matka słyszała. — Pogorszyło się nagle młodej pani Różyckiej. Przychodzili właśnie po zastrzyki. Serce nie wytrzymało. Doktór Janowski znów do nich jeździł... Który to już raz dzisiaj?

Stryj Bolesław przypominał sobie tymczasem, że zostawił fajkę w ofic-

zem mojej uwagi. Po chwili dopiero usłyszałam odgłosy szamotania się z oszklonymi drzwiami i przytupywania o kamienne schodki.

— Drzwi znów zamaryły — skon- statowała matka. — Tyle razy mó- wiłam, że koniecznie trzeba wstawić podwójne. W naszym klimacie...

— Mróz musiał chwycić na dobre... Wyjrziałam przez okno. Szybły po- kryły się pierwszym delikatnym zamro- zem, tym w szerokie liście morskich wodorostów. U państwa Baranowskich choinka gorzała jasnym blaskiem.

Drzwi apteczne nie ustępowały. Ojciec wrócił do pokoju po posiłki.

— Bolesławie... Gdzie jest Bolek?

— Daj spokój, w oficynie... Zaraz przyjdzie...

Stryj odezwał się jednak na wołanie z aptecznej materialni. Przez długi korytarz dobiegaly przez dłuższą chwilę do siedzących przy stole odgłosy po- bijania, stukania, podważania, skroba- nia, szamotania — wrzeszcie, jak wy- strzał na wiwat, rozległ się trzask wy- walnych drzwi. Odpowiedzieliśmy

zaraz się znajdzie... — zagadywał stryj.

Ojciec nie spojrzął nawet na niego, tylko lekkim, niewidocznym niemal ruchem, głowę zwrócił w jego kierunku. W tymże momencie stryj uprzytomnił sobie, że znalazł się za ladą apteczną, tak, jak gotów był ukazać się zgroma- dzeniu rodzinnemu — w pełnym przebraniu świętego Mikołaja. Zdania więc nie dokończył i niezręcznie wy- cofał się do przyległej poczekalni.

— Corce gorzej — powtórzył klient. — Zochnie gorzej. Nie odzyskuje przytomności. Matki nie poznaje. Tehu jej brak, rozumie pan, jej, co Wisłę przepłynąć mogła, jak nie... Gdzież ta recepta. Boże miłosierny, gdzież ta recepta?

— Spokojnie — powiedział ojciec. — Może w rekawiczce?

Była tam istotnie. Skomplikowane jakieś zalecenie, wymagające gotowa- nia i sterylizacji. Ojciec stanął za „drugim stołem”, przy wagach i sprawnymi, oszczędnymi ruchami roz- stawiał potrzebny sprzęt, otwierał

## KOLEDA

Na pieluszkach z siana, w koronie światłości leży boski kwiatek;

aniołowie z raju na skrzypcach mu grają: „chwata na wysokości!”

Józef i Maryja, bydłotka pod szopą — w tęczy gwiazd i komety;

króle na kolanach składają mu wiano: mirre, kadzidło i złoto.

JERZY FACZYŃSKI

nie. Ledwie oderwać mu się udało chłopców, którzy czepiali się jego rekawów i iść z nim razem usiłowali. Wieczera zaczynała się już dłużyć, a tu jeszcze karaski w śmietanie, a tu jeszcze kompicik, a tu jeszcze kisielek, a tu jeszcze kluski z makiem.

— Starzeje się człowiek — orzekła matka. — Pamiętasz, Wandziu, wigilie na Mostowej? Bez czterysta dań się nie obeszło, a dziś siedmiu porażnie nie można.

— Kłopoty nas zjadły, gdzie tu cieszyć się jedzeniem, kiedy czasy takie niespokojne...

— Żeby nie dzieci... Dzieci patrzyły tymczasem szklanyi mi oczyma przed siebie, w zamknięte od rana drzwi saloniku. Bracia podawali melancholijnie bakalie, marmeladka smakowała mi coraz mniej. Czyżbym przestała lubić marmeladki?

Dzwonek apteczny uszedł tym ra-

na to wybuchem śmiechu. W tej samej chwili u państwa Baranowskich zabrzaniało gromkie „Sto lat” w wykonaniu chóru zdecydowanie wie- logłosowego.

Klient wszedł tymczasem do apteki i zgrabiałymi rekoma przewracał kie- szenie w poszukiwaniu recepty. Był to, raz jeszcze, ojciec owej chorej pani Różyckiej.

— Nie mogłem zapomnieć, musi być gdzieś, w pośpiechu... Gdzież ją ja mogłem schować? Miałem w rękę, gdy panowie mocowali się z tymi drzwiami. — Trzymały, jak zaklezione, jak cholera — za głono jakoś i nieswoim głosem podjął stryj Bolesław.

— Corce gorzej. Doktór mówi, że zależy na każdej minucie, a tu z tą receptą...

— Teraz gorzej, a zaraz będzie le- piej... Co tam się martwić... A recepta

szafki z narkotykami, podgrzewa wodę.

Klient usiąść nie chciał. Stał tuż przy ojeu, śledząc z niepokojem każdy ruch, zgarbiony i osowiały, zda się niezdołny do zmiany pozycji. Szron topniał i spływał cieniułkami strużkami z włosów, fokowego kólnierza, z obuwia — w małą, żalonną kalużę na linoleum w czarno-białą szachownicę. Ocknął się wrzeszcie i zagadał: — W Wigilię pana magistra na- chodzę — tak strasznie mi przykro...

— Nasz zawód nie zna świąt. Przyjdzie Pan z wiadomością, że lekarstwo pomogło — ot, i obaj będziemy dobrze wspominali i te przeklęte drzwi i Wigilię...

— Myśli pan, że pomoże, że tu jeszcze coś może pomóc. Panie...

Ojciec nie odpowiedział nic. Pochylił się nad palnikiem, wpatrzony w zdra- dliwą powierzchnię płynu, od długich

już chwil na granicy zdawało by się wrzenia.

— Czy to ma się zagotować?

— Tak, to musi się gotować przez kilka minut. Nie ma rady.

— Kilka minut... — z rozpaczą powtórzył klient.

Poczem znów zamarył w bezruchu, wpatrzony w rząd naczyń z groźnymi łacińskimi nazwami. Ojciec podszedł tymczasem do kantorka, by opisać receptę i przygotować opakowanie. Nie chciał tracić ani chwili drogocennego czasu. W aptece zaległa cisza. Z sąsiedniego pokoju dochodziły odgłosy kroków stryja Bolesława, który tam i z powrotem przemierzał długimi krokami pokój, nie mogąc jakoś zdecydować się na wejście do apteki po porzuconą na kontuarze sakwę z prezentami.

Ojciec zauważył ją dopiero po wyj- ściu klienta, gdy powoli starannie sprzątał ladę, jakby odkładając moment opuszczenia apteki.

Stryj, oparty o szufłady z ziołami, kręcił nerwowo końce długiej białej brody, skróconej pracowicie z pakul przez ciotkę Wandę.

— Bolku — zawołał wrzeszcie ojciec — Bolku, my przecież musimy tam iść... Dzieci... Toż to już jedenasta. Tadzik nie śpi, biedota. Tak późno.

— Byliśmy już tak zmęczeni i zasnapi, że nie raziło nas nic. Ani katar św. Mikołaja, ani szeptała rozmowa rod- ziców. Był koń, była laubzega, było „W pustyni i w puszczy”. Na wielkiej choince z białobłokich lasów, „od hrabiego”, zabłysły różnokolorowe świece, złożone szyzki i orzechy.

— Ale przecież nie było tak, jak należy i doskonale odczuwalnym to wszyscy. Stryj Bolesław nie opowiadał ani o podchorążówce w Bydgoszczy, ani o ucieczce z niewoli. Ciotka Wanda nie pudrowała nosa i nie poprawiała leoc- ków. Matka nie częstowała nikogo. Ojciec nie intonował koled. Bracia tylko zapamiętało, raz po raz, puszcza- li po podłodze czerwoną nakręcaną lokomotywę. Siadłam z książką w kąci i przy blasku świeczek choin- kowych czytałam zaczęłam o rozmowie panów Rawlinsona i Tarkowskiego nad kanałem szuekimi, powstania Mahdiego, malej Nel i różowych flamngach.

Nie zauważyłam nawet, że ojciec dwa razy wymykał się do apteki. Potrzebne były teraz gotowe leki z pudełek, zastrzyki obliczone na pod- trzymanie przez kwadrans, czy godzinę, pr / momenty, które tak szybko mijały państwem Baranowskim przy zapalonej choince.

— Czy ty pamiętasz tę chorą — pytała ciotka Wanda — to chyba ta wysoka blondynka, która latem przy- chodziła do biblioteki, w takim białym palcie z dużymi kieszeniami...

— Nie pamiętam. Ale rozumiesz sama: ona ma dwadzieścia lat i ma- lutkiego synka. Jedynaczka... Pakują jej zastrzyk po zastrzyku... Nie wy- trzyma już więcej... Krzys. Woj- sie, że znów zadzwonią. A jeśli nie zadzwonią — będzie jeszcze gorzej.

— Tatusiu, on mi konia zabiera. On się bije...

— Jak siebie bije, to cóż to ciobie obchodzi? Pokaż lepiej zabawki. Gdzie ty to będziesz chował, co ty z tym zrobisz? Sklep otworzysz? Co to? Dzwonek?

— Nie. Wydaje ci się, coś na stole zabrzęcało.

W tej samej chwili dzwony odezwały się na Pasterkę. Państwo Baranowscy wstali od stołu i pośpiesznie ubierać się zaczęli do wyjścia. Lepki, mokry śnieg padał wielkimi płatami, szybko zasypując ślady przechodniów, ciągnących do kościoła. Dzwonek apteczny zadzwęczał, tym razem na- prawdę.

Ojciec spojrzął wymownie na matkę, i wolno, zgarbiony, ruszył do apteki.

— Kaliforku — do gardła plukania, dla brata — zaskamlał chłopak u drzwi.

— Kalichlorku, ty w takiej chwili...

— Uj, niedobrze, zwiewaj, bracie, pókiś nie oberwał... — doleciało z ciemności.

Ojciec wrócił do nas — i nie mógł już dłużej ukrywać niepokoj. Umil- kłimy wszyscy w strachu przed dzwon- kiem i w podświadomym wyczekiwaniu jego dźwięku. Chłopcy, prawdę mówiąc, pospali się na kanapie. Stryj czyścił i ladował fajkę, ciotka — przez nikogo niesłuchana — snuła litanię wspom- nienia o młodo a okrutnie zmarłych. Świeceki dopalały się na choince małym, świątecznymi płomyczkami, skwierząc i swędząc dokuczliwie.

Dzwonek apteczny poderwał nas wszystkich do korytarza. Ojciec otw- arzał nerwowo drzwi — ustąpiły tym razem bez trudu.

— No, panie kolego — rzucił od drzwi doktor Janowski — ładną mieliśmy Wigilię, bałam się, że kam- fory wam zabraknie... Na sen mi coś dajcie, do poduszki.

— Więć jak? — rzucił ojciec pyta- jąco. — Minęło. Końskie serce. Będzie się jej ta historia odbywała, ale — dobrze.

— Ciężko było, prawda?

— Lekko nie było. Czy to jeszcze Wigilia, czy już pierwszy dzień...

— My tu mówimy: „pierwsze święto”, pamiętać proszę...

— Kujawiaki przeklęte!



627

MARIA DANILEWICZOWA

# OSTATNIE ŚWIĘTA

Nasz ciężarowy samochód z przy-czeką, wypchnięty po brzegi pasia-tych pasażerami, stał jeszcze we-wnątrz obozu Neuengamme na placu apelowym, ale lada moment mieliśmy ruszać. Każdy posiadał kogoś bliskiego więc otaczała nas spora gromada kole-gów, którzy, korzystając z niedzieli i obojętności SS-Manów, rzucali nam ostatnie informacje.

Z budynku przy bramie wyłaził pod-officer — komendant transportu, motor stęknął i zahuczał.

— No, trzymajcie się. Co tu dużo gadać, wpadliście, że nie można gorzej. Ta Wittenberge to mordownia pierw-szej klasy.

A przecież jako urządził się. Oboziki był mały, przyłepiony do kompleksu fabrycznego — jak gniazdko jaskółcze do urwiska przepaści. Począt-kowo liczył 350 dusz, później 500 a po transporcie Łotyszów 750. O dalszym dopełnianiu nie mogło już być mowy. Ilościowo przeważali, jak zwykle, bolszewicy, dalej szli liczni, ale nieruchawi, Łotysze, tuż za nimi Niemcy, wreszcie Polacy, w liczbie około 100, i inne nar-rodowości w drobnych, nie mających znaczenia grupach.

Komendant obozu, starszawy pod-officer z pijackim nosem, interesował się głównie grabieżą, wódką i dziew-czętami, rzadziej sprawował więc „Lager Aeltester“ Ole — niemiecki komunist, który dociągał już dwunastęty wiosny w zamknięciu. Był to człowiek ciągle jeszcze ideowy a ponieważ gros Niem-ców stanowiąli kryminaliści a poziom Rosjan był rozszalały, zbliżył się do Polaków i w nas szukał oparcia w walce ze zbydłenciem i okradaniem-więź-niów.

Nasza setka rekrutowała się prze-ważnie z młodzieży wiejskiej wyłapa-nej na roboty, skąd za byle drobniąg wędrowało się za druty. Było także paru b. jeńców wojennych, również z robot, paru starszych rzemieślników i kilku inteligentów, wyaresztowanych w różnych dzielnicach Polski nie-wątpliwie za konspirację, choć o tym nigdy nikt słowa nie wspomniał.

Niektórzy z Polaków pełnili nawet eksponowane funkcje obozowe, nie-stety nie zawsze zaszczytne. Taki np. Józek, Kapo „Strokkommando“, zaw-dzięczał swą funkcję brutalności, w której w niczym nie ustępował Niem-com, ale był wśród nas wyjątkiem. Janek lekarz, kierownik rewiru, Bohdan, pisarz obozowy, Antek z kuchni, Heniek z palni — byli to ludzie, którzy umieli zachować współczujące serca pod powłoką pozornej oschłości.

Setka nasza stanowiła grupę dosyć zgraną a zwartość jej wzmożła się jeszcze bardziej, gdy, od momentu inwazji, losy wojny poczęły się zdecy-dowanie rozstrzygać i stało się jasne, że musimy być czujni i przygotowani na wszelkie ewentualności. Poczuliśmy bardzo ostrożnie rozstrzygać siatkę konspiracji i wiązać kolegów w małe grupki, nieświadome swego sąsiedztwa, ale gotowe do samoobrony, gdyby za-groziła obozowi likwidacja lub anarchia, spowodowana „końcówkowym“ bala-ganem.

Rzecz jasna nie wszyscy Polacy mogli być wtajemniczeni. Niektórzy, zdecydowani „muzułmanie“, nie byli już zdolni do działania, wielu miało za długie języki a paru zaliczaliśmy wprost do naszych wrógów.

Osobną grupę stanowili zmierzenni Polacy, obywatele III-iej Rzeszy, o nie-dwuznacznych nazwiskach i dobrej znajomości języka ojczystego, ale zacięci wrogowie polskiści i Niemcy duszą i sercem. Przewodził im, jak zresztą i wszystkim Niemcom, Bruno Konowski, górniczy syn emigracyjnej rodziny z Bochum, zatwardziały re-cydysta i długoletni lokator prze-różnych więzień i obozów a z funkcji Kapo wszystkich Kommand fabrycz-nych.

Wreszcie zupełnie odrębna i tajemni-czą pozycję stanowił Lorenz, również obywatel niemiecki, ale przyznający się do polskości, dziwne indywidual-nie, które poznaliśmy jeszcze w Neu-en-gamme. Gdy w końcu sierpnia 1943 roku przyjechaliśmy z Oświęcimiem, od razu ujraliśmy szczerupłego, długonosego jegomościa o twarzy perlczki, który zjawił się na naszym bloku jako tłumacz wydziału politycznego obozu, spisywał nasze personalia i na prawo i lewo opowiadał wątpliwą polszczyzn, że jest nasz duszą i ciałem, że pracował w konsulacie polskim w Berlinie a jednocześnie był agentem naszego wy-wiadu i za to siedzi już siódmy rok, że ofiarowuje nam swoją pomoc i td.

Dziwiła nas trochę ta, niezwykła w obozie, szczerłość, dziwiła sympatia, jaką niepodziwianie zapalał do paru przedstawicieli arystokracji z naszego transportu, wszyscy mieliśmy wyro-bione zdanie o roli tłumacza w wy-dziale, który zajmował się śledztwem, ale ostatecznie Bóg z nim — mało nas to wtedy obchodziło.

Aż tu nagle wydarzyła się niespod-zianka. Gdy załadowano nas do łaźni przed przegładem lekarskim, który miał nas zakwalifikować do transportu, wśród kandydatów znalazł się i Lorenz, czolowy „prominent“ i szara eminencja obozu.

Wyładowaliśmy wspólnie w Witten-

berge. Lorenz już w samochodzie roz-począł szeptem informować, że jedzie razem z nami, by udzielić stosunki w obozie, do którego dadząmy, że jest to jego poufna, nad zwyczaj ważna, misja. Nie wyjaśnił tylko kto go właściwie wysła, czy władze esmańskie czy też jakaś tajemnicza egzeku-tywa obozowa. Po przybyciu wystąpił jako tłumacz, później jako *Vorarteiter* korzystnej Kolony i cały czas tak się zachowywał, że trudno było od-gadnąć do czego właściwie zmierza. Na wszelki wypadek przyjęliśmy za-sadę: — „z Lorenzem ostrożnie“.

Trwaliśmy tak przez cały prawie, jakże bogaty w wydarzenia, rok 1944. Dzień w dzień wyły syreny i czyste niebo przecinały smugi nieprzelicz-nych samolotów alianckich, dzień w dzień spadały kartki z kalendarza i poczyniała już budzić się zima a na frontach nie zapadały decyzji i coraz realniejsze stawało się, groźne dla więźniów zdanie: święta w obozie.

Tradycja obozowa głosiła, że jest to rzadki moment, w którym pasiaste społeczeństwo otrzymuje chwilę wytch-nienia. Nawet w najgorszych latach Oświęcimia próbowano coś skleić, coś zorganizować, w innych obozach działo się podobnie i SS-Mani w dniu tym nie szwędali się po blokach, pilnując swoich spraw.

W tym roku nastroje, zwłaszcza wśród Polaków, były specjalnie złe. Osobista wolność nie nadechdziła a tymczasem kraj nasz zmienił powoli okupanta i nadzieje zobaczenia rodzin i powrotu do ojczystych stron stawały się coraz bardziej nierealne i odległe. Bolszewicy byli coraz bezczelniejsi, a kryminalni Niemcy dostawali wprost szalu na myśl o niedalekiej szansie wy-zwolenia i wyprawiali brewerie nie-możliwe do zniesienia. Co wieczór po pracy do późnej nocy rżnęła fałszywie paraosobowa orkiestra, dzikie wrzaski nie pozwalały na odpoczynek a spiry-tus drzewny, żłopany w nieprawdop-odobnych ilościach, odbierał szubraw-com resztkę świadomości.

Regularnie co niedziela odprawiano „nabożeństwo“ a błażeńska „procesja“, z dzwonkami, asystą i w powłoczy-

stych szatach, obchodziła wśród wrz-asków placę obozową. Rosjanie tarzali się po ziemi ze śmiechu, Niemcy reho-tali w zachwycie a my zaciskaliśmy pięści i tłumiliśmy w sobie gniew, któ-rego nie wolno było pokazać.

Nasza konspiracja czaiła się, jak mysz pod miotłą. Chwilowo zaopatry-waliśmy się w skórzaną buty, groma-dziliśmy, kto mógł, papierosy i ciepłą bieliznę a Janek lekarz przygotowywał apteczkę podręczną. Bóg wie co mogło wydarzyć się jutro.

A tymczasem święta nadsięgały pełną parą.

Któregoś dnia zagadnął mnie Bohdan: — Cóż, przyjdzie znowu prześwie-tować w obozie. Dla mnie to już szósty raz.

— A tak. Niech diabli porwą.

— Słuchaj, a może by tak co urzą-dzić?

W pierwszej chwili myśl wydała mi się niedorzeczna, ale po namyśle poczęłem dopatrywać się w niej wielu racji dodatnich. Zapytani koleży podchwytali pomysły skwapliwie, „organizatorzy“ deklarowali pomoc w żywności, „muzułmanie“ uśmiechali się do perspektywy napełnienia, raz wreszcie, wiesznie pustego żołądka. Rada w radę uchwaliliśmy, że ura-dzimy składkową wigilię, na którą, dla świętego spokoju, zaprosimy paru funkcyjnych Niemców i przedstawiciele wszystkich innych narodowości.

Olego już nie było, bo niespodzie-wanie zmobilizowano go do SS i wy-słano na front, ale funkcję „Lager A. Ulestra“ objął jego partyjni obozowy przyjaciel Fide, który również nie-nawidził swych kryminalnych kole-gów i darzył Polaków sympatią. Niestety był bardziej toporny od Olego, miał gwałtowny temperament i łatwo ulegał wpływom, ale Bohdan twierdził, że z jego strony projekt nasz spotka się z uznaniem.

Na wszelki wypadek wybadaliśmy co myślą o naszym zamiarze Bruno i kompania. Wywiad wypadł również pomyślnie. Bruno oświadczył, że Niem-cy także coś urządzają, ale on „specjalnie“ przyjdzie do nas na parę minut, bo zawsze święcił wigilię.

Byliśmy już pewni swego i przy-stąpiliśmy do koniecznych przygoto-wań, gdy nagle spotkaliśmy się z opozycją ze strony dosyć niespodzie-wanej. Oto Lorenz oświadczył nagle Bohdanowi, że wycofuje się z organi-zacji wigilii, „bo musi bronić praw najbiedniejszych“, których chce się tu demonstrować pominać. Zdumiało nas to stanowisko, bo właśnie organizowaliśmy wieczór dla wszyst-kich a przy tym Lorenz, występujący w obronie równości, był zjawiskiem niespodziewanym i nawet komicznym. Zavrzało w małym polskim obozo-wym świątku. Opór Lorenza został potępiony i postanowiono organizować wszystko bez niego. Ale niedugo trwał spokój. W parę dni później za-weszał mnie Fide i oświadczył, że jeżeli natychmiast nie zaprzestane faszystowskiej propagandy, on złoży na mnie „Meldung“.

Wdaliśmy się w długą rozmowę, która ostudziła nieco jego niebezpiecz-ny zapal i mnie pozwoliła ustalić sprawcę awantury. Okazało się, że Lorenz, który tak niedawno adorował jeszcze arystokratów, poczuł inny wiatr i zdecydował zmianę orientacji. Stąd jego frazesy o „pokrzywdzonych małuczkich“, stąd donos na mnie o moją rzekomą działalność polityczną.

Fidego jakoś zaczarowaliśmy, ale projekt wigilijny zbladł znacznie. W obozie nawet na drobniaki należały zwracać uwagę a tu sprawa wyglądała poważnie. Pachniało prowokacją i wyspą już prawie u progu wolności. Byliśmy wściekli na Lorenza, ale gra nie opłacała się.

Janek-lekarz wraz z Bohdanem pró-bował jeszcze przekonać świeżo upie-czonego „komunistę“, ale on trwał niezłomnie przy swoim, do poprzednich frazesów dorzucając jeszcze wywiech-tane komunały, stare jak świat i przyprowadzące o młodości.

Nie było rady. Z ciężkim sercem zrezygnowaliśmy z projektu. Postano-wiliśmy jedynie, że w naszej izbie sypialnej, gdzie mieszkała większość Polaków, zbierzemy się w wieczór wigilijny i zaśpiemy kolendy.

Dni płynęły utartym trybem i oto

nadszedł tradycyjny wieczór. Do pu-łudnia pracowaliśmy jeszcze, ale po obiedzie pozostawiono nas już w obo-zie i zapędzono do porządków. Tym-czasem w „Schlafraumie“ nr. 1, w którym, pod okiem Bruna, koczowało gros Niemców, zaczęła już rzępotć orkiestra, a po chwili porwały się wrzaski, rosnące z każdą minutą. Okazało się, że Lorenz przemycił z roboty wiadro spirytusu i sprzedawał go teraz za papierosy, pojąc Niemców jeszcze za białego dnia.

Nastrój był niewyraźny, ale jakoś przebrnęliśmy przez kolację i każdy powrócił do swego legowiska, by przy-kucnąć gdzieś w kącie i przeczucić się myślą do najbliższych, do których tęskniły nasze zmęczone i samotne serca. Był wieczór i pierwsze gwiazdy zamrugwały w zimnym, obcym niebie. Hałas orkiestry w niemieckiej izbie wzmagal się.

Nagle wszedł jeden z kolegów i szybko skierował się w nasz kąt.

— Co się stało?

— Za chwilę będzie awantura. Może już się biją.

— Ale kto, dlaczego?

— Lorenz spoił Niemców a teraz podburza ich przeciwko nam. Wrzeszczy, że chcieliśmy urządzić wigilię tylko dla Polaków a wszystkich innych wyrzucił na ten czas na podwórze, że oni, Niemcy, zostali przez nas obrażeni.

— A to ścierwo. No i co?

— Już podsuwają się do nas. Bruno ryczy jak zarzynany bawół.

— Natychmiast przechodźcie wszy-sczy do nas. Trzeba za wszelką cenę uniknąć awantury.

Wysliśmy na podwórze, by przejść do izby nr. 1. Drzwi były otwarte, z zewnątrz pchali się Rosjanie, orkiestra umilkła, zagłuszona wrzaskami. W przestronniejszej części izby klębili się czerwoni i rozognieni Niemcy, po-środku stał Lorenz i gwałtownie gesty-kulował a po przeciwnej stronie, po-między łóżkami, stłoczyli się Polacy wraz z paru Serbami i Czechami.

W tym właśnie momencie przed gromadę Niemców wyskoczył Bruno. Był tylko w spodniach i koszuli, po-liczył miał rozpalone, jak w gorące, szparkami oczu przebiegał stojących naprzeciwko współwięźniów. Chwilę jakby przysłuchiwał się wrzaskom Lorenza aż nagle myśl jakaś zaświatła mu widać we łbie, bo nie spodziewanie poskoczył ku wrzeszczącemu i chwycił go za bluzę na piersiach.

— Ja, gut — aber bist du Deutsche oder Pole?

Lorenz cofnął się zaskoczony.

— Was...?

Bruno naparł jeszcze mocniej.

— Bist du Deutsche oder Pole?

Lorenz wykonał ruch, jakby chciał się wycofać, ale w tej samej sekundzie ramię Bruna zatoczyło błyskawiczny łuk i dłoń z potężną siłą spadła na pysk Lorenza, tnąc go czerwona przęga przez całą długość.

Niemcy ryknęli niepomowanym śmiechem a Bruno lewą pięścią huknął w brzuch prowokatora i wypadł na srodek izby. Jednym machnięciem zmiotł wszystkie garnki z rozpalonego pieca i skoczył w tłum. W mgniu okła leżał już na podłodze Serb Vitek z rozwaloną skronią, inni poczęli chronić się od razów, jak mogli. Za-wrzała dzika walka, ale na szczęście Niemcy byli pijani a nasi trzeźwi, nie upłynęło więc i 5 minut a już krymina-liści tłukli się pomiędzy sobą a my powyciągaliśmy kolegów na podwórze i skierowaliśmy do naszego „Schlaf-raumu“.

Noc była mroźna, ale żelazny piec grzał doskonale i przyjemne ciepło da-owało wypoczynek członkom. Rozsie-dliśmy się, gdzie kto mógł, otaczając ławą głów maleńką choinkę z ogarkami świeczek wśród gałęzi. Co chwila otwierały się drzwi i zapoźniony chłopak dołączał do gromady. Tuż obok stanął zwartą masą Łotysze i wpatrywali się z nabożeństwem w drzewko. Francuzi, Holendrzy, Czesi, Serbowie przybliżyli się także i za-milkli.

Na wiejską, rozciągliwą nutę ude-rzył śpiew. W sercach naszych, jak każe odwieczna tradycja, rozdzielił się Bóg, ale prawa wojny są nieublagane i oto, jak i wszystkich poprzednich wieczerów, zawył syreny i padł okrzyk: „Licht aus“. Zapadliśmy w ciemność, tylko choinka przeświecała płomyczkami świeczek.

Ponad nami, po zimnym grudnio-wym niebie, ślizgały się nieprzeliczone stada latających fortec, w których amerykańscy boys płynęli na Berlin. Nie mogli słyszeć naszych głosów, nie wiedzieli nawet, że istniejemy — a przecież śpiew nasz płynął razem z nimi i nieomylnie dorzucał swą czą-steczkę siły do zwycięskiego huku ich potężnych maszyn.

W tym samym czasie Lorenz stał samotnie obok swego legowiska i opu-chniętymi szczękami pożerał nagroma-dzone za czasu zapasy. Orkiestra rżnęła od ucha a porzeberiani za dziewięćmię wlanymi wozami przeginali się kokieterijnie w spocynych łapskach swych rozhułkanych partnerów.



## WIIERSZE

### NIE POSYŁAM CI ŻYCZEŃ

Nie posyłam Ci życzeń, mój Bracie daleki,  
bo czyż wyznać jej wolno tam w domu niewoli?  
czy do wilii siądzicie, zgodniście kalesi?  
czyż milczenie nas srożej niż słów niemoc boli?

Niemie słowa mych życzeń tragicznie się płaczą:  
tu — Boże Narodzenie... tu — naród w żalobie...  
choinka się w mych oczach z lasem polskim łączy...  
jak tu śpiewać przy żłobie, gdy placem nad grobem?

Nasz naród? — wyzwolony! po cóż mu zbawienie?  
po co klękać w stajence ma przed naszym Panem?

wszak dziś Dobrą Nowinę i cud Objawienia  
głoszą władcy ze Wschodu krasnym tomiganem!

Wy wpędzeni do piekła, my wygnani z Raju,  
wiemy jedno: że Wolność znow się ciałem stanie...  
A więc — milczmy, mój Bracie, my tu, Wy  
tam — w Kraju.

Naród z Bogiem się rodzi — cierpi —  
zmartwychwstanie!

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

Na Wigilię roku 1946  
i Nowy Rok 1947.

### WIIERSZ WIGILIJNY

Gdy dzieli się optakiem mej Ojczyzny — los  
nie szukam gwiazdy pierwszej, pośród gwiazd czerwonych.  
Tu — noce są bolesne — i życie za mgłą  
rozpada się jak Polska pod linią Curzona.

Przeto nie będę tumać się optakiem z nikiem,  
bo mi się w dloniach starych zamięni w czerwony —

i zamiast być pokojem — wstanie grozy krzykiem —  
i zamiast być ojczyzną — poddaństwem zabolę.

Tylko przelamię się mą wiarą z ziemią mego kraju,  
i z lasem, który walczy, z miastem, które trwa —  
aby wiedziela Ziemia: ci, co nie wracają —  
to bolesne braterstwo. To — walczący brat.

### APOSTROFA

... O, zielona wigilio z dalekiego kraju —  
jesteś dziś tylko garstką popiołów człowieka —  
chcę więc Ciebie wojennym szlakiem  
zanieść Bogu w bolesnych rekach.

Wiem. On zmilknie. On zakryje oczy  
przed popiołem owej glorii sivej —  
lecz tak trzeba — aby się narodził,  
widząc prochy i rozpacz Ojczyzny.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA



rysunki:

WOJCIECHA

JASTRZĘBOWSKIEGO

JÓZEF GARLIŃSKI

# Życzenia Polonii Amerykańskiej dla żołnierzy polskich

**MRS. HELENA POPLAWSKA**  
8040 Olympia Street, Detroit 13,  
Michigan, USA

Wszystkim moim chrześniakom, kochanym  
Żołnierzem Polskim serdeczne życzenia z  
okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego  
Roku

Woodrow Wilson Post Nr. 2.

**POLISH LEGION  
OF AMERICAN VETERANS**  
8444 Michigan Ave. cor. Ogden  
Street  
Detroit 10, Michigan, U.S.A.

Życzenia Świąteczne  
od

**TOW. IM. TADEUSZA  
KOŚCIUSZKI**

Gr. 109 Zw. Polaków w Am.  
W. Skierkowski — sekretarz  
3040 Jacob St., Hamtramck 12, Mich.

**A. M. ANTECKI**  
Biuro assekuracyjne  
i realnościowe  
6922 Michigan Ave., Detroit 10,  
Mich.

**POLISH PAVILION**

Skladnica Polskich Pamiątek  
5705 Chene Street, Detroit 7, Michigan  
U.S.A.  
**Jan Konaszewski**

## ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia my Weterani Armii Polskiej z pierwszej  
wojny światowej zamieszkujący na wolnej ziemi Washingtona, którzy przed przelazem  
Cieczyń, a wierni tradycji tych walk, żołnierzy polskiemu, temu Żołnierzu — tułaczowi,  
który po tylu latach walki z wrogiem nie mógł powrócić do swej Ojczyzny, zasyłamy słowa  
których w zapamiętaniu, iż nie ustajemy w niesieniu pomocy i walce,  
otuchy i pokrzepienia wraz z zapewnieniem, iż nie ustajemy w niesieniu pomocy i walce,  
dokąd nie nadejdzie dzień, w którym Żołnierz polski tryumfalnie z bronią w ręku wejdzie  
do ziemi polskiej i symbol wolności Narodu Polskiego, sztandar Białego Orła, zatknie wysoko  
nad polską krainą, serdeczne życzenia nadejścia tej błogiej i upragnionej chwili

zasyła

**PLACÓWKA 113, STOWARZYSZENIA WETERANÓW  
ARMII POLSKIEJ IMIENIA STEFANA STARZYŃSKIEGO**

Jan A. Tyrka - komendant  
Jan Niedziałek - 1-szy podkomendant  
Bronisław Skowroński - 2-gi podkomendant  
Franciszek Grabowski - adiutant protokolowy  
Franciszek Jaje - adiutant finansowy  
Józef Mazur - oficer kasowy

adres:

2238 Holbrook, Hamtramck 12, Mich., U.S. of America

## ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

**NIUEGIĘTYM BOJOWNIKOM O WOLNOŚĆ OJCZYZNY  
ŻOŁNIERZOM WIERNYM PRZYSIĘDZE I SZTANDAROM**  
Legion of Polish Veterans of World War I — Quater's No. 1  
11824 Jos. Campau Ave., Hamtramck, Michigan, U.S.A.

Kmdt. Kamiński Wincenty  
Wice Kmdt. Doliński Jan  
Wice Kmdt. Bartold Damazy  
Adj. Fin. Urban Jan  
Adj. Prot. Grabowski Franciszek  
Of. Kasowy Rapacki

Dyrekcja:  
Niewiada Stanisław  
Rynkiewicz Czesław  
Koppy Władysław  
Chorążowie:  
Cupryś Michał  
Chabiński Michał

Marszałkowie:

Wojna Seweryn  
Bargłowicz Stanisław

## ŻOŁNIERZOM ARMII POLSKIEJ

z głębi serca płynące życzenia

Wesołych Świąt Bożego  
Narodzenia

składa

**POLISH AMERICAN CITIZEN  
CLUB**

Wyandotte, Mich.

Serdeczne życzenia świąteczne  
żołnierzem polskim  
składają

Robert Sentkowski z rodzina 4716 Chene St. Teresa Jabczyńska M. W. Jabczyński 1930 W. McNichols Rd. Detroit 3, Mich.

Natalia Roberts z rodzina 6200 Colman St. Dearborn, Mich. Józefa Borowicz z rodzina 7015 Harper Ave.

Życzenia

od

**THOMAS F. PLUTO**

3215 Caniff Ave. Hamtramck 12, Mich.

## TOWARZYSTWO MATEK I CÓREK Gr. 2756 Z.N.P.

2600 Holmes Ave.  
Hamtramck 12, Michigan, U.S.A.  
Franciszka Kuśmierczyk  
Antonina Markiewicz  
Władysława Olszyńska

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku Żołnierzowi Polskiemu, temu nieugiętemu bojownikowi w walce o wolność Macierzy Polski i w największym uznaniu za poniesione trudy i znoje — inwalidom ciężce i sokołe czołem  
**RADA OKRĘGU XIII SOKOLSTWA  
POLSKIEGO W AMERYCE**  
4130 Junction Ave. Detroit 10, Mich. Sekretarz: Bronisław Lendo U.S.A.

Radius Tool & Die Co., Inc.

**WŁ. THOMAS PRYGOCKI**  
11411 Buffalo Blvd., Detroit 12, Mich. USA  
Dyr. Stefan Slesiński  
„Najlepszym Żołnierzom Rzeczypospolitej na Obczyźnie”

Wesołych Świąt żyć z serca Polskim  
Żołnierzom na Obczyźnie

**A. SKONIECZNY**

2321 Caniff Ave.,  
Hamtramck 12, Mich.

## FEDERATED EXPORT & IMPORT CO.

2299 East Kirby Street Detroit 11, Michigan USA

E. Konstantynowicz  
Fr. Szczański  
A. Wojsowski  
S. Nycek

President  
Vice-president  
Secretary  
Treasurer

Serdeczne życzenia świąteczne  
ślą polskim żołnierzom na tułaczce  
Państwo Obremscy  
właściciele

**CHOPIN CAFÉ**

7164 Michigan Ave., nar. Chopin

Detroit 10, Mich.

## KLIMSZA PRODUCTS

Pokrycia dachów, obicia domów, roboty blacharskie, furnesy, farby, przybory do gospodarstwa domowego

Centrala:

8625 Jos. Campau Ave., Hamtramck 12, Michigan, USA

Składy:

3826 Holbrook Street, Hamtramck 12, Michigan, USA  
Ph. Tr. 1—0252

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
serdeczne życzenia żołnierzom Armii Polskiej na obczyźnie

**STEFAN MARKIEWICZ**

właściciel

**JEANNETTE BRIDAL SHOP**

7123 Michigan Ave.

Detroit 10, Mich.

Życzenia świąteczne  
zasyła

polskim żołnierzom

**Dr. A. JÓZEF CZYK**

Dentysta chirurg

11419 Jos. Campau Hamtramck 12, Mich

## MR. & MRS. JÓZEF i ANNA CZOPIK

Właściciele polskiej restauracji „Warsaw Bar”

5211 Chene Street

Detroit 11, Michigan, USA

Łamiąc się z Wami opłatkiem, Kochani Żołnierze, łączymy się sercem i duszą w tej radošnej chwili — śląc Wam życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
składa staropolskim zwyczajem  
z serca płynące życzenia

**JOS. KACZMAREK**

Biuro Realnościowe i Asekuracyjne  
2936 Hobrook Ave. Hamtramck 12, Mich.

Życzenia świąteczne żołnierzom polskim  
od

**JAX BAR**

J. BORES i A. ZAJKOWSKI  
właściciele

10339 Conant Ave. Hamtramck 12, Mich.

Serdeczne Życzenia Wesołych Świąt Bożego  
Narodzenia i Szczęśliwszego Nowego Roku

składa

## FRANK JAWORSKI

**SAUSAGE CO.**

2933 Trowbridge Ave.

Hamtramck 12, Mich.

Życzenia świąteczne  
zasyła

polskim żołnierzom

**Dr. A. JÓZEF CZYK**

Dentysta chirurg

11419 Jos. Campau Hamtramck 12, Mich

Tym, którzy walczyli „Za Waszą i Naszą  
Wolność”  
śle wyrazi najserdeczniejszych życzeń  
świątecznych

**ALEKSANDER ZALESKI**

właściciel składu spożywczego  
7109 Michigan Ave. Detroit 10, Mich.

Kolegom broni serdeczne życzenia przesyła —  
stary weteran

**JAN R. BISIŃSKI**

właściciel Ogródka Piwnego:

**GDYNIA CAFÉ**

11600 Michell St. Hamtramck 12, Mich

**WŁADYSŁAW SKIBA,**

właściciel sklepu spożywczego  
5144 Grandy Ave. Detroit 11,  
Michigan, USA

**ROMANCE BRIDAL SALON**  
Salon Piękności dla Pań  
10023 Jos. Campau Ave.  
Hamtramck 12, Mich.

**JASIŃSKI i NOWAKOWSKI**  
Biuro Asekuracyjne — Karty Okrętowe  
10301 Jos. Campau Ave.  
Hamtramck 12, Mich.

**A. GADOWSKI**  
Apteka  
3139 Davison Ave. Detroit 12, Mich.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i  
Szczęśliwszego Nowego Roku  
**MARIAN GREFF** Sklep Spęzwyczy  
12344 Charest St. — Detroit 12, Mich.

ZECER-linotypista szuka zajęcia w dziale  
gazetowym, dzielnym, lub reklamowym. 6 klas  
gimnazjum, egzamin czeladnika. 8 lat pracy  
fachowej. Oferty pod hasłem „ZECER” na adres:  
Polish Southern Commnd, Amesbury,  
Wiltshire.

## PECHERZ ULECZONY

SPOKOJNE

NOCE

DZIEKI

**SHADFORTERS**

**FOOD  
CLOTHING  
& CIGARETTES**  
sent to **POLAND**  
write to: Express (Dept. B)  
90, Shaftesbury Avenue,  
London, W.1.

## Sprzedajemy ODZIEŻ

wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich.  
Na zakupy przed świątami udzielamy  
specjalne zniżki w cenach

**BRICK LANE CLOTHIERS**

53, Brick Lane, London, E.1.  
Mówi się po polsku

Czyszczenie, naprawa i przeróbka

**FUTER**

w ciągu 2 do 3 tygodni przez firmę

**CHARLES TANUR**

26, Knightsbridge, London, S.W.1.  
Tel.: SLOane 2719  
Zlecenia miejscowe i zamiejscowe wykonywane szybko i punktualnie.

Wszelkie ułatwienia dla osób  
wyjeżdżających do

**AMERYKI**

**POŁUDNIOWEJ**

Wynajdywanie pracy przez własnych  
agentów, wizy, wszelkie formalności załatwia firma

**EXPORT BRADBURY & CO. Ltd.**

Informacje codziennie oprócz sobót  
od godz. 4-tej do 5.30 pop.

181, Holland Road, London, W.14

Autobusy: 49, 12, 17, 88, stacja

kolejki podziemnej Shephords Bush  
(Central Line)

**ZNACZKI POLSKIE** przedwojenne, wojen-  
ne, obozowe; wszystkie europejskie. Można  
p. pacę po polsku. Excelsior Stamp Co., Ltd.,  
44, Eton Hall, London, N.W.3

## KLUB BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate, London, S.W.1. Tel.: KEN 9666

W każdy czwartek i piątek o godz.

7.15 wiecz. teatrzyk artystyczny

„SZÓSTKA”

Hemar

Gliński

Jadwiga Czerwińska

Mira Greliehowska

Szczepieio

Wineuk

## PACZKI

**ODZIEŻOWE i ŻYWNOŚCIOWE**

Otrzymaliśmy w renomowanej firmie australijskiej ograniczoną ilość dwóch typów paczek odzieżowych: dla Pań i dla Panów.

Towar w dobrym gatunku i wyjącznie nowy.

**PACZKA „A” — dla Pań:** Komplek ciepłej bielizny wełnianej (koszulka i majteczki), dwie pary pończoch, wełniana kamizelka, dwa kawałki mydła toaletowego i dwie szpulki nici (białe i czarne).

**PACZKA „B” — dla Panów:** Komplek ciepłej bielizny wełnianej (koszula i kalesony), dwie pary wełnianych skarpetek, wełniany pullover, mydło do golenia i paczka Blue Gilletes (żyłki).

**CENA KAŻDEJ PACZKI TYLKO - £ 3 : 4 : 6**

Przy zamówieniach prosimy podawać rozmiary: wielki, średni lub mały.

**NADAŁ PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA**

z artykułami ŻYWNOŚCIOWYMI o najwyższej cenie rynkowej w Polsce.

**PACZKA Nr. 1.** — Funt kawy, funt kakao, funt tłuszczu, puszka ½ funtowa mięsa, dwa funty dżemu pomarańczowego, ½ funta rodzynek, (Sultanki), ½ funta cynamonu, ½ funta pieprzu.

**PACZKA Nr. 2.** — Funt kawy, funt kakao, dwa funty prawdziwego miodu, funt tłuszczu, funt śmietankowego sera, ½ funta „Ovaltine”, ½ funta wyciągu z mięsa wołowego, ½ funta pieprzu.

**PACZKA Nr. 3.** — Funt kawy, funt kakao, jeden ½ funtowa puszka soku ananasowego, ½ funta zmniejszającej pożytki Nestlé, 18 porcyj rosolu z kury, puszka esencji cytrynowej, ½ funta rodzynek (Sultanki), ½ funta śmietankowych cukierków i ½ funta pieprzu.

**CENA KAŻDEJ PACZKI TYLKO - £ 1 : 17 : 6**

Ceny łącznie z solidnym opakowaniem, kosztami przesyłki i ubezpieczeniem

ZAMÓWIENIA wraz z należnością (gotówka, czek lub Postal Order) prosimy kierować do

**POLIMEX COMPANY LIMITED**

(Folscy reprezentanci: R. Fengler i M. Śmigiełski)

3, THURLOE PLACE, LONDON, S.W.7

Tel. KENsington 5354

Dla osobiste zamawiających polska obsługa codziennie od godz. 11-iej do 2-iej pod wyżej podanym adresem w sklepie

firmy „OTO” LTD., 3, Thurloe Place, London, S.W.7, naprzeciw kościoła Brompton Oratory, tuż koło

przystanku autobusów: 14, 30, 74, 96.

KTO PORÓWNUJE CENĘ i WARTOŚĆ PACZEK — ZAMÓWI U NAS

Czy Twój krewni na kontynencie potrzebują  
odzieży?

Zasięgnij rady u:

**EVELYN TYRRELL**

AGENCJA ODZIEŻOWA

108, Star Street — róg Edgware Road, W.2

Tel.: AMBassador 1570

# PACZKI DO POLSKI

### MAJĄ TYLKO WÓWCZAS WARTOŚĆ, JEŻELI ZAWIERAJĄ ARTYKUŁY NAJBARDZIEJ POSZUKIWANE W KRAJU I JEŻELI SĄ WYSYLANE NATYCHMIAST

Brytyjsko-Dominialna Firma Exportowa EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE CO., LTD., wysła przeszło 100 typów paczek z żywnością, odzieżą, lekarstwami, kosmetykami i papierosami. Wszystkie artykuły są najlepszej, gwarantowanej jakości i przedstawiają wysoką wartość rynkową w Polsce oraz w innych krajach europejskich.

Przyjmujemy zamówienia m.in. na następujące paczki:

#### ODZIEŻ

- Paczka „CL”: para półbutów damskich, dwie pary bielizny wełnianej, płaszcz granatowy z dobrego, trwałego sukna ... **£6.12.0**
- Paczka „CM”: para półbutów damskich, para bucików damskich, cztery pary pończoch, dwie pary bielizny wełnianej, dwie pary bielizny z tricotiny jedwabnej, pullover czysto-wełniany, płaszcz wełniany na podszewce ... **£10.17.0**
- Paczka „CN”: para bucików (dla chłopca lub dziewczynki lat 8-15), trzy pary pończoch wełnianych, dwie pary bielizny wełnianej, płaszcz ciepły kroju sportowego na podszewce ... **£8.5.0**
- Paczka „CO”: 2,5 metrowy kupon materiału czysto-wełnianego (2,75 yds.) na płaszcz dla kobiety ... **£7.18.0**
- Paczka „CP”: suknie damska z długimi rękawami, wełniana, szal czysto-wełniany, para rękawiczek wełnianych, spodniczka wełniana ... **£12.4.0**  
(Wszystkie artykuły są nowe, w doskonałych gatunkach.)

#### ŻYWNÓŚĆ

- Paczka „FA”: 7,5 funta kawy, 2,5 f. herbarzy, 5 f. kakao, 100 past. witaminowych leczniczo-odżywczych ... **£4.10.0**
- Paczka „FB”: 3,5 f. kawy, 3 f. herbaty, 2 f. kakao, dwie jednofuntowe puszki konserw mięsnych (cielęcina i szynka), dwufuntowa puszka jamu śliwkowego, 2 f. owoców suszonych, 2 puszki konfitur, 195 past. witaminowych leczn.-odżywczych ... **£5.15.0**
- Paczka „FC”: 2,5 f. kawy, 1 f. herbaty, 1 f. kakao, dwie jednofuntowe puszki konserw mięsnych, jednofuntowa puszka jamu agrestowego, jednofuntowa puszka mieszanki odżywczej, 2 f. suszonych owoców, 2 puszki konfitur, 2 f. mieszanki czekoladowo-owocowej, 1 f. cukierków, 1 f. czekolady, 100 past. witaminowych leczn.-odżywczych ... **£6.5.0**
- Paczka „F19”: 2 f. cukierków, dwufuntowa tabl. czekolady ... **£1.12.0**
- Paczka „F21”: dwufuntowa tabl. czekolady, 1 f. cukierków, 2 f. tofees, dwufuntowe pudełko czekoladek ... **£4.8.0**

#### LEKARSTWA

- Paczka „M1”: Kompletnie wyposażenie apteczki „First Aid Kit” (m.in. Ichtholol, Zinc, Bor. bandaże, Pilo-last, Pyramidon, Aspiryna, Carbo, Luminalets, krople Valeriana, krople Yosemowa, wata, etc.) ... **£4.0.0**
- Paczka „M2”: witaminy A, B, C, D (m.in. Halidogin, Bepriman, Bevitex, Cereon, Desterol Calcium) ... **£3.19.0**
- Paczka „M3”: niezbędne wyposażenie medyczne dla niemowląt (m.in. Fissan ointment, Fissan baby powder, Sedipyrin, Halidogin-vit. A, B) ... **£2.2.0**
- Paczka „M4”: witaminy i odżywki dla dzieci (m.in. Abioxyl, Sulphatic Calcium, Chocolad, Halidogin vit. A, D, Dinoform, Pyrazorin) ... **£3.5.0**
- Paczka „M5”: toniki wzmacniające (m.in. Nevroton, Ferro, Strycodyl) ... **£3.1.0**
- Paczka „M6”: lekarstwa na dolegliwości nerwowe (m.in. Valubromin, Brom Bio Calcium, Tamarsan Tea) ... **£3.12.0**
- Paczka „M7”: lekarstwa przeciw zaziębiom (m.in. Assialgan, Caspinol, Ephderin, Zoriflavin, Abirene, Caseine) ... **£3.12.0**
- Paczka „M8”: lekarstwa przeciw bronchitom (m.in. Codein Calcium, Hillspulmin, Tuss Ex. Antiphlogisticum, Capsicum) ... **£2.11.0**
- Paczka „M9”: lekarstwa na dolegliwości żołądka (m.in. Normacen, Hillicarbon, Tamarsan Tea) ... **£1.18.0**
- Paczka „M10”: lekarstwa na przewlekłe dolegliwości żołądka (m.in. Gastrabic, Magn. Peroxyd, Optalgin) ... **£1.19.0**
- Paczka „M13”: lekarstwa przeciw bieguncie (m.in. Sulphaguadine, Carbitren, Spasmozorin) ... **£2.3.0**
- Paczka „M12”: lekarstwa na choroby serca (m.in. Digitale liquid, Camphamin, Procardin Calcium) ... **£2.4.0**
- Paczka „M13”: lekarstwa przeciw astmie (m.in. Asthmin, Phylliran, Tamarsan Asthma cure) ... **£3.17.0**
- Paczka „M14”: lekarstwa przeciw reumatyzmowi (m.in. Asphiphan, Extraphanyl, Codisal, Margol, Tamarsan Tea, Rheumaticum) ... **£3.16.0**

#### PAPIEROSY

- Paczka „TA”: 250 sztuk papierosów luksusowych, large size ... **£2.16.0**
- Paczka „TB”: 100 szt. papierosów egipskich ... **£3.19.0**
- Paczka „TC”: 2000 papierosów egipskich, w doskonałym gatunku (waga 5 kg.) ... **£12.10.0**

#### KOSMETYKI

- Paczki zawierają komplety przyborów kosmetycznych, jak woda kolońska, shampoo, pasty i szcetki do zębów, zyletki, mydła do golenia i toaletowe, pudry, pomadki do ust.
- Paczka „Z1”: dla mężczyzn, z przewagą kremów, mydła ... **£2.5.0**
- Paczka „Z2”: dla kobiet, z Lavandą ... **£2.3.0**
- Paczka „Z3”: dla kobiet, z Vogue Eau de Cologne ... **£2.4.0**
- Paczka „Z4”: dla mężczyzn, z J. M. Farina ... **£2.2.0**
- Paczka „Z5”: dla kobiet, z przewagą pudrów, kremów i szminek ... **£2.6.0**
- Paczka „Z6”: łącznie z maszynką do golenia ... **£3.2.0**

Wszystkie nasze paczki są ubezpieczone i wysyłane niezwłocznie po otrzymaniu zamówienia. Każda osoba może zamówić dowolną ilość paczek. W cenach wliczone są koszty ubezpieczenia, opakowania i wysyłki. Wykaz naszych innych paczek i szczegóły zawarte są w prospektach, które wysyłamy na żądanie. Zamawiając paczki odzieżowe prosimy o podawanie szczegółów dotyczących osób, dla których paczki są przeznaczone (wzrost, ew. wymiar obuwia, etc.)

Zamówienie, łącznie z opłatą w Postal Orders, Money Orders lub w gotówce należy adresować do Firmy:

## EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE COMPANY, LTD.

(PARCELS BRANCH)

40, OVINGTON STREET, LONDON, S.W.3

(Oddziały Firmy w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Afryce Południowej i w Palestynie)

Czytanie „Polską Walczącą” — Ogłaszanie się w „Polsce Walczącej”

### ŻYWNÓŚĆ I ODZIEŻ DO POLSKI

Uwzględniając potrzeby Kraju, widząc jakie produkty w Polsce są najbardziej poszukiwane tak pod względem wartości rynkowej jak wymiennej, rozszerzyliśmy sieć naszych Agencji na Dominia i Kolonie Brytyjskie.

Przez nasz Oddział w Kanadzie i Agentury w innych krajach wysyłamy obecnie paczki:

- Nr. 1. — 2 funty kawy, 1 funt herbaty, 1 funt kakao, 1 funt tłuszczu lub mydła ... **cena £2.5.0**
- Nr. 2. — 3 funty kawy, 1 funt herbaty, 2 funty kakao, 2 funty tłuszczu lub mydła 200 pastylek witaminowych ... **cena £3.10.0**
- Nr. 3. — 5 funtów kawy, 2 funta kakao, 2 funta mydła, 2 funta tłuszczu, 1 funt herbaty, 300 pastylek witaminowych ... **cena £5.5.0**
- Nr. 4. — 1 para obuwia męskiego, 2 pary skarpet wełnianych ... **cena £4.0.0**
- Nr. 5. — 1 para obuwia damskiego, dwie pary pończoch ... **cena £3.15.0**
- Nr. 6. — 1 para obuwia dziecięcego do lat 13, dwie pary pończoch wełnianych ... **cena £2.10.0**
- Nr. 7. — 300 sztuk papierosów w najlepszych gatunkach, wysyłane z W. Brytanii w paczkach po 50 sztuk ... **cena £3.10.0**
- Nr. 12. — 5 funtów kawy, 2 funta herbaty, 2 funta kakao ... **cena £3.10.0**
- Nr. 14. — 7 funtów kawy, 2 funty tłuszczu ... **cena £4.0.0**
- Nr. 15. — 150 sztuk papierosów Virginia ... **cena £1.5.0**
- Nr. 16. — Płaszcz damski, czysto wełniany, z kapurem, doskonale do noszenia na prowincji i w mieście, para rękawic skórzanych na futrze, 5 funtów kawy, 2 funta kakao. ... **cena £6.0.0**
- Nr. 17. — Okrycie wełniane damskie, b. ciepłe, nowe, para rękawic skórzanych na futrze, 5 funtów kawy, 2 funta kakao ... **cena £5.15.0**
- Nr. 18. — 3 1/2 mtr. wełny, kolor khaki, na ubranie męskie lub kostium damski ... **cena £5.0.0**
- Nr. 19. — 3 1/2 mtr. wełny w najlep. gatunku, kolor na żądanie, na ubr. męskie lub kostium damski ... **cena £7.5.0**

Na życzenie naszych Klientów, wobec zbliżającej się zimy uzyskaliśmy również możliwość wysyłki innych artykułów odzieżowych, które są do obejrzenia w naszym składzie. Artykuły te są wysyłane z W. Brytanii natychmiast, zaś produkty spożywcze z Dominów. Kombinowane paczki żywnościowo-odzieżowe są w ograniczonej ilości.

Zainteresowani zechcą się zwrócić do nas po katalogi oraz szczegóły, które wysyłamy odwrotnie. Wszystkie nasze paczki są ubezpieczone i wysyłane pocztą poleconą. Wysyłka paczek w terminie dwóch tygodni od dnia zlecenia. Zamówienia w języku polskim lub angielskim proszę przysłać wraz z opłatą do naszego biura.

### NEWTON P. P. COMPANY LTD.

(RELIEF COMMERCIAL DEPARTMENT)

25, Lowndes Square, London, S.W.1

Firma zastrzega sobie możliwość zmiany niektórych produktów kolonialnych, z tym że ich wartość rynkowa nie może być niższa.

### WCIERAJ ELLIMAN'S EMBROCATION

#### Usuń BÓL

Od pokoleń niezliczone ilości cierpiących cieszą się ulgą w bólach jaką zapewnia użyć Elliman's Embrocation. Polegają na tym na całym świecie cierpiący na

REUMATYZM LUMBAGO  
ISCHIAS ZDRĘTWIENIA, etc.



### HERBATĘ KAWĘ, KAKAO, CZEKOLADĘ

w dużych ilościach zawierają nasze paczki wysyłane do Kraju  
Nr. 18. 1 kg. herbaty, 2 kg. kawy, 2 kg. kakao £4 15s. 6d.

Wysyłamy również paczki:

- Nr. 1 — wagi 10 funtów: kawa, kakao, czekolada, herbata ... **Cena £4. 5.0**
- Nr. 4 — wagi 10 funtów: cukier, miód, kawa, kakao ... **Cena £3.18.6**
- Nr. 6 — wagi 9 funtów: kawa, kakao, miód, ser, mleko w proszku i skond., papierosy, marmelada, ananas, herbata ... **Cena £4. 0.0**
- Nr. 19 — 1 kg. kawy, 1 kg. kakao i 1 kg. herbaty ... **Cena £3.12.6**

Nasz dział wysyłki nowych materiałów wełnianych obejmuje 20 rodzajów mat. w doskonałych gatunkach.

W cenie paczek zawarte są wszystkie koszty wraz z ubezpieczeniem. Żądajcie pełnego cennika 20 innych paczek żywnościowych, 27 lekarstwowych, oraz na nowe materiały męskie i damskie.

Zamówienia wraz z Postal Order, Money Order, gotówką, czekiem do:

### LONDON & ABROAD COMMISSION AGENCY LTD. 10, ARGYLL STREET, OXFORD CIRCUS, LONDON, W.1

Biurow czynne od 12 do 2 i od 4 do 5.

Kierownik: K. D. Kocyński.

Tel. GER 8722

### OKAZJA

10 FUNTÓW ŻYWNÓŚCI ZA £1.10

Firma BRITISH OVERSEAS SUPPLY CO. LTD.

wysła do Polski i innych krajów paczki żywnościowe, zawierające najbardziej użyteczne produkty po zniesionych cenach.

Paczka Typu „B” WAGA — 10 lb. CENA — £1.10.

zawartość: puszka szynki 1 1/2 lb., puszka dżemu 1 1/2 lb., mąka pszenna 2 1/2 lb., puszka sera śmietankowego 1 lb., suszone owoce w cukrze 1 lb., rodzynki 1 lb., kakao 1 lb., galareta owocowa 1 lb., pieprz 1 lb.

Paczka Typu „C” WAGA — 9 1/2 lb. CENA — £1.40.

zawartość: puszka szynki 1 1/2 lb., puszka dżemu 1 1/2 lb., puszka sera śmietankowego 1 lb., rodzynki 1 lb., galareta owocowa 1 lb., wosny korzenie 1 lb., pieprz 1 lb., kakao 1 1/2 lb., kawa 1 lb., puszka miodu 2 lb.

Firma gwarantuje za najlepszą jakość towarów, paczki są pakowane przez specjalistów i całkowicie ubezpieczone przed zaginięciem lub uszkodzeniem. Zgłoszenia listowne wraz z Postal Order, Money Order lub czekiem kierować do:

BRITISH OVERSEAS SUPPLY CO. LTD.  
4/1, Squitchey Lane, Oxford, England

ZADAC PROSPEKTÓW

### PACZKI STANDARTOWE DO POLSKI

Firma G. BUCKNALL & CO.,  
14, York Street, London, W.1.  
(obok Baker Street)

Wysyłamy paczki do Polski zawierające towary używane, ale w doskonałym stanie, prawie nowe:

- Nr. 1a Płaszcz męski zimowy w wysokim gatunku ... **£2 10 0**
- Nr. 1b Płaszcz męski zimowy granatowy z ciepłą podszewką ... **£2 0 0**
- Nr. 2 Ubranie męskie: marynarka i spodnie bez kamizelki ... **£4 5 0**
- Nr. 3 Kurtka robotnicza z grubego suka granatowego, wysokiej jakości (wzór: kurtka polskich tramwajarzy) ... **£1 8 0**
- Nr. 4 Kostium damski granatowy prawie nowy (wzór: officer wojsk kobiecych) ... **£2 0 0**
- Nr. 5 Kostium damski granatowy (wzór: ATS lub NAAFI) ... **£1 10 0**
- Nr. 6 Płaszcz jesienny damski ... **£1 13 0**
- Nr. 8 Koc w dobrym gatunku: jeden ... **£1 5 0**  
dwa w jednej paczce ... **£2 0 0**
- No. 10 Ubranie robotnicze: spodnie granatowe; spodnie, marynarka, kamizelka z długimi rękawami ... **£3 0 0**

Z gwarancją za jakość towaru i niezwłoczna wysyłkę. Cena paczek obejmuje opakowanie, opłatę pocztową i przesłanie zamawiającemu dowodu pocztowego.

### LOS CZŁOWIEKA zależy od ośmiu gruczołów

(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA — znanymi nam z istoty życia — z Gruczołami. Odmłodzenie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, uosobienie, zależne są od gruczołów. Wewnętrzny wydzielnik. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzielony gruczołowe docierają przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważenia przyplwywu tych wydzielin. Tylko zdrowy wzrost, wyznanie sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo, Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być ulecone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii, żywności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomaganie, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częstolwy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmlodzeniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagan fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia wznowia pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawiennym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagan, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wtedy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i płciowej, wysyłamy naszym, gdyż pomogą nam, poniższy kupon i załączony znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRITYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (P.W.P. 711), 35, Abemarle St., London, W.1.

Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVRONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-

(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO

ADRES



## SPADOCHRONIARZ NA CHOINCIE

Nie znalazłem „Halifaxa” z lotów ćwiczebnych, ani nie widziałem go nigdy z bliska, ale gdy przed startem stanąłem pod jego potężnymi skrzydłami, nabrałem doń zaufania. Taki olbrzym na pewno doleci do celu.

Po wejściu do kabiny *dispatcher* wskazał nam miejsca i zalecił wypocząnek. Gdy wystartowaliśmy objaśnił, że będziemy kilka godzin lecieli nad morzem, widok będzie mało pociągający, szkoda więc tracić czas, lepiej się wyspać przed wysiłkiem, jaki nas czeka. Próbaliśmy to zrobić, niestety uniemożliwił to sam wnioskodawca. Ruchliwy i pyskawy — rodem z Lwowa — nie mógł ani usiedzieć na miejscu, ani milczeć. „Wesół” pelen humoru, opowiadał lwowskim akcentem najrozmaitsze przygody lotnicze. Między innymi dowiedzieliśmy się, że załoga leci nad Polskę po raz pierwszy, że już wprawdzie dokonywała zrzutów, ale tylko nad Francją i Norwegią.

— „W takich krajach nie szukaliśmy placówek odbiorczych, zrzucałymi skoczków na rejon. Teraz po raz pierwszy mamy wypatrzyć placówkę i wolno nam zrzucać tylko na jej sygnali świetlne. Ale nie ma obawy — znajdziemy ją”.

Loty nad Francją były mało atrakcyjne, natomiast zrzuty nad Norwegią były ciekawsze. Szczególnie bawiło go, że Norwegowie zrzucani w górach, skakali zawsze z nartami. — „I co za naród” — mówił — „podczas opadania na spadochronach przypinali czasem narty do nóg, żeby mieć łagodniejsze spotkanie nie tyle z ziemią, co ze śniegiem”.

Moi towarzysze z ekipy pragnęli jednak dowiedzieć się czegoś praktycznego, docisnęli go więc, by wyjaśnił wszystkie techniczne szczegóły skoku, ażeby w ostatniej chwili nie powstało jakieś nieporozumienie. Obejrzałem światła sygnalizacyjne, spenetrowałem dziurę do skoku i t.d. Wreszcie *dispatcher* także zdziwił się opowiadaniem i zabrał się do jakichś technicznych czynności. Korzystając z tego skoczkowie, zeszli na aktualne dla nas tematy.

„Sód” szef ekipy, spokojny i opanowany, inżynier z zawodu, widąc sumienny i obowiązkowy, raz jeszcze skontrolował, czy chłopcy nie zapomnieli hasel i adresów kontaktowych. Jeszcze raz powtórzył wskazówki wydane na stacji odlotowej, jak należy postępować po skoku.

„Janek” i „Frog”, młodzi chłopcy, jednak zrównoważeni i opanowani, robili bardzo dobre wrażenie. Przyglądałem się im i starałem się ich „rozgrzyźć”, gdyż nasza znajomość trwała zaledwie dwa dni. Układali plany, jak postąpią po przybyciu do Kraju. Czy i kiedy będzie można spotkać rodzinę, co to będzie wówczas za radość. Janek miał siostrę młodszą od siebie, osamotnioną po stracie rodziców, będzie więc musiał nią się zaopiekować. „Frog” cieszył się na myśl o zobaczeniu matki-staruszki, która oczywiście nie spodziewała się go w tej chwili zobaczyć.

Tymczasem *dispatcher* obwieścił nam, że zbliżamy się do brzegów Danii. Zaciemnił wszystkie światła, usadował nas przy okienkach i odsłonił je.

Dopiero po chwili, gdy wzrok przyzwyczał się do nowego oświetlenia, mogłem zorientować się w krajobrazie. Maszyna sunęła miarowo i równo na niedużej wysokości, nie wyżej, niż 100 metrów nad poziomem morza. Cienna tafla wody, pokryta jaśniejszymi kryzami fali, oddalała się od linii brzegu, ukazującą się coraz to wyraźniej. Gdy znaleźliśmy się nad plażą, piasek rozbił w świetle księżyca, dając bardzo silne refleksy. Było jasno niemal, jak w blasku słonecznym.

Maszyna wykonała ostry wiraz i przyjęła inny kierunek. Nie orientowaliśmy się w tych manewrach, dopiero *dispatcher* wyjaśnił nam, że robimy to w tym celu, by zmylić ewentualny podsłuch i że nad lądem przez cały czas będziemy kluczycy, by nie dozwolili przeciwnikowi na wytyczanie kierunku lotu.

Zależnie od położenia towarzyszył nam widoczny z boku potężny cień naszej maszyny, rysujący się wyraźnie na terenie jasno oświetlonym przez księżyc. Nigdy przedtem nie wyobrażałem sobie, że oświetlenie księżyca daje przy obserwacji z góry tak ostre zarzysy.

Trasa stawała się coraz to bardziej urozmaicona. Przelatyaliśmy nad uprawnymi polami. Ich regularne działości obramowane były wyraźnymi liniami szos, kanałów i rzek. Większe miasta omijałyśmy zygzakami, natomiast przelatywałyśmy ponad wielkiemi wioskami i osiedłami. Gdyby nie wzorowe zaciemnienie można by bez trudu zobaczyć mieszkańcom do wnętrza ich domostw, gdyż dosłownie lecieliśmy ponad dachami. Ale czy dysejplina była zbyt mała, czy przemagała ciekawość, od czasu do czasu w niektórych oknach ukazywały się drobne rąbki światła.

W jednej z miejscowości odczytaliśmy godzinę na zegarze umieszczonym na wieży kościelnej, jasno oświetlonej blaskiem księżyca. Dochodziła 22.00.

Przelatując nad szosami, widzieliśmy rowerzystów i pieszych przechodniów. Widać było, jak zaskoczeni pojawiającym się z nienacka samolotem i hukami jego czterech potężnych motorów, zatrzymywali się i prawdopodobnie po rozpoznaniu znaków brytyjskich dawali jakieś znaki rękami, co robiło wrażenie powitania.

Ale mieliśmy też widoki nieco groźniejsze. Oto, już z dala widać szereg okragłych, dużych okopów, rozmieszczonych równomiernie. To niewątpliwie baterie przeciwlotnicze. Przylutni nosami do szyby okienka z ciekawością, ale i z drżeniem serca wypatrywałyśmy, czy nam coś grozi z ich strony.

Widok jest emocjonujący. Obsługa baterii musiała zostać zaalarmowana dopiero w ostatniej chwili. Czegóż! jej jest już przy działach, pozostała kanonierzy biega na złamanie karku do schronów leżących opodal. Pada jakaś komenda (której oczywiście w maszynie nie słyszemy), gdyż obsługa staje w postawie na baczność. Po chwili padają następne komendy: obsługa rozpiera się w szalonym pedżu do najrozmaitszych czynności i wykonuje je w zawrotnym tempie, zgodnie z rytmem komendy. Widać jak lufy dział zwracają się kolejno w naszym kierunku. Ale szybkość przelotu naszej maszyny na tej wysokości nad stanowiskami baterii jest tak duża i jej pozostawanie w polu ostrzału tak krótkie a kąta dla oddania strzału tak ostre i zmienia się z tak błyskawiczną szybkością, że nawet pomimo niezwyklej sprawności obsługi, bateria nie doszła do głosu. A może i strzaly padły, ale za późno, gdyż już nie ujrzelśmy ognia wylotowego z luf baterii.

Przelot nad Danią nie trwał zbyt długo. Kopenhagę pozostawiliśmy po prawej stronie, omijając ją od północnego wschodu. Jasne snopy światła już z dala widoczne zwisłały nam zbliżając się do brzegów Szwecji, jednego z niewielu szczęśliwych w tym czasie krajów, nie znających zaciemnienia. Przyglądaliśmy się ruchowi w porcie i w miastach w Malmö — w pełni światła. Nie zbliżaliśmy się jednak zbyt blisko brzegów, by nie naruszyć wód terytorjalnych.

Przelot nad Bałtykiem minął bez wrażeń. Widoczne z dala dość liczne, lecz blade światła pokładowe na statkach odbywających podróż — gasły w miarę zbliżania się naszej maszyny. Szwajcarskie ominieliśmy od północy i wkrótce maszyna zahybotała się, dając znak, że znaleźliśmy się z powrotem ponad lądem stałym.

Z namaszczeniem oczekiwaliśmy chwili, kiedy znajdziemy się nad Polską. Niestety nie dalo się wypatrzyć żadnych znaków, które mogłyby nam to wskazać.

*Dispatcher*, który od czasu do czasu zaglądał do kabiny nawigatora, komunikował nam po powrocie punkty terenowe, nad którymi przelatywałyśmy. W miarę zbliżania się do Wisły wzrastało podniecenie i niepokój przed czekającym nas skokiem. Wreszcie *dispatcher* oznajmił, że trzeba sadwić się nad dziurą, gdyż za kilkanaście minut znajdziemy się u celu.

Zajęliśmy miejsca w skupieniu. Rozmowy dotąd prowadzone normalnym głosem, teraz przeszły w szepot. Odruchem może podświadomym, może spowodowany chęcią wczesnego przygotowania się do tego sposobu bycia, jaki za chwilę trzeba będzie zastosować na ziemi. „Sód” jeszcze raz skontrolował znajomość hasel, przypomniał wydane poprzednio wskazówki. Wesoly Lwowiec przymocował taśmy od spadochronów. Byliśmy gotowi.

Po chwili po otrzymaniu przez domofon jakichś zleceń od dowódcy załogi *dispatcher* — otworzył klapy, przykrywającą dziurę w podłodze kabiny. Uderzył w nas zimny i przejmujący powiew wiatru. Czy to dreszcz spowodowany zinnem, czy wrazeniem? Jakże dziwnie drżą kolana a szeptamy nasze, chociaż wypowiedzane z nienaturalną pewnością siebie, i one ulegają jakimś niezwykłym drganiom. Tak, to niewątpliwie wrażenie wywołane świadomością, że za chwilę nastąpi akt, do którego sposobiliśmy się tak długo: skok — i spotkanie z ziemią ojczyzną.

Przycupnieliśmy do podłogi kabiny mocno — dłonie silnie wsparte wzdłuż uda. *Dispatcher* co chwilę przyjmując jakieś zlecenia przez domofon, składa jakieś meldunki. Uwaga napięta jest do maksimum. Zmysły wyostrzone. Umysł nie pracuje już zupełnie. Za chwilę staniami się automatami, ale nie bezwolnymi. To właśnie wola będzie musiała przejść za chwilę najwyższą próbę sprawności.

Rejestruje się wszystkie zjawiska zachodzące wokół z dziwną wyrazistością. Nie wolno stracić ani jednego ułamka sekundy: wpatrzeni w *dispatchera* czekamy w napięciu na jego magiczne

słowo: „go”. Chwile jednak dłużej się niesamowicie. Obserwuję współtowarzyszy i staram się przeniknąć ich samopoczucie. Ale stwierdzam, że wszyscy zachowujemy znacznie więcej spokoju, aniżeli podczas skoków ćwiczebnych.

Zapalenie zielonego światła sygnalizacyjnego zelektryzowało wszystkich. Jednocześnie wszyscy czterej poprawiliśmy automatycznie swoje usadowienie i muskuły napięły się, jak do wysiłku, wymagającego najwyższego ich zespolenia.

Tymczasem ostry wiraz maszyny dał nam znać, że przyjmując ona właściwy kierunek dla dokonania zrzutu. Potwierdziła to zapowiedź *dispatchera*, który z chwili na chwilę stawał się coraz to bardziej rozgorączkowany. Szcęk otwieranych kłap oznajmił nam zwolnienie zasobników z materiałem. Wprawie jednocześnie ukazało się czerwone światło sygnalizacyjne i preraźliwy wrzask: „go” wprawił całą naszą czwórkę w ruch.

Za „Sódem” znikającym w czołosciach dziury zsunął się błyskawicznie i sprawnie „Frog” i mój ześlizg w dziurę udał się lepiej, niż kiedykolwiek. Chwila wątpliwości czy spadochron nie zawiedzie — ta myśl górowała nad wszystkim. Gdy poczułem pewne oparcie w rozpostartej czaszy — doznałem ulgi i pewności siebie.

Doprowadzony tym do równowagi rozpocząłem rejestrowanie i kontrolę zjawisk. Słyszę odgłos uderzających o ziemię zasobników, zrzuconych automatycznie przed naszym zeskokiem. W prawo ode mnie mignęły spadochrony: śledzę je, by móc umiejscowić je w terenie i łatwiej odnaleźć towarzyszy. „Halifax” po dokonaniu zrzutu nadleciał ponownie wirażem, kontrolując swe dzieło.

Ale niebawem natłok innych, nieoczekiwanych spostrzeżeń odwrócił moją uwagę od tego, co działo się w powietrzu.

Teren wskazany nam na stacji odlotowej, na którym mieliśmy być zrzucony był mi znany. W miesiącach letnich 1939 r. w tym rejonie — nad Świdrem koło Otwocka — byłem na ćwiczeniach z pułkiem. Okolicę tę przez wiele tygodni przepenetrowałem wszczep i wzdłuż, znałem dosłownie każdą ścieżkę, każde wzniesienie, do dowolnego punktu mogłem trafić z zawiązanymi oczami.

Obserwując okolicę podczas opadania w dół, nabrałem przekonania, że nie zostaliśmy zrzucony na wybraną placówkę, znaną mi sprzed lat. Na ziemi nikt nie będzie nas oczekiwał.

Nie to jednak było najgorszą, złowróżbną pomyłką. Oto na prawo w nieznacznej odległości migła rząd światła, zbliżających się w moim kierunku, przeciągły gwiazd lokomotywy oznajmia zbliżanie się pociągu niewątpliwie osobowego.

Przy opadaniu w dół, wiatr uderzający w twarz znosił mnie do tyłu, tak, że pole widzenia, ukazujące się spod stóp rozszerzało się bardzo powoli. W miarę opadania, dostrzegłem budynek stacyjny niezbyt duży i paru ludzi kręcących się po nim, tory kolejowe zresztą nieliczne i rząd na pół zaciemnionych latarni stacyjnych. Pociąg jest tuż, tuż, a lokomotywa powtórnie, jakże rozdzierającym nośną ciszę gwizdem daje sygnał wjazdu. Pomyłka staje się oczywista: nawigator wziął światła stacyjne za sygnały placówki.

Czy nas zauważyli z ziemi? Kto może być o tej porze na stacji? Czy ma ona ochronę wojskową? Czy wobec tych okoliczności chłopcy z ekipy będą czekać na wspólną zbiórkę, czy też każdy na własną rękę będzie szukał wyjścia z nieprzyjemnej sytuacji? W jakiej odległości od stacji wyląduję? Co stanie się z zasobnikami, które niewątpliwie wylądowały w najbliższym jej sąsiedztwie?

Myśli te tłoczą się z błyskawiczną szybkością. Porządkuje je, by trafnie ocenić położenie, powiając jakiś plan i natychmiast przystąpić do działania na ziemi.

Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się, by trzeba było w tak krótkim czasie zarejestrować tyle zjawisk i ocenić tyle elementów naraz. Opadanie trwało przecież zaledwie kilkadziesiąt sekund i w ciągu tego czasu trzeba było wykonać gorączkową pracę myślową.

Ziemia zbliżała się do mnie coraz szybciej (takie bowiem odwrotne wrażenie odnosi się w ostatniej fazie opadania), całą więc uwagę należało poświęcić teraz na godne jej spotkanie. Do zaobserwowanych komplikacji brakowało jeszcze, by jakieś uszkodzenie unieruchomiło mnie tutaj na dłuższą metę. Poprawiłem swe usadowienie w szelkach spadochronu i odpowiednio uchwyciłem za jego sznury, po czym starałem się wykonać zwrot w tył, by znaleźć się twarzą na kierunku

ładowania. Chociaż obrót zamierzylem w porę, w dostatecznej odległości od ziemi, jednak znowu weszły w grę nieprzewidziane przeszkody, czyhające na mnie z tyłu.

Zanurzenie się nóg a później całego ciała w coś klującego, trzask lamanych gałęzi i przebiecie się przez gęstą koronę sosny, wreszcie zawisnięcie w powietrzu na skutek zaciepienia się czaszy spadochronu o gałęzie — oto był ostateczny efekt i tak już emocjonującej chociaż krótkiej podróży z „Halifaxa” na ziemię ojczyzną.

Nowa, zresztą przykra sytuacja, z której trzeba wybrnąć jak najspieszniej. Spotkało mnie to, czego zawsze, myśląc o skoku bojowym najmniej sobie życzyłem. Za wiele przeciwności zwaliło się naraz. Czyżby miały one być związane z feralną datą odlotu z Anglii? — wystartowaliśmy dnia 13 marca. Ta pierwsza myśl skojarzyła mi się z wróżbami kolegów z ekipy, którzy przed odlotem snuli na ten temat różne przypuszczenia. A może zła pasaża wyczerpie wreszcie swój repertuar. Trzeba co szybciej dostać się na ziemię.

Ponowny gwizd lokomotywy, zwiastujący odejście pociągu ze stacji, uświadomił mi złościwy splot wydarzeń. Po chwili migwały już światła z okien pociągu przejeżdżającego tuż obok. Każdy z pasażerów, gdyby zwrócił wzrok w moim kierunku, musiałby zauważyć białą czaszę spadochronu rozpostartego na koronie najwyższej, masztowej sosny, stojącej na samym skrajku lasu.

A jeżeli był to pociąg „Nur für Deutsche”? A przecież w każdym innym pociągu było zawsze kilka takich wagonów. Jeżeli obsługa stacji nie zauważyła zrzutu, co jest mało prawdopodobne i nie zaalarmowała jeszcze żandarmerii, to jest to nowa okazja po temu. Nigdy nikomu nie składałem tak szczerych życzeń jak najsmaczniej, tego snu, jak w onej chwili — wszystkim niemieckim pasażerom pociągu.

Incydent z pociągiem oderwał moją uwagę od ratowania się z kłopotliwej i zarazem śmiesznej sytuacji. Wisiałem około osiem metrów nad ziemią, uwolnienie się więc od spadochronu i skok z tej wysokości bez jego asekuracji groził pewnym kalectwem. Choinka, na której zawisłem, była bardzo silnie nachylona do wnętrza lasu, zapewne na skutek częstego naporu wiatru, który i mnie zniósł tutaj.

Wysiłki ściągnięcia spadochronu w dół, okazały się bezowocne. Rozległa powierzchnia czaszy i wiązka idących od niej sznurów pozaczeptały się tak silnie o koronę sosny, że o możliwości ześlizgnięcia się nie było mowy. Zbliżyłem się do ziemi o jeden metr niepełna, ale jeszcze była to wysokość zbyt duża, by ryzykować skok.

Próby sięgnięcia przez ruch wahałdowy pnia sosny, by po nim zsunąć się w dół nie daly wyników. Odchylenie korony od linii pnia było za duże a niższej rosnące gałęzie tak przeszkadzały, że nie mogłem ani marzyć, by ten sposób mógł coś pomóc.

Pelen rezygnacji postanowiłem czekać na ewentualną pomoc kolegów z ekipy. Liczyłem, że „Janek”, który skakał jako czwarty i niewątpliwie opadł głębiej w las, jeśli nie spotkała go przygoda podobna do mojej, powinien dążyć do umówionego miejsca zbiórki t.j. na nr. 2 do „Froga”. Będzie więc zapewne przechodził w pobliżu. By nie przegapić tej okoliczności, wytężyłem słuch i co jakiś czas półgłosem nawiąywałem go umówionym hasłem. Niestety tylko poszum lasu był mi odpowiedzią.

Rozumałem, że gdyby nawet „Janek” mnie minął, to jednak po dotarciu do pozostałych zaczął poszukiwania i możliwe, że mnie odnajdzie i udzieli mi pomocy. Czas jednak mijal, las szumił, na stacji panowała cisza, ja zaś zrezygnowany wisiałem w dość zresztą wygodnej pozycji.

Położenie doprawdy nie do pozazdrożenia. Po to przebyłem taki szmat drogi, uniknąwszy wszelkich pułapek niemieckiej opl, by znaleźć się o parę zaledwie metrów od ziemi i nie móc jej osiągnąć i to w pobliżu stacji, skąd lada chwila może wyruszyć poszukiwanie. Uznałem, że nie można już dłużej pozostawać bezczynnym i gdy przejechał pociąg z cysternami idący z przeciwnej strony zdecydowałem, że czas najwyższy uwolnić się samemu. W przeciwnym wypadku zdejmną mnie za chwilę Niemcy.

Kombinowałem, że po otwarciu zamka spadochronu i po zwolnieniu szelek opuszcza się one około 1 1/2 metra, gdy się ich uchwycę rękami, to uzyskam jeszcze około metra długości ręk — pozostanie więc jeszcze duże ryzyko skoku, jednak lepsze to, aniżeli pozwolić Niemcom zdjąć się za chwilę z tej choinki, jako prezent przystany dla nich z Anglii.

Po otwarciu zamka uwalnianie się od szelek, wpijających się pod naporem ciężaru ciała w faldy kombinzone, miało zgola inny przebieg, aniżeli dzieje się to zazwyczaj na ziemi, gdy czasza spadochronu jest „zgaszona”.

Trudno byłoby opisywać wszystkie ruchy i akrobacyjne łamańce, jakie nastąpiły po kolejnym uwalnianiu z szelek ramion i nóg. Uginająca się raz po raz pod naporem wiatru korona sosny wprawiała mnie w dziwny ruch ni to wahałdowy, ni to obrotowy. Wszystko odbywało się na pewno zgodnie z prawami fizyki, ale dzięki ich bezwzględności równowaga zawieszona stawała się początkowo chwiania, aż w końcu utraciłem ją całkowicie.

Zunawszy szeleki z obu ramion i uwoln.wszy lewe podudzie, straciłem panowanie nad ruchami i runałem głową w dół. Zatrząsk zamka automatycznego od szelki prawego podudzia przećnięty nią do kombinzone nie zdążył się jednak wysunąć. Szelka obsuwając się wzdłuż nogi zacisnęła zatrząsk na krzyże kombinzone wokół kostki i w ten sposób zawisłem — na jednej nodze głową na dół.

Kilkakrotne szarpnięcie całym ciałem zamiast uwolnienia się powodowało tylko dotkliwy ból kostki a ciężar ciała zaczął pętlę coraz silniej. Próby dzwignięcia ciała na wysokość punktu zawieszania, by rękami uwolnić się od pętli — nie powiodły się. Na taki wyszyn mógłby się zdobyć nie lada gimnastyk lub akrobata.

Krew napływająca do głowy, naciąganie wszystkich mięśni w nienaturalnym położeniu ciała nieprzywykłego do takiej pozycji odbierało siły z gwałtowną szybkością. Nieuchronnie zbliżała się utrata przytomności. Jeśli to nastąpi, wówczas — skończy się cała przygoda.

Nie było ani chwili do stracenia, ale cóż można było pomóc? Chyba tylko cudowny zbieg okoliczności może mnie jeszcze uratować. O ile koledzy z ekipy odnajdą mnie, pomoć ich może być już spóźniona, ale na pewno znajdą mnie rano Niemcy.

Nie sposób odtworzyć myśli, jakie w podobnej chwili przychodzą do głowy. Cóż jednak pozostawało poza rezygnacją? Odczuwałem żal do załogi „Halifaxa”, że nie odnalazła placówki, że dokonała zrzutu nie tylko w miejscu niebezpiecznym, ale jeszcze do tego na las. Pomstowałem na kolegów z ekipy, że nie śpieszą z pomocą. Wspomniałem słowa wypowiedziane w Londynie przy pożegnaniu: „żebyś tylko doleciał szczęśliwie, wiem, że w Polsce dasz sobie radę”. Tak, można dolecieć szczęśliwie, ale dostanie się do ziemi, odległej o parę metrów zaledwie — okazało się trudniejsze, aniżeli przebiecie 1000 mil.

Gdy gwiazdy, które przy wysoko obserwowałem na niebie, przemieściły się pomiędzy otaczające mnie gałęzie a nawet zaczęły mi migotać w oczach, gdy już nie bardzo rozeznawałem krajobraz, a myśli i rzeczywistość złyły się w koszarne majaczenie, przy jednym z pochyleń sosny uderzyłem głową o gałęzie rosnące opodal młodej brzozy. Ocucony tą okolicznością doznałem wpraw obawy, czy i ona nie kryje w sobie nowej zasadki, ale po chwili oceniłem, że może ona przynieść ratunek. Przecież, gdy uda mi się uchwycić rękami pnia brzozy i unieść ciało w górę, to w ten sposób zwolnię nacisk na pętlę i może zdolał ją rozplątać.

Po kilku wahnięciach w kierunku brzozy uchwyciłem kilka gałązek i przyciągnąłem je do siebie. Pierwsza próba wykonana zbyt gorączkowo nie udala się. Przy powtórnym, wygodniejszemu uchwyceniu pnia zorientowałem się, że jest to możliwy sposób ratunku. Pomoć lewej stopy wolnej od uścisku, którą starałem się wypchnąć zatrząsk spod szelki okazała się skuteczną. Pętla rozluźniła się i runałem w dół. Dzięki uchwyceniu się pnia brzozy upadek nie był jednak zbyt gwałtowny.

Cóż może znaczyć najbardziej dotkliwy ból kostki, bezlik potużeń, bliskość stacji, możliwość nadejścia Niemców i wszelkie inne zasadzki? Jakże zbłądy te przeciwności losu od chwili, gdy poczułem ziemię pod nogami i mogłem się swobodnie poruszać? Ustąpił żal do załogi „Halifaxa”, do kolegów z ekipy, nawet do sosny pomimo, że tak skomplikowała moje spotkanie z ziemią ojczyzną.

Gdy, po zakopaniu ekipunku spadochronowego z dala od miejsca zrzutu, powróciłem i zamierzalem zbadać, co dzieje się na stacji i próbować, czy nie dałoby się uratować zasobników, spłoszył mnie nadjeżdżający zszos oddział motocyklistów. To już zapewne nadjeżdżali zaalarmowani Niemcy, by podjąć niefortunnie dokonany zrzut.

Udałem się więc w las i szczęśliwym zbiegiem okoliczności nad ranem spotkałem wszystkich trzech kolegów z ekipy zdrowych i całych w marszu „na przelaj” do Warszawy, dokąd przybyliśmy następnego dnia — już bez przygód.

ANTONI HELLER

NASTĘPNY NOWOROCZNY NUMER „POLSKI WALCZĄCEJ” UKAŻE SIĘ W ZWYKLEJ OBJĘTOŚCI DNIA 3 STYCZNIA 1947. ROKU

### PRZEDŚWIĄTECZNY OPTYMIZM

Zbliża się Boże Narodzenie i nastroje świąteczne zaczynają wyraźnie górować w polityce międzynarodowej. Zmęczone, zlaknione pokój i dobrobytu narody pragną słów kojących i nie chcą wiadomości, któreby wskazywały na trwanie konfliktów i napięć. Meżowie stanu i prasa dostawiają się do tego i kładą nacisk na wiadomości dowodzące odprężenia, unikają tematów drażliwych i spornych. Ogólne nastawienie znajduje dosadny wyraz w słowach min. Bevina, że „wschodzi słońce pokoju”. Przez parę tygodni — o ile nie zajdą jakieś niespodziewane wydarzenia — panować będzie w świecie pewnego rodzaju „Treuga Dei” — Pokój Boży.

Według min. Bevina rezultaty osiągnięte przez „wielką czwórkę” pozwalają obecnie przystąpić do kładzenia fundamentów trwałego pokoju. Jednak fundamentem takim mogą być jedynie zasady wolności i poszanowania prawa a nie w dalszym ciągu nie wskazuje, by zasady te triumfowały.

Nic bodaj nie jest bardziej charakterystyczne dla dzisiejszego stanu moralności międzynarodowej, aniżeli uchwała, jaką Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych powołało w sprawie Hiszpanii. Jest ona z pewnością najbardziej znamienna, niż inne rezolucje, jak np. rezolucja dotycząca zbrodni czy uchwała w sprawie weta. Nie znaczący to, by miała większe praktyczne znaczenie, w gruncie rzeczy są to wszystko świstki papieru. Ale określa ona doskonale klimat moralny organizacji obradującej w Nowym Jorku.

### OBLUDA I TCHÓRZOSTWO

Jest to klimat obłudy i tchórzostwa. Hiszpanię potępia się za rzeczy, które czynią również inne państwa, a nie są jednak za to potępiane. Od Hiszpanii żąda się katarygorycznie urzeczywistnienia programu demokracji politycznej, który jest przez pół tuzina członków ONZ systematycznie deptany. A wszystko to dzieje się dlatego, że Hiszpania jest stosunkowo słaba, podczas gdy Rosja i państwa przez nią chronione są, czy wydają się być, silne.

Nie mamy najmniejszego nabożeństwa dla rządu gen. Franco. Z pewnością nie zasługuje on na sympatie. Z pewnością nie jest demokratyczny. Ale z pewnością także więcej jest poszanowania praw ludzkich w Hiszpanii gen. Franco, aniżeli w Rosji marsz. Stalina, czy w Jugosławii marsz. Tity. W ciągu ostatniego tygodnia, właśnie w czasie gdy w Nowym Jorku odbywał się sąd czy parodia sądu nad gen. Franco, w Polsce komunistyczne komórki terroru szumnie zwane sądami wydały 40 wyroków śmierci; w Hiszpanii nie zapadł ani jeden.

Jakże określić to ujadanie na Hiszpanię przy jednoczesnym milczeniu o mordach i aresztach w Polsce, a

lagrach sowieckich czy zbrodniach „titowców” inaczej, aniżeli jako tchórzostwo?

I jakże nie napiętnować obłudy uchwalania rezolucji, która grozi dalszymi krokami przeciw Hiszpanii, o ile w szybkim czasie nie powstanie tam rząd reprezentatywny, któryby zapewnił wolność słowa i przeprowadził wolne wybory, jeśli uchwalają ją państwa, mające rzędy stokrotnie mniej reprezentatywne, które ani myślą szanować wolności słowa, a wybory organizują według najlepszych wzorów hitlerowskich?

Doszliśmy do tego, że osławiony przedstawiciel oprawców narodu polskiego Lange wyraża uznanie dla W. Brytanii i St. Zjednoczonych za to, że zgodziły się na tę uchwałę i raduje się z powodu tego „zwycięstwa demokracji”.

Taki triumf zakłamania i obłudy nie wróży trwałego pokoju!

### NIESPODZIANKA AZERBEJDZAŃSKA

O ile sprawa Hiszpanii wskazuje na jakie manowce prowadzi uległość wobec Sowietów, to sprawa Azerbejdżanu dowodzi, że stanowczość i mecie postawienie się dają znakomite wyniki. Tak, jak sprawa wyglądała w chwili obecnej, Rosja poniosła tu ciężką klęskę zarówno materialną, jak i prestiżową. Jeżeliby Zachód przyjął wnioski z tego doświadczenia, znalazłby drogę prowadzącą do naprawdę trwałego pokoju.

Rozwój wypadków w Azerbejdżanie zaskoczył bodaj wszystkich. Przede wszystkim wielu zaczynało już wątpić,

czy w ogóle wojska perskie wejdą do Azerbejdżanu: stały przecież na granicy przez szereg dni, podczas gdy rząd wyzwał marionetki komunistyczne do kapitulacji. Jeszcze większą niespodzianką było błyskawiczne tempo kapitulacji reżimu komunistycznego, który miał przecież rok czasu na umocnienie się i zorganizowanie. Nienawidź ludności do komunistycznych zdrajców i importowanych z Rosji oprawców była tak wielka, że opór zalał się natychmiast i pozostawała jedynie ucieczka pod opiekunów skrzydła NKWD lub odpokutowanie za zdradę.

Największą jednak niespodzianką była bierność Rosji sowieckiej. Powzięcie liczonego się z możliwością wkroczenia wojsk rosyjskich dla ochrony komunistycznego reżimu. Tak np. „The Economist” przewidywał już nawet debatę w ONZ nad interwencją sowiecką, którą widocznie uważał za

pewną. Trudno było oczekiwać, że Rosja nie ruszy palcem w obronie swych pupiłków.

Oczywiście trzeba jeszcze odczekać pewien czas, zanim można będzie powiedzieć, że Rosja pogodziła się z faktem dokonania.

Timezasem trzeba zarotować z adziwiająco ciszą i jakby z kłopotaniem tym sukcesem na Zachodzie. Jeśli np. chodzi o W. Brytanię to z wyjątkiem „Daily Telegraph” prasa bardzo mało miejsca poświęciła wydarzeniom w Persji. Co więcej nie było żadnych komentarzy na ten temat.

Czym to tłumaczyć? Czy i w tym wypadku zatriumfowała chęć unikania, w okresie przedświątecznym zwłaszcza, wszystkiego co wskazuje na konflikty między mocarstwami? Czy może raczej chodzi o to, by nie cieszyć się przedwcześnie i nie prowokować Rosji do czynnej interwencji przez uwypuklanie, że poniosła ciężką klęskę? Brytyjczycy umieją być powściągliwi i ukrywać swe uczucia.

### Stowarzyszenie Pisarzy Polskich urządza w sobotę, 21-go grudnia br. o godz. 6.30 wiecz. w Ognisku Polskim, 55, Princes Gata

## WIECZÓR KOLEJ TOLA KORIAN

będzie śpiewała koledy argi lskie, cz.ska, francuskie, hiszpańska, polskie i wł.skie

akompaniament: MABEL LOVERING  
słowo wstępne:  
ZYGMUNT NOWAKOWSKI

### W GRECJI ROSJA TEŻ PRZEGRYWA

Porażka w Persji nie jest zresztą jedyną klęską sowiecką ostatnich dni. Można dziś śmiało stwierdzić, że najnowsza ofensywa przeciw Grecji również skończyła się poważnym niepowodzeniem.

Gdy przed kilku tygodniami na pograniczu jugosłowiańskim rozpoczęły się ataki na szeroką skalę i jednocześnie wzbuchiły walki w różnych częściach Grecji, jasne było, że mamy do czynienia z dokładnie opracowanym planem, zmierzającym do opanowania

Macedonii greckiej, oderwania jej od reszty kraju i następnie przyłączenia do Jugosławii. Moskwa liczyła, że Grecja skapituluje, że nie wykaże dostatecznej odporności wewnętrznej, oraz że nie uzyska wsparcia z zewnątrz, gdyż uda się ją zhołdzić w oczach Anglosasów jako państwo „reakcyjne”.

Timezasem Grecja wykazała wielką odporność, bandy komunistyczne zostały wyparte tam, skąd przysły, wewnątrz kraju sytuacja też została opanowana, a jeśli chodzi o postawę Anglosasów, to udzielił on Grecji pomocy materialnej i moralnej. Ostentacyjne narady wojskowe anglo-greckie, wizyta eskadry amerykańskiej w Pireusie, przyjazd do Aten marsz. Montgomery, a następnie marsz. Smutsa — wszystko to było dla napastników z bloku sowieckiego ostrzeżeniem, że Grecja nie będzie pozostawiona na łasce losu.

W rezultacie „niewypowiedziana wojna”, chwilowo przynajmniej, wyraźnie ustala. Nie ma ataków na pograniczu, bandy siedzą cicho, nie nastąpiło zapowiadane zerwanie stosunków jugosłowiańsko-greckich. W tym wypadku, jak w każdym innym, metoda stanowczości i nieustępliwości okazała się jedyną właściwą.

### ULTIMATUM DO ALBANI

Będzie teraz rzeczą interesującą obserwować, jak się rozwinię inny konflikt w tym rejonie, a mianowicie sprawa min albańskich. W Brytanię wystosowała do Albanii wyjątkowo ostrą notę, żądając odszkodowań za skutki bezprawnego zamianowania wód kanału Korfu t.j. za wylecenie w powietrze dwu kontrtorpedowców brytyjskich. Nota ta stanowiła ultimatum o tyle, że dawała 15-dniowy termin, ale nie było to ultimatum dawnego typu, lecz model 1946: w razie odrzucenia go W. Brytania zapowiadała jedynie odwołanie się do Rady Bezpieczeństwa.

Powstaje pytanie, czy groźba ta może być skuteczna. Można ją porównać ze straszeniem swawolnego dziecka skargą do babci, gdy dziecko wie, że babcia jest sparaliżowana i nie może mu nie zrobić. Albania wie, że Rosja swoim veto może ją obronić przed wszelką karą. Dlatego nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby ultimatum zignorowała.

Ale wcale nie jest pewne czy Rosja, która chwilowo unika zadrażeń, zeche z weta skorzystać i czy nie będzie wolała „poradzić” Albanii, by przyjęła żądania brytyjskie.

Termin ultimatum upływa w niedzielę 22 bm. Więc wszystko wyjaśni się niebawem. W każdym razie dalszy rozwój wypadków dostarczy nowej wskazówki co do obecnego układu sił w świecie, który — jak dowodzi Azerbejdżan i Grecja — nie kształtuje się na korzyść Sowietów.

London, 15 grudnia 1946.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

## W oczach obcych

Tym spośród Brytyjczyków, którzy nie mogą pojąć, że Polacy nie są skłonni w obcych warunkach wracać do kraju, warto się zwrócić uwagę na informacje, jakich udzielił redaktor skockiego pisma „The Bulletin” marynarz brytyjski, świadek osobliwego „łowitwa” repatriowanych żołnierzy w Gdańsku. Jego sprawozdanie ma tym większą wymowę dla B y t jczyków, że chodzi tu o ich rodaka, u którego bezstronności mogą mieć pełne zaufanie.

Marynarz brytyjski należał do załogi statku „Marine Raven”, który zawiózł transport repatriantów z Glasgowo do Gdańska. Oto jego relacja: „Zmierze polscy pełni byli radosnego podniecenia, gdy statek zbliżał się do portu. Towarzystwo nam statki, wlicząc w zapchane krewkami, którzy kluskałi i wznosili okrzyki. Statki wystrzelowały kolorowe rakietki. Gdy statek dobił do brzozy, na molo nie było cywilów. Znajdowało się tam tylko 25 czy 30 wartowników z pistoletami automatycznymi i nasadzonymi bagnatami oraz kilku oficerów. „Żołnierze na statku umiłowili i usmiechali się im z twarzy. Lutno było wyczuć ich myśli: Czy do tego wrócili? Czy byli więźniami, czy też wracającymi bohaterami, czy czym wręcz przeciwnie?”

Marynarz brytyjski podkreśla, że repatrianci zostali pod strażą załadowani do wagonów towarowych i odjechali do obozu dla repatriantów. Straże były dla nich „nie tylko niespodzianką, ale i wielkim wstrząsem”.

W konkluzji świadek brytyjski tego powitania wracających żołnierzy pisze melancholijnie: „Wydawało się rzeczą dziwną, że w Glasgowo żegnali ich orkiestra, a w kraju rodzinnym tylko 30”.

Nas, którzy znamy położenie kraju pod okupacją sowiecką nie nie dziwi. Ale doskonale możemy zrozumieć zdumienie brytyjskiego marynarza, który na podstawie tego, co czyta w prasie, nie mógł sobie wyrobić po-

glądu na warunki istniejące w Polsce. Niestety w dalszym ciągu prasa brytyjska pomija milczeniem zbrodnie, popełniane przez komunistów w naszym Kraju. Na próżno szukałoby się w pismach wzmianki o ostatnich masowych aresztowaniach, o terrorko wobec ludowców, o 40 wyrokach śmierci w ciągu jednego tygodnia i t.d. O niedawnych aresztowaniach wśród socjalistów pisały niektóre tygodniki, jak „Time and Tide” i „Tablet”. Ale, rzecz dziwna i niepojęta: uprzedziwie milczy na ten temat codzienna i tygodniowa prasa socjalistyczna W. Brytanii.

Tym większy jest oczywiście potem wstrząs dla Brytyjczyka, gdy jest osocnym świadkiem charakterystycznej sceny w porcie gdańskim.

## Polska pod okupacją: propaganda, rewolwer i cenzura

### MODA NA PATRIOTYZM

Stosunek komunizmu do Państwa Polskiego w przeszłości cechowała wrogość.

Przed pierwszą wojną światową i w czasie jej trwania komuniści uważali, że Polska nie powinna być niepodległa i że ruch komunistyczny powinien rozwijać się w ramach komunistycznych organizacji państw zaborskich.

W okresie niepodległości Polski komuniści opowiadali się za przyłączeniem naszych kresów wschodnich do Republik Białoruskiej i Ukrainkiej, wchodzących w ramy Związku sowieckiego. Podobnie odnosili się oni do granic naszych zachodnich, uważając, że „zbojęcki Traktat Wersalski narzucono został narodowi niemieckiemu” (z odezwy Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polskiej z 1933 r.).

Do roku 1942, pod okupacją niemiecką, komuniści występowali przeciwko polskiemu ruchowi oporu, ponieważ ZSRR pozostawał w sojuszu z Niemcami hitlerowskimi.

Takie stanowisko komunistów wobec Polski było jedną z głównych przyczyn ich zupełnego odosobnienia wśród społeczeństwa polskiego. Wobec tego z powstaniem PPR postanowili oni zagrać kartę patriotyzmu. Jednak pamięć przeszłości tkwi głęboko w narodzie polskim. Dlatego też propaganda reżimu warszawskiego stara się za wszelką cenę, zwłaszcza obecnie przed wyborami, przekonać Polaków, że PPR to kwintesencja cnót i miłości ojczyzny oraz, że partii tej Polska wyłącznie zawdzięcza wyzwolenie. Władysław Gomułka przynajmniej wprawdzie do błędu komunistów, równocześnie jednak przypisując wielkie zasługi PPR:

### A dalej:

„PPR, uzbrojona w doświadczenie rewolucyjnych ruchów klas robotniczych, potrafiła polczyć walkę o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne. Stanowisko, zajęte przez nas w okresie okupacji, stanowisko walki zbrojnej o wyzwolenie Polski (dopiero od połowy 1942 r. — przyp. w.) oraz montowanie dla tego celu frontu narodowego bez zdrajców i kapitulastów okazało się jedynie słuszne. Polskiej Partii Robotniczej nikt nie może przekreślić tych pozycji, jakie zdobyła sobie krwią w walce z okupantem o Niepodległość i wyzwolenie Polski”.

Naród polski jednak zachowuje wielką rezerwę do tych tak świeżo dopiero nawróconych na „patriotyzm”. Zmiana szylku: „partia komunistyczna” na „robotniczą” — nie wystarcza.

TWORZENIE LEGENDY

W dążeniu do przekonania społeczeństwa o swym patriotyzmie, PPR tworzy w około siebie legendę bohaterstwa i męczeństwa. Jednym z takich „świętych” reżimu ma być Marian Buczek, który za działalność

przeciwko państwu polskiemu siedział szesnaście lat w więzieniu. We wrześniu 1939 r. został wypuszczony z Rawicza i zginął w walce z Niemcami. Temu epizodowi propaganda reżimowa poświęciła bardzo wiele uwagi, organizując niedawno temu liczne manifestacje. Organ PPR, „Głos Ludu” pisał w artykule czołowym, co następuje (nr. 637):

„Kiedy samozwańczy „Wódz Naczelny”, kiedy wysocy oficerowie w malowniczych pelerynach opuścili polskiego żołnierza w obliczu wroga, na czele tego żołnierza stanął i poprowadził go do walki o wydobycie się z hitlerowskiej ręki Marian Buczek, rewolucyjny więzień polityczny Drugiej Rzeczypospolitej... My spadkobiercy walki Mariana Buczka i wykonawcy jego testamentu, nie chcemy powtórzenia tragedii Mariana Buczka. Nie chcemy polec w niemieckiej rękę, nie chcemy patrzeć na to, jak znów u bram Warszawy płyną od niemieckich bomb polskie wieś i miasteczka...”

Nie można odmówić propagandzie reżimowej ani wyobraźni, ani tupetu, zważywszy zwłaszcza, że Marian Buczek zginął już dziesiątego dnia kam-

### OBOK PROPAGANDY — REWOLWER

Ta propaganda reżimowa nie odnosi wielkiego skutku. Społeczeństwo ma wyrobione zdanie o pp. Bierutach, Gomółkach, Morawskich, Zymiarskich itp. Wobec tego sięga się w dzisiejszej Polsce coraz częściej do argumentu siły. Obok wojska Zymiarskiego i „Bezpieki” Radkiewicza bojówki reżimowe, tzw. ORMO, mają na celu terroryzowanie społeczeństwa. Dotychczas ORMO zasilane było członkami PPR. Ostatnio Stronnicstwo Ludowe wystąpiło z publicznym wezwaniem, by i jego członkowie otrzymali broń dla walki z PSL i „bandami leśnymi”.

„Domagamy się broni dla naszych chłopów — cytujemy przemówienie sekretarza generalnego SL Korczyńskiego w „Dzienniku Ludowym” (nr. 416). — Domagamy się, aby do ORMO weszło jak najwięcej chłopów, naszych członków, dających gwarancje wypełnienia swoich obowiązków. ORMO będzie naszą samoobroną przed leśnymi bandytami, grabieżcami, nieszabobkami, złodziejami na naszym ziemi. ORMO musi opanować sytuację na wsi, a opamięnia ją, gdy będzie w każdej gminie, w każdej wsi. Wówczas możność poruszania się band leśnych i udziałania im pomocy przez część PSL będzie wykluczoną... Obowiązkiem naszych wszystkich członków działaczy jest dołożyć starań, aby dzięki akcji chłopskiej zapanował na wsi spokój. ORMO wzmocni akcję przeprowadzaną przez wojsko, UB i Milicję, przyczyniając się do oczyszczenia terenu i uspokojenia opinii publicznej, oraz do wyrażenia broni agitacyjnej naszym uroczom z granicą. Sprawa ORMO staje się więc szczególnie w obecnym okresie pilną i ważną”.

W takiej atmosferze odbywają się przygotowania do „wyborów”.

### „RZĄD PRAWDY SIĘ NIE BOI”

Pod takim tytułem zamieściła prasa reżimowa wywiad z ministrem poczty i telegrafów Putkiem, w związku z oficjalnym zniesieniem cenzury korespondencji zagranicznej. W wywiadzie tym powiedziano m.in.:

„Polska zdemontowała jeszcze jednym dowodem — cytujemy według „Dziennika Polskiego” nr. 642 — że nie jest i nie chce być państwem policyjnym. Rząd prawdy się nie boi, ani też przy pomocy cenzury nie chce chronić jej pod korocze...”

„Na poczek, „czarnych gubernatorów” nie było i nie będzie. Nie przeczę, że mogło się zdarzyć w paru wypadkach, że ktoś chciał w sposób prawem nieprzewidywany ułatwić sobie wywiad o przestępcach i sięgał w tym celu po korespondencje...”

Któż dzisiaj zapewni, że mimo oficjalnego zniesienia cenzury, „ktoś” nie będzie znowu chciał sobie „ułatwić” wywiadu wobec osób niewygodnych dla reżimu. By Polska stała się państwem naprawdę nie-policyjnym nie wystarczy zapowiedź ministra poczty. Tu decyduje wyłącznie p. Radkiewicz, obywatel sowiecki i jego mocodawcy z NKWD.

### Polski związek członkiem Trade Union'u

Na tle głośniejszej sprawy Kongresu Związków Zawodowych (Trades Union Congress) w Brighton, gdzie rozpoczęto burzę przeciw zatrudnieniu Polaków w W. Brytanii, ciekawie przedstawia się fakt, że do Trade Union'u należą już formalnie od roku 1943 jeden polski związek zawodowy a mianowicie Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii (ZRRP). Okazało się więc, że ostrze wystąpienia na Kongresie zostało skierowane również we własnych członków Trade Union'u. Nie mogło to nie wpłynąć na stopień tego ostrza i ten fakt przeba podkreślić jako przykład, jak wiele może zdziałać prywatna inicjatywa właściwie podjęta i przeprowadzona.

ZRRP został założony w roku 1940 przez rzemieślników i robotników polskich, zatrudnionych w przemyśle wojennym w W. Brytanii. Stopniowo do jego szeregów napływali Polacy, przybywający z Kraju oraz zwalniani z Wojska Polskiego na skutek przekroczenia granicy wieku lub częściowego inwalidztwa.

Dla organizacyjnego przygotowania żołnierzy na wypadek demobilizacji na obczyźnie ZRRP uzyskał rozkaz

### umożliwienia polskim rzemieślnikom i robotnikom otrzymaniu pracy w Zjedn. Królestwie. Powyższa uchwała T.U.C. oraz fakt uznania formalnej współpracy od roku 1943 ZRRP z brytyjskimi władzami i związkami zawodowymi dały polskiemu Związkowi pełną możliwość skutecznego współdziałania z władzami PKPR w przenoszeniu naszych żołnierzy z Wojska do życia cywilnego w Zjedn. Królestwie; stronę techniczną tej akcji Związek uzgadnia obecnie z N.U. of G. & M.W.

Związek Robotników i Rzemieślników Polskich w W. Bryt. może teraz udostępnić żołnierzom opuszczającym wojsko dorobek swojej sześciolietniej pracy organizacyjnej nad budową polskiej rodziny pracowniczej na obczyźnie oraz uzyskane formalnie od trzech lat członkostwo w rodzinie świata pracy Zjednoczonego Królestwa. Żołnierze, którzy chcieliby uzyskać bliższe dane lub zapisać się do tego Związku, powinni zgłaszać się pod adres: Związek Rzemieślników i Robotników w W. Brytanii, 66, New Cavendish Street, London, W.1.

Min. Obrony Narodowej z dnia 25 marca 1944 r., zezwalający żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na należenie do ZRRP; pociągnięto to dalszy rozwój Związku i umożliwiło mu utrzymanie kontaktu z rzemieślnikami i robotnikami w wojsku i niesienie im w miarę możliwości pomocy.

Od chwili założenia (1940 r.) ZRRP współpracował ze społeczeństwem brytyjskim, a w szczególności ze związkami zawodowymi. To nastawienie znalazło wyraz w podpi aniu przez ZRRP w r. 1943 umowy z National Union of General and Municipal Workers, która dała polskiemu Związkowi również i formalną pods awę do wspomnianej współpracy i możliwości dalszej rozbudowy. Wskutek tej umowy członkowie ZRRP otrzymują wynagrodzenie i warunki pracy na równi z rzemieślnikami brytyjskimi i korzystają z pomocy związkowej wymienionego Związku brytyjskiego, która już dotychczas w wielu wypadkach okazała się bardzo skuteczną.

Przychylnie stanowisko N.U. of G. & M. W. przyczyniło się decydująco do powzięcia przez ostatni Kongres Trade Unionów uchwały na rzecz

Jan Zaremba

Tadeusz Naler

**Edyburg**  
**KSIĘGARNIA POLSKA**  
**„CO SŁYCHAĆ”**  
 2, Drumsheugh Place. Tel. 21712

posiada na składzie obfity wybór życzeń i kart świątecznych, kalendarzyków świątecznych i kieszonkowych, upominków świątecznych oraz książek obrazkowych dla dzieci w różnym wieku. Dostarczamy również papier listowy, zeszyty i różne materiały piśmienne. Zamówienia pisemnie załatwiamy odrocznie. Na życzenie katalogi i cenniki.

**KAŻDY WETERAN II WOJNY ŚWIATOWEJ**

winien przeczytać i zapoznać swych anglosaskich przyjaciół z opracowaniem angielskim

**KRÓTKIEJ HISTORII D.S.K.**

**3rd POLISH CARPATHIAN INFANTRY DIVISION**

a short history

Bezstronne i ściśle historyczne dzieje epopei na szlaku SYRIA-BOLGNA w artystycznym ujęciu graficznym.

Cena 1/6

Zamówienia przyjmuje:

**FIGHTING POLAND TRUST,**  
 69, Earl's Court Square, London, S.W.5.

Przy hurtowych zamówieniach rabat.

**PRAWDA O POLSCE**

Anglik opisuje swoje doświadczenia i wrażenia ze wszystkich dzielnic okupowanej Polski. Niecenzurowane fakty opisane przez Anglika dla Anglików po angielsku.

Każdy przyjaciel Polski powinien przeczytać

**WHAT I SAW IN POLAND — 1946**

(Co widziałem w Polsce w r. 1946)

**H. FOSTER-ANDERSON**

Cena 8/6

Prześlij zamówienie do :

**FIGHTING POLAND TRUST**  
 69, Earl's Court Square, London, S.W.5  
 Flia 8600

**„FIGHTING“ POLAND TRUST**

własne przedstawicielstwa na Kontynencie, w Ameryce i Australii.

**DZIAŁ CZASOPISM**

Tygodnik „POLSKA WALCZĄCA” najstarsze pismo nowej emigracji. Miesięcznik „PRZED ŚWITEM” lektura dla każdego Polaka.

**DZIAŁ WYDAWNICZY**

Przyjmuje zamówienia na wykonanie wszelkich prac drukarskich w języku polskim, angielskim po cenach konkurencyjnych.

**DZIAŁ HURTOWEJ SPRZEDAŻY KSIĄŻEK**

Przyjmuje w komisji i organizuje sprzedaż wydawnictw wśród Polaków poza Krajem na całym świecie.

Obecnie na składzie:

W języku polskim:  
 „Fakty i zagadnienia polskie” 3/6  
 O. Laskowski: „Grunwald” 4/-  
 S. Majewski: „Jedenasty pancerny” 3/-  
 A. Epler: „Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku” 4/-

W języku angielskim:  
 „3rd Polish Carpathian Inf. Division” 1/6  
 „It speaks for itself” (opinie brytyjskich przywódców wojennych o Polskich Siłach Zbrojnych 1939-46) 4/6  
 H. F. Anderson: „What I saw in Poland” 8/6

Zamówienia i zapytania prosimy kierować pod adresem:

**„FIGHTING POLAND“ TRUST**  
 69, Earls Court Square, S.W.5  
 Tel. FLAaxman 8600

**POSZUKIWANIA**

Eudokija **WOJCIECHOWSKA** (Fürth, Niemcy) poszukuje syna **Nestora WOJCIECHOWSKIEGO**, ur. 22 sierpnia 1922 r. w Strzylczu, p. Horodenka, który zajęty był w rusznikarni wojennej w Kozłowie (Matopolska), zaś 4 września 1939 r. wyruszył z Kozłowa na front w kierunku Lwowa. Ostatni adres wojskowy: 49, Huculski Pułk Strzelecki, 3 Bat. C.K. Masz.

**Ryszarda SUKA**, inż. elektryka z Warszawy, przebywającego prawdopodobnie w Londynie — poszukuje rodzinę w kraju. Wiadomości proszę przysłać na adres: kpr. **Zbigniew GRABOWSKI**, Knowlesy Park Camp, Prescot n/r Liverpool (B.O.Z.).

**KAZIMIERZ GÓRECKI**, 1405, E47 Street, Cleveland 3, Ohio poszukuje kuzyna **Władysława FRODYNA** urodzonego w 1908 w Czechosłowacji, syna Franciszki i Ludwika. Ostatnia wiadomość: przeszedł granicę rumuńską w wawca poszu- inż. **Władysław LUKREC** z Sosnowca poszukuje syna **Tadeusza**, lat 23, b. więźnia Oświęcimia i Buchenwaldu (blok 65). Ktokolwiek wie o podane o losie poszukiwanego proszę jest o podanie wiadomości na adres: **WŁ. LUKREC**, Hotel de Famille, 19, rue Pasquier, Paris 8.

**KSIĘGARNIE POLSKIE ORBIS (LONDON) LIMITED**  
 38, Knightsbridge, London, S.W.1. Tel.: SLOane 2791, 2793  
 31a, Castle Street, Edinburgh. Tel.: Edinburgh 24705

Stale na składzie duży wybór wszelkich polskich nowości wydawniczych, książek autorów polskich w języku angielskim, książek angielskich o Polsce, podręczników szkolnych, technicznych i pomocy naukowych, podręczników do nauki języków, słowników, wydawnictw albumowych, periodycznych i czasopism.

**DUŻY WYBÓR KART ŚWIĄTECZNYCH I KSIĄŻEK DZIECIENNYCH ORAZ UPOMINKÓW**

Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast. Na życzenie wysyłamy szczegółowe katalogi.

**BEZ KUPONÓW ODIEŻ DO KRAJU**

Otrzymaliśmy pewną ilość jednolitych towarów, dzięki czemu możemy ustalić standartowe ich ceny i skompletować kilka typów paczek standartowych i to w odniesieniu do poniższych artykułów:

I. Męski sweter z rękawami	£ s. d.
II. Ciepły nocny kaftan z białej flaneli (nowy)	0 10 0
III. Koszulka trykotowa męska	0 9 6
IV. Buty z cholewami juchtowe (polski typ artyleryjski)	0 8 6
	1 6 6

Z powyższych towarów kompletujemy paczki standartowe w dowolnych kombinacjach. Do każdej paczki dochodzą koszty wysyłkowe 9/6 na opłatę pocztową, ubezpieczenie i opakowanie. Przykładowo: paczka I + II + IV, kosztuje razem £2.15.6 i t.d. Zamówienia wraz z należnościami w gotówce lub w Postal Orderach prosimy przysłać listami poleconymi. Wysłka natychmiastowa aż do wyczerpania zapasu. Na razie nie mamy Wellingtonów. Poza powyższym duży wybór odzieży używanej jak w naszych ogłoszeniach periodycznych.

Na zapytania listowne odpowiadamy odwrotną pocztą. GDY JESTEŚ W LONDYNIE, ODWIEDZ NASZ MAGAZYN, ZOBA CZ NASZ TOWAR, NIE KUPUJ NA SLEPO!

Magazyn otwarty od 11 do 18.30, w soboty do 15-tej.

**LAMPERT CLOTHING SUPPLY CO.** 45, Cromwell Road, London, S.W.7

**PÓKI ZAPAS STARCZY**

Paczki odzieżowe i kosmetyczne, których transport nie przekracza 3-ch tygodni w cenie £2 18s. 0d.

**P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.**  
 28, Beaufort Gardens, London, S.W.3

Ilość paczek ściśle ograniczona

**Lloyds Bank** LIMITED



**ZABĄTWA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE**

Oddziały w całej Anglii i Walii

\* \* \*

CENTRALA: 71, LOMBARD STREET, LONDON E.C.3

**W 24 godziny do Południowej Ameryki**

\* Miejsca bez prawa pierwszeństwa. Miejsca dla pasażerów oraz na pakunki mogą być nabyte na nowej linii powietrznej w każdy czwartek do SANTIAGO, Chile. Także służba pasażerska, towarowa i pocztowa w każdy czwartek i piątek do BUENOS-AIRES, RIO DE JANEIRO i MONTEVIDEO

Dalszych informacji udziela:

**BRITISH SOUTH AMERICAN AIRWAYS LTD.,**  
 19, Grafton Street, London, W.1

Telefon: REG 4141      Telegr: AIRLINES, PICCY, LONDON

**POSZUKIWANIA**

**Stanisław SERWAŁKO** oraz synów **Kazimierza i Leonarda** poszukuje **Wincenty JAROSZEWICZ**, Dixons East Camp 112, Thetford, Norfolk, który ma wiadomości o rodzinie.

**Aleksandra MANKIEWICZ** z Warszawy, żolnierza A.K. pseudonim „Asta”, powstańca więzionego w Stalagu XIB—nr. 140050, poszukuje żonę. Wiadomości proszę kierować: **Adam TUTAK**, Rivenhall Camp, Witham, Essex (106).

**Mieczysław HORODYSKI**, syn Michała i Wiktorii, ur. w 1914 r., ze Sambora, jest poszukiwany przez rodzinę w Polsce. W roku 1940 przebywał we Francji w W.P. Ktokolwiek mógłby podać bliższy adres wymienionego, proszony jest o skierowanie wiadomości pod adresem: ppor. **Adam KRÓL**, Felton Park, Northumberland.

**DO NABYCIA WSZĘDZIE**  
 najlepszy prezent gwiazdkowy dla przyjaciół

**„KALENDARZYK POLAKA w W. BRYTANII“**  
 na r. 1947

zawierający adresy polskie, miejsce i zagraniczne, mapy W. Brytanii, i kol. podziemnej, miary, wagi, informacje podatkowe, przewodnik po Londynie i t.d.

Oprawa skórzana w kilku kolorach. Powiększony o 24 stron — razem 176 str.

Cena wraz z Purchase Tax 7/6 (porto 4d.).

Wysyłka w koleżnościami zamówień.

**SKŁADNICA KSIĘGARSKA**  
 8, HOPE STREET, EDINBURGH

**KSIĘGARNIE POLSKIE ORBIS (LONDON) LIMITED**  
 38, Knightsbridge, London, S.W.1  
 31a, Castle Street, Edinburgh

**NOWOŚĆ**  
**PRZEWODNIK INFORMATOR**  
 166 stron, 5 map — cena 6/6

Niezbędny dla przybyszów do Wielkiej Brytanii.  
 Plany miast i setki adresów.  
 Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.

**ZAWIADOMIENIE**

Ośrodek Nauczania Korespondencyjnego, 276, St. Vincent Street, Glasgow, C.2, podległy Działowi Oświaty Tymczasowego Komitetu Treasury dla Spraw Polskich, zawiadamia, że od dnia 18 grudnia 1946 przyjmować będzie nowe zgłoszenia na Kurs Gimnazjalny.

Zgłoszenia na Kurs Szkoły Powszechnej oraz Kurs Przedmiotów Polskich (religia, język polski, historia i geografia Polski) — ten ostatni dla młodzieży, uczącej się w szkołach brytyjskich — przyjmuje się nadal.

PP. Wojskowi, nie posiadający stopni oficerskich, przyjęci jako uczniowie na poszczególne kursy Ośrodka, otrzymują lekcje i wskazówki Ośrodka bezpłatnie.

Po wszelkie informacje należy zwracać się bezpośrednio do Ośrodka.

**Edyburg**  
**KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ”**  
 2, Drumsheugh Place. Tel. 21712

(obok kościoła polskiego)  
 Oddział w Inveraray, Dukes Camp.

Poleca ostatnie nowości:

Słownik Angielski: Stanisławskiego	s. d.	18 0
Słownik Francuski: Kielskiego	12 6	
Słownik Niemiecki: Zimmermana	8 6	
Nauka Francuskiego: Riviere	8 6	
Frenkiel — Mówmy po francusku	9 0	
Kasterska — Rozmówki francuskie	5 6	
Nauka Angielskiego: A.F. w 2 częściach z wymową	5 0	
Eckersley — Essential English, Book II	3 6	
Essential English, Book IV	5 0	
English for Allies, Book I	1 6	
Frenkiel — Mówmy po angielsku	12 6	
Fitikides — Common Mistakes	2 0	
Rapaczynski — Angielski dla Polaków	6 6	
Epstein — Kurs Języka Angielskiego	10 6	
Nauka Hiszpańskiego, Portugalskiego: Przewodnik Językowy	10 6	

Berlitz:  
 Podręczniki do nauki angielskiego, francuskiego, niemieckiego, portugalskiego i innych języków.

Zamówienia pisemne wykonywane są natychmiast.

Już ukazał się w ozdóbnej szacie graficznej świąteczny numer miesięcznika

**„PRZED ŚWITEM“**  
 (Nr. 6/7 — 80 STRON Z ILUSTRACJAMI)

Numer zawiera artykuły: A. Bogusławski: Veritas vincit. — W. Jasiński: Credo emigracji. — J. Jur-Lerski: Podział ról. — A. Korzyński: Rapperswil, duchowa stolica polskich emigrantów. — S. Zahorska: Pierwszy proces. — Z. Grabowski: Targi niemieckie. — M. Świątek: Europejska wyobraźnia wobec Rosji Sowieckiej. — W. Onuciewicz: Ameryka a Polska w 1946 roku. — T. Lubaczewski: Walka o Morze Śródziemne. — I. Wieniewski: V-day z prawdziwego zdarzenia. — G. Jasiński: Czytli w Z.S.R.R. — J. Bartosik: Malta — wyspa krzyżowa. — W. Nalec: „Błyszcząca”. — F. Bielski: Rozewany od miny. — J. Rudzki: Koleda. — T. Terlecki: Teatr Niepodległości 1919-1939 (II). — B. Kamiński: Z wierszy obozowych. — J. Surnowa: Szmuglerzy. — M. Danilewiczowa: Biurko Konopnickiej.

Winiety i ilustracje wykonał: W. Jastrzębski, E. Lubaczewska, B. Nowicki.

Cena 1 egz. na obszarze sterlingowym 2/6	Prenumerata z przesyłką pocztową: na obszarze U.S.A. i sterlingowym	Canada	Francja	Belgia
w U.S.A. i Kanadzie \$0.50 kwartalnie	8 sh.	\$1.60	200 frcs.	70 frcs.
we Francji 60 frcs. franc. półrocznie	16 sh.	\$3.20	400 „	140 „
w Belgii 22 frcs. belg. rocznie	32 sh.	\$6.40	800 „	280 „

Zamówienia i należności należy kierować pod adresem:  
**„Fighting Poland“ Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.**  
 P.T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymują rabat po porozumieniu z Admin

**R. P. S. DZIAŁ PACZEK**  
 313, FINCHLEY ROAD, LONDON, N.W.3

zawiadamia, że wznowiliśmy wysyłanie paczek Nr. 1 i 2 (Materiały welniane w najlepszym gatunku na Kostiumy, Ubrania męskie, i Płaszcz)

Paczki Nr. 3 do 11 włącznie wysyłamy w dalszym ciągu. Jednocześnie nadmieniamy, że rozpoczęliśmy wysyłanie

**PACZEK ŻYWNOCIOWYCH**

po cenie £2.0.0 paczka, w skład której wchodzi albo tłuszcze, albo słodczyce, albo suche wędliny, albo przyprawy korzenne i t.p.

Paczki nasze są w najlepszym gatunku i stanowią cenną wartość zamienną w kraju, są wysyłane w specjalnym opakowaniu, co gwarantuje od zepsucia.

Nasze towary pochodzą z Afryki, Australii i z Nowej Zelandii, przeto nie przyjmujemy żadnych zamówień na teren Anglii, z powodu obowiązujących przepisów i ograniczeń.

Wszystkie paczki są ubezpieczone i wolne od cla, co nie naraża wysyłającego na straty. Wszelkie zapytania prosimy kierować listownie wraz z zaadresowaną kopertą i znacznikiem pocztowym na odpowiedź.

Zamówienia prosimy przysłać w listach poleconych załączając należną sumę.

**NA POLAKÓW W NIEMCZECH**

W załączeniu przesyłam Panu Redaktorowi czek na £76.0.0 oraz Postal Order na 16s. 6d., razem £76.16.6 z przeznaczeniem dla Polaków w Niemczech. Suma ta jest pozostałością kapitału Kantyny byłego O.R.P. „Krakowiak”.

Zamiast pokwitowania odbioru, proszę Pana Redaktora o przedrukowanie tego listu w „Polsce Walczącej”.

Z poważaniem  
 za b. O.R.P. „KRAKOWIAK”  
 podpis

ZESTAWIENIE TREŚCI ZA ROK 1946

ARTYKULY PROGRAMOWE

Almarsi Witold: Stawiamy sprawę jasno 45. — Od fundamentów 48. — Argo: Jeszcze o udziałzie Polski 14. Ginsbert Julian: A gdzie udział Polski? 9. Grabowski Zbigniew: Ku opinii światowej? 9. — Odrodzenie Europy. 18. Hemar Marian: Prawda o Polsce 21. Janowski Aleksander: Wyrwać w jedności 2. — Kłamstwo 5. — Pod ostrzałem 8. — Pokutować 9. — W sprawie „gwarancji” 10. — Nie istniejemy 11. — Obrzydliwość 12. — Sprawa zasad 13. — Handlarze relikwiami 28. — Szantaż i perfidia 35. — Lista proskrypcyjna 40. Jordan Zbigniew: Państwo światowe i jedność 14. Jur-Lerski Jerzy: Sprawa człowieka 25. Kisielewski Józef: Istota Powstania Warszawskiego 33. Konart A. W.: Czy już lata Adventu? 51-52. Konny Artylerzysta: O sprawie, która zwycięży 6. — Chwila nie przekreśla wieków 8. — Nasz punkt widzenia 23. Kukul Marian: Święto Zmartwychwstania 16-17. Laurent J. P.: Prawa szarego człowieka 23. Łaski B. T.: O nową wędź zborowa 36. Nagórski Zygmunt: O naszą przyszłość 28. Nowakowski Zygmunt: W czarnych opasach 22. Pelczyńska Wanda: Tragizm historycznego widwiska 32. Piłowski Witold: Nasza troska o powrót 33. — Droga przed nami 37. — O naszą postawę 39. Pomian-Downuntt Andrzej: Walka bez strzelów 1. — Służba 12. Rawski Edward: O co właściwie chodzi...? 7. Stroski Stanisław: Pożbywa obywatelstwo 42. — Pokój ludziom dobrej woli 51-52. Święcicki Marek: Młoda Polska 45. — „Biała księga” żołnierza polskiego 49. Terlecki Tymon: Za co walczaliśmy 14. Triarist: Po zwycięstwie do powrotu 12. Woodruff Douglas (przekład Teresa Jeleńska): Rozważania wigilijne 51-52. Zahorska Stefania: Kiedy wrócimy... 51-52. Zywon Edward: Nowa próba zastraszania 38.

ARTYKULY I PRZEGLĄDY POLITYCZNE

Boray Aleksander: Przegląd tygodniowy 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51-52. Dziewanowski M. K.: Stany Zjednoczone w Chinach 4. — Konflikt perski 10. — „Kłopoty” polityczne 13. — „Od republiki ludowej do socjalizmu” 21. — „Oskar Lange — Quisling, „szczęśliwy” 21. — „Mord za podwójną kurtyną 24. — „Ni pokój — ni wojna 25. — „Trzy Imperia 28. — „Czy „pokojowa” 32. — „Przyszłość cieniśnawa 40. — „Przyszłość Europy Środkowo-wschodniej 46. — „Przyszłość Europy Grabowski Zbigniew: Nowa polityka U.S.A. 11. Janowski Aleksander: Dwa przemówienia 38. Kiersnowski Ryszard: Kiedy Porucznik Herbert wraca do kraju? (list) 6. Kossak Stefan: Wokół U.N.O. 19. Laurent J. P.: 14 punktów Bullitta 41. Politicus: Okres wyborczy we Francji 20. Ren: Po obu stronach Łaby 34. Stawicki Stefan: W sprawie art. „Wybory bez wyboru” (list) 14. Stroski Stanisław: „Rzeczywistość” 1945-1946 1. — „Budunak i poczekalnia 3. — „Zaczarowane kolo 5. — „Wybory bez wyboru 7. — „Targi krymskie — baraz, jassy 9. — „Było ich trzech... 12. — „Dwulóg 13. — „Jeszcze w sprawie art. „Wybory bez wyboru” (list) 14. — „Komu nie spieszono 15. — „Przepaść dwu światów 20. — „Kiedy?... może nigdy 22. — „Od słowa do słowa... 24. — „Zerwał żelazna zastępa... 26. — „Narody — niemy 28. — „Ostatnia powieść o Polsce 30. — „Igranie granicami Polski 32. — „Rosja i... reszta 34. — „Kwa... kwa... kwa... 35. — „Wzrost i... pochyla 36. — „Spóźniony ryceur 40. — „Akt drugi farsy 44. — „Jaltanśkie okopy Izby 46. — „No powojni 49. — „Zastępca: Przegląd tygodniowy 12, 13, 14, 15, 34, 36, 37, 38, 39.

OPERACJE WOJENNE

Alban Kazimierz: Gdyby Kanada była teatrem przyszłej wojny... 9. Bregman Aleksander: Dzięki czemu Rosja uniknęła klęski? 27.

EUROPA PO WOJNIE

Dziewanowski M. K.: W Brytanii w Europie 38. Grabowski Zbigniew: Upadek Wersalu 6. Klinga Stanisław: Zwycięzcy i zwyciężeni 19. Kossak Stefan: Europa — z Ameryki 21. — W sprawie korespondencji o Berlinie (list) 26. Mantykowski Antoni: W rocznicę zwycięstwa (list) 25. Politicus: Tetno Europy 15. — Plaga niedostatku 27. Rok Roman: Berlin — najwrażliwszy punkt Europy 23. Stroski Stanisław: Rocznica 18.

NIEMCY PO KLĘSCIE

Grabowski Zbigniew: Uwaga: Niemcy! 47. Laskowski Janusz: Zmartwychwstanie prawa (korespondencja naszego wysłannika) 1. — „K... na karę śmierci przez powieszenie” (Korespondencja własna) 42. — „Wielkopolski” 29. Naler Tadeusz: Greiser — kat Wielkopolski 29. Politicus: Zagadnienia niemieckie 24. Stroski Stanisław: Zmiany pokaz 16-17.

MATERIAŁY DO HISTORII OSTATNIEJ WOJNY

KAMPANIA POLSKA Dziewanowski Władysław: Siedem lat temu 35. Tezaw: Człowiek charakteru. Wspomnienie o Stefanie Starzyńskim 35.

KAMPANIA FRANCUSKA

Janta Aleksander: Z kampanii francuskiej pod Lagarde: 16 i 17 czerwca 1940 I, 3. — II, 4.

BITWA O W. BRYTANIĘ

Osiatyski Włodzimierz: Powracająca fala 38.

KAMPANIA WŁOSKA

Radzymińska Józefa: Na Monte Cassino 20.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Agaton: „Ludzie z lasu” 2. Chrusciel Antoni („Mentor”): Warszawa w walce 10. — Czyn Warszawy 11. Gariński Józef: Aleksiej i powstanie 31. Faleński Juliusz: O „grenadierze” (list) 15. Kapitan Jerzy: Zdobyć „Giesiowski” 16-17. Lewar: Z Powstania Warszawskiego: „Pierwsze dni... 32. — Z Powstania Warszawskiego: Już prawie koniec 39. — Z Powstania Warszawskiego: Ostatnie dni 40. — „Należć Władysław: Kobiety walczącej Warszawy: „Paczek”, „Julia”, „Grenadier” 10. — „Pezetki”, „karnalarki”, „Ewina” 14. — „Kant Baska”, „Iza”, „Lilia” 19. — „Pelczyński Tadeusz („Grzegorz”): Powstanie Warszawskie 31. Pomian-Downuntt Andrzej: Powstanie po dwu latach 31. Radzymińska Józefa: Z Powstania Warszawskiego 31.

Winięwska Zofia: Drukarzom walczącej Warszawy (Wspomnienie z Powstania) 8.

ŁADOWANIE W EUROPIE I KAMPANIA KONTYNTENTALNA

Romiszewski Eugeniusz: Polska droga przez Arnhem 41.

POLSKIE SIŁY ZBROJNE

ARMIA KRAJOWA Heblewska Wanda: „Nalot, nalot, nalot!” 25. Heller Antoni: „V” 48. — Spadochroniarz na choinie 50-51. Kania Jan: Akcja wileńska I: „Burza” nad Wilnem 36. — II: Spod okupacji niemieckiej pod sowiecką 37. Lerski Jerzy („Jur”): Cichociemni 33. Lewar: „Niedzwiedź” — ostatni dowódca A. K. 26. Mira: Pióro z „Wachlarza” 48. Należć Władysław: Wewnętrzne oblicze Armii Krajowej 46. Pomian-Downuntt Andrzej: „Grot” — pierwszy dowódca Armii Krajowej 12.

MARYNARKA WOJENNA

Ginsbert Julian: Ile okrętów polskich walczyło z Niemcami 13. — „Byskawica” 24. Nowak Krzysztof: Dorobek Polskiej Marynarki Wojennej 7. Paczosa Irena: Teatr marynarzy 6. Pokor Jim: Historia: „jakich mało 37. — Bandery zeszyły w dół 40. Wkos: 10 lutego 6.

LOTNICTWO

Arst Bohdan: Telefon i dispersal 50. Giebocki Jerzy: Gniazdo myśliwscy 7. — Wielkanocna kielbasa (Wspomnienie lotnicze) 16-17. Nierad Gustaw: Druga wizyta w Utrechie 15.

WOJSKO W SZKOŁY

Delawski Henryk: List ze Szkocji 13. — List ze Szkocji 19. — List ze Szkocji 25. Nagórski Zygmunt, jr.: Zorza polarna 13.

DYWIZJA PANCLERNA

Kiersnowski Ryszard: Moja żona przyjechała 27. Tyszyński Henryk: Pancernicy na okupacji 11. — Z życia Dywizji Pancerniej (Korespondencja własna) 14. — „Zawsze wierni sztafardom 19. — Z życia Dywizji Pancerniej (Korespondencja własna) 26. — Z życia Dywizji Pancerniej (Korespondencja własna) 29.

DRUGI KORPUS

Arduini Giorgio (przekład Teresa Jeleńska): Włoch o Drugim Korpusie 22. Delawski Henryk: „Polska zawitała do Yorkshire” 43. Jawnuta: Na powitanie w W. Brytanii 30. Jercyc: Po przyjeździe do W. Brytanii (list) 33. Kiersnowski Ryszard: „Nie będziemy się kłamać...” 43. Leteberger Witold: Witamy żołnierzy II Korpusu 26. Piątkowski Henryk: Drugi Korpus Polski I, 43. — II, 44. — III, 45. Racliski Zbigniew: Z ziemi włoskiej do brytyjskiej 29. Święcicki Marek: Pierwsze spotkanie 41. Zaremka Paweł: 14 Wielkopolska Dywizja Pancerna 45.

ROZKAZY I ODEZWY

Kraj i emigracja 18. Do żołnierzy II Korpusu 27. Gen. Kopanski: Rozkaz w sprawie P.K.P.R. 37.

Biblioteki Polskiej w W. Brytanii nakładem ukazały się

Stanisław Klinga: Emigracja walczy dalej CENA: 2sh

Karol Zbyszewski: Polacy w Anglii CENA: 2sh

„ORBIS” LTD. Knightsbridge, S.W.1

w druku Zbigniew Grabowski: Gawędy o Wielkiej Brytanii

Witold Almarsi: Dorobek lat wojny

M. K. Dziewanowski: Nie jesteśmy sami: o ziemiach i narodach Międzyomorza (z rysunkami Zdzisława Borysowicza).

POLSKIE TRADYCJE WOJSKOWE

Janowski Aleksander: Na święto żołnierza 33. Konny Artylerzysta: 3 sierpnia 31.

KU NOWYM FORMOM

Almarsi Witold: Od fundamentów 48. Bielski Feliks: Szkolenie zawodowe 43. Czapliński Franciszek: Zapisałeś się do P.K.P.R.? 42. Czoach Władysław: O szkoleniu zawodowym 47. Janowski Aleksander: Na progu 36. — Wokół P.K.P.R. 37. Kurzawa Jan: W sprawie papierów cywilnych (list) 21.

ŻYCIE KRAJU POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ I SOWIECKĄ

Alban Kazimierz: Atak na Kraków 33. Gariński Józef: W murach Ghetta 18. — Ostatnie święta 51-52. Heblewska Wanda: W wielką sobotę (Wspomnienie z Warszawy) 16-17. Kuszelewski Stanisław: „Polska Walcząca” pod okupacją niemiecką (list) 34. Naler Tadeusz: Polska pod okupacją: Człowiek w niewoli państwa 7. — Obywatel, węgiel i samoloty. Źródło natchnień w Moskwie 10. — Atak na duszę narodu 11. — Dwie demokracje 12. — Wybory, procesy, ataki na wojsko 13. — Prasa, „ogonki” i żołnaki 14. — Radosne i smutne 15. — Rekerdy i zwycięstwa 16-17. — Na tle Europy Środkowo-wschodniej 18. — Społeczeństwo przeciw reżimowi 19. — O żołnierzu na obczyźnie 20. — Szturmówki, biurokracja, wazeliu 21. — Na bezdrożach walki politycznej 22. — Wokół Moskwy 23. — Prawo i sady w służbie reżimu 24. — Reżim a społeczeństwo 25. — Referendum ludowe 27. — Pozyskanie... złamać 28. — Styl życia reżimu 30. — Referendum, Kielec, atak na Kościół 31. — Oczernianie i migracja i jej wojska 32. — Odetwanie walki reżimu 33. — Manewry reżimu warszawskiego 34. — O powrocie Polaków z Z.S.R.R. 35. — Odbudowa stolicy — dalej w teorii 36. — O Londynie, orderach i oczekujących 37. — Walka o prawdziwe oblicze P.P.S. 39. — Wybory — kiedy i jakie? 40. — Walka o duszę młodzieży 41. — K.R.N. — wybory — prasa 42. — Społeczeństwo nie poddaje się 43. — Myśli o życiu i przyszłości narodu 44. — Cel komunistów i ich tatyka 45. — „Wojsko Zmierzwińskie” 46. — Przewidywane zabiegi komunistów 47. — Na Ziemiach Odzyskanych: tarcia w reżimie 48. — Wojsko narzeczonym reżimu 49. — Komunisci 50. — „Propaganda, rewolwer i cenzura 51-52.

ALIANCI I MY

Barron Edna: English Thanks (list) 27. Bass G. E.: List angielskiego przyjaciela 24. Janowski Aleksander: Salut żołnierski 30. Klinga Stanisław: Sprawa Michałowicza 30. Konny Artylerzysta: Good-bye „Fanny” 5. — General Michałowicz 14. — Pokor Jim: Razem idziemy w dół 22. — Scrutator: O żołnierzu polskim w książkach angielskich 48. Short Ellen: Anglii w Warszawie 49. Woodruff Douglas (przekład Antonina Jankowska): Myśli o przymierzu polsko-brytyjskim 16-17. Głos brytyjski w sprawie Polskich Sił Zbrojnych 15.

WIEDZA O W. BRYTANII

Jawnuta: Gawędy o W. Brytanii: Lovely weather, isn't it? 32. — Anglik o własnym klimacie 33. — Czy istnieje „typ angielski” 34. — Zasadnicze cechy „rasy” angielskiej 35. — „Mezycyżni i kobiety 36. — Jak powstał język angielski? 37. — Cechy języka angielskiego 38. — „Upżemścił angielska 39. — Poczuć prawa 40. — Fair play 41. — „Home, sweet home” 43. — Pojęcie sportu w Anglii 44. — Sporty popularne i „narodowe” 45. — Zasadny wyehowania angielskiego 46. — Szkolnictwo angielskie 47. — Demokracja polityczna i demokracja społeczna 48. — Korona 49. — Parlament — partie polityczne 50.

JĘCY WOJENNI

Jordan Zbigniew: Zapomniani żołnierze 44. Romiszewski Eugeniusz: Odpowiedzialność 47.

WYSIEDLEŃCY POLSCY W NIEMCZECH

Bydgoski Tadeusz: W cieniu husarskich skrzydła (Korespondencja z Maczkowa) 8.

ARTYKULY HISTORYCZNE

Godyn Zygmunt P.: „Husarze” i „husarzy” list 48.

WYDAWNICTWA STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH ADAM MICKIEWICZ: Poezje wybrane, przedmowa Jana Lecho- nia, wybór Wiktora Weintrauba - 7/6 BOLESŁAW PRUS: Nowele warszawskie, przedmowa Wacława Grubińskiego, wybór i postowie Marii Danilewiczowej - 12/6 KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: Krzyże i miecze - - - 6/6 MARIAN HEMAR: Lata londyńskie - - - - - 4/6 TYMAN TERLECKI: Polska a Zachód. Próba syntezy - 3/- w druku: STANISŁAW BALIŃSKI: Wiersze zebrane (1928-1946) WACŁAW GRUBIŃSKI: O literaturze i literatach (zbiór szkiców) STEFANIA ZAHORSKA: Noc sędziego Jeffersona (powieść) w przygotowaniu: ADAM MICKIEWICZ: Słowa do Emigracji i słowa do Europy, wybór publicystyki w opracowaniu Tymona Terleckiego JULIUSZ SŁOWACKI: Listy do Kraju, wybór w opracowaniu Stanisława Balińskiego JULIUSZ SŁOWACKI: Wiersze polityczne w opracowaniu Mariana Hemara Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich „Nowele warszawskie”. Prusa na składzie głównym w firmie „Vistula”, 45, Cromwell Road, London, S.W.7. Wszystkie inne książki dotąd wydane w firmie „Orbis”, 38, Knightsbridge, London, S.W.1

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumerat: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Pozukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Pozukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl’s Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAXman 8600

Kukiel Marian: Rocznica Kościuski 6. Zolnierz wolności (Józef Sulowski) 50-51. Stroski Stanisław: Lat temu 150, 38.

WIERZSZY, OPOWIADANIA, DRAMAT

Bogusławski Antoni: O Chrystusie Frasobliwym 16-17. — Koleśka 51-52. Brooke Rupert (przekład Włodzimierz Lewik): Zolnierz (The Soldier) 16-17. Czarcki Tomasz: 1 sierpnia 1944 31. Duchowski Marian: Witać znową będa Polaków 51-52. Danilewiczowa Maria: Na posterunku 51-52. Falczyński Jerzy: Koleśka 51-52. Fierla Adolf: Psalm na Zadzuski 43. — Święto Listopadowe 45. — Powstanie Listopadowe 48. — Narodzenie Chrystusa 51-52. Flukowski Stefan: Życie Kościuski 6. Hemar Marian: Plotka po bankiecie 5. — Aparat 7. — Uwaga na boku 8. — Mowa p. Churchilla 13. — Każdy człek (przekład) 16-17. Hliska Zofia: Sonet o rzecach mokrych 3. — Sine iezono 28. — Kwiat lipowy 28. Iwanuk Waclaw: Chrystus pod Chambois 49. Janta Aleksander: Brzemie buntu 22. Kuszelewski Stanisław: Joanna i Sulowski 28. Lisiewicz Mieczysław: Droga do Betlejem 1. Młociński John (przekład Włodzimierz Lewik): Którzy szukają (The Seekers) 16-17. — Gorączka morza (Sea-fever) 29. Mickiewicz Adam: „Pana Tadeusza” (1834). — „Trybun Ludowy” (1849) 15. — Wielki Tydzień 16-17. Moskwa Paweł: Per ardua ad astra 11. — Okno na świat 16-17. Polska demobilizacja 25. Norwid Cyprjan K.: Czy podam się o amnestię? 12. Nowakowski Tadeusz: Oranienburg 34. — Religia wysiedleńców 42. Obertyńska Beata: Gdzie to się bląskaz? 45. — Odepłata 51-52. Pokor Jim: Madry Polak przed szkodą 14. — Kto zdradza, kto bohater? 18. — Kto będzie załował? 27. — 11 listopada 45. Radzymińska Józefa: Marsz Pochodzących 47. — Wiersz wigilijny. — Apostaofa 51-52. Romiszewski Eugeniusz: Grób Michałowicza 39. — Atom 41. — Nasza koleśka 51-52. Rostworowski Jan: Frasza niewolca 4. — Czarny rynek 9. Sławacki Juliusz: Do matki 2. — Teolar Józef Andrzej: Nie pošylam Ci życzeń 51-52. Wierzyński Kazimierz: Klechda 2. — Matka poległych 3. — W imię ojca. — Nie ma dla nas wiecejki. — A wiec stało się 4. — Do gwiazd 9. — Krzyże i miecze 10. — Napród do boju zolnierze (pieśń AK z nutami) 12.

POLONIA ZAGRANICZNA

Alban Kazimierz: Polonia w Ameryce 41. Konny Artylerzysta: Ochotnicy z Polonii Zagranicznej 2. Leteberger Witold: Polonia Amerykańska ordęje niepodległości (wywiad z gen. Borem po jego podróży do Stanów Zjedn.) 29. Olszowy B.: List Polaka ze Stanów Zjedn. (list) 20. Kronika Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Detroit, Michigan 8, 10, 14, 19, 21, 25, 30, 31.

FELIETONY I HUMOR

Obywatel Żadkelko: Na pazece od mydła 10, 11, 12, 14, 15, 16-17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 44, 45, 47, 48, 50. Tomy: Verinajsiek 1, 2, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 16-17. Lector: W oczach obcych 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16-17, 18, 19, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 31, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51-52.

PRZEGLĄD PRASY

Sławicki Marek: Wydwotnwa II Korpusu 1. — Wydwotnwa Switpoltu 3. — Z ruchu wydawniczego: „Wczoraj i dziś” 7. — Z ruchu wydawniczego 19, 23. — Z ruchu wydawniczego: Poezje 25. — Z nowych książek 36. — „Biała księga” żołnierza polskiego 49.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Chudelski Jan: Jądro ciemności lat 1939-1941 34. Gariński Józef: Reportaż czy fantazja? 30. Grabowski Zbigniew: Z ruchu wydawniczego 2. Heblewska Wanda: Czytam książkę Wańkowi 20. Kossak Stefan: Niebezpieczna książka 24. Kurzawa Jan: Książka o koniu w Polsce 9. Meissner Janusz: Sto tysięcy egzemplarzy 5. Scrutator: O żołnierzu polskim w książkach angielskich 48. Święcicki Marek: Wydwotnwa II Korpusu 1. — Wydwotnwa Switpoltu 3. — Z ruchu wydawniczego: „Wczoraj i dziś” 7. — Z ruchu wydawniczego 19, 23. — Z ruchu wydawniczego: Poezje 25. — Z nowych książek 36. — „Biała księga” żołnierza polskiego 49.

RYSUNKI

Jastrzębski Włodzisław: 16-17, 51-52. Osielcki Stefan: 16-17.

PORADNIK ŻOLNIERSKI

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 15, 16-17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 25, 26, 27, 28, 29, 32, 33, 34, 36, 38, 40, 43, 45.

PORADNIK ZAWODOWY

7, 8, 10, 13, 14, 16-17, 20, 21, 22, 23, 26, 28, 29, 32, 33, 34, 44.

„PIERWSZA LINIA” (DODATEK KOŁA AK)

12, 18, 26, 30, 46, 49.

ZBIÓRKI

Na Fundusz Pomocy Ofiarom Powstania Warszawskiego 19. Na książki dla dzieci polskich w Niemczech 10. Na Pomiń Lotnika w Northolt 19. Na Polaków uwolnionych z Niemiec 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 13, 15, 19, 26, 27, 29, 31, 42, 43, 48, 51-52.

Redaktor

TYMON TERLECKI

SPIS RZECZY

Stanisław Stroski: Pokój ludziom dobrej woli. Douglas Woodruff (przekład Teresa Jeleńska): Rozważania wigilijne. — Antoni Bogusławski: Koleśka 1946. — Stefania Zahorska: Kiedy wrócimy... — Beata Obertyńska: Odepłata. — Eugeniusz Romiszewski: Nasza koleśka. — W. A. Konart: Czy już lata Adventu? — Adolf Fierla: Narodzenie Chrystusa. — Marian Kukiel: Żolnierz wolności. — Marian Czeuchowski: Witać znową będa Polaków. — Maria Danilewiczowa: Na posterunku. — Jerzy Falczyński: Koleśka. — Józef Gariński: Ostatnie święta. — Józef Andrzej Tealar: Nie pošylam Ci życzeń. — Józefa Radzymińska: Wiersz wigilijny. Apostaofa. — Antoni Heller: Spadochroniarz na choinie. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: propaganda, rewolwer i cenzura. — Rysunki: Wojciecha Jastrzębskiego. — Zestawienie treści na rok 1946.